

**Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego
Nowego Roku 2018**

Życzymy Państwu czasu na wszystko, by nie trzeba było patrzeć na zegarek. Zdrowia tyle, żeby nie trzeba było myśleć o zdrowiu. Uśmiechu ze łzą, gdy jest ciężko. Łzy z uśmiechem, gdy jest tak pięknie, jak w cudownej chwili z dzieciństwa. Każdego dnia z niespodzianką, pełną szalonej prostoty. Każdego dnia z miłością smaczną jak chrupiący świeży chleb.

redakcja
Kuriera Galicyjskiego

W Wigilię naszych pięknych Świąt Bożego Narodzenia Radością błyszczy każdy kąt, Wkrąg szumią kołęd pienia. Obrusem białym nasz stół łśni, Pod którym sianko leży. W szopce Niemowlę Boże śpi I każdy z nas doń bieży. I niesie każdy własny dar, Kruchy kęs chleba – serce, Panu, co z nieba przyniósł dar, Ukochał ludzi wielce. Oplatek kruchy w dłoniach nam drży, W sercu wzruszenie, w oczach łzy, W okrucu każdym oplatka cud, Co zaspokaja miłości głód. Ogrzewa żłobek osioł i wół, My wigilijny szykujemy stół. Gwiazda na niebie oświeca nas, Że Wigilijnej Wieczerzy czas.

Stanisława Nowosad

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Wizyta prezydenta Andrzeja Dudy na Ukrainie

13 grudnia prezydent RP Andrzej Duda złożył oficjalną wizytę na Ukrainie. Spotkanie z prezydentem Ukrainy Petro Poroszenko odbyło się w Charkowie. Prezydenci określili, że tu, zaledwie 35 kilometrów od granicy z Federacją Rosyjską, jest najlepsze miejsce do poważnej rozmowy o ostatnich napięciach pomiędzy naszymi dwoma krajami. Charków jest też miejscem zamieszkania licznej społeczności polskiej, wywodzącej się jeszcze z czasów carskich. Oprócz tego w okolicach tego miasta spoczywa ponad 4 tys. polskich żołnierzy zamordowanych przez NKWD w latach 40. ubiegłego wieku.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Witając Andrzeja Dudę, prezydent Poroszenko podkreślił, że jest to pierwsza wizyta polskiego prezydenta w Charkowie i nazwał go „wielkim przyjacielem i partnerem strategicznym Ukrainy”.

Swoją wizytę prezydent Andrzej Duda rozpoczął od wspólnego z prezydentem Ukrainy Petro Poroszenko oddania hołdu polskim żołnierzom zamordowanym przez NKWD, którzy spoczywają na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie. Spoczywają tam szczątki 4302 polskich ofiar. Zdecydowaną większość stanowią więźniowie obozu NKWD w Starobielsku, w tym ośmiu generałów. W dołach śmierci, wraz z polskimi oficerami, leży także około 2,8 tys. ofiar stalinowskiego terroru z lat 1937–1938.

Prezydenci Duda i Poroszenko wspólnie pochylał głowę nad grobami polskich oficerów. To będzie bardzo ważna część wizyty, też symboliczna – mówił szef gabinetu prezydenta Krzysztof Szczerski, anonując wizytę Andrzeja Dudy na Ukrainie.

W rozmowach z ukraińskim prezydentem Andrzej Duda poruszył ważne kwestie, dotyczące szcze-



Wspólna konferencja prezydentów Andrzeja Dudy i Petra Poroszenki

gólnie stosunków pomiędzy oboma państwami. Od pewnego czasu nie są one najlepsze i wpłynęła na to, między innymi, zakaz prowadzenia ekshumacji przez polski IPN na terenach Ukrainy. – Jesteśmy rozczarowani brakiem postępu w działaniach władz ukraińskich, zwłaszcza w realizacji ustaleń, które zapadły podczas ostatniego spotkania przedstawicieli Komitetu Konsultacyjnego Prezydentów Polski i Ukrainy w Krakowie, które odbyło się z inicjatywy prezydenta Poroszenki – podkreślił mini-

ster Krzysztof Szczerski w przededniu wizyty. – Prezydent Duda jedzie na Ukrainę oczekując od Ukrainy decyzji o współczesnych działaniach państwa ukraińskiego dotyczących spraw, które mieszczą się w zakresie obowiązków państwa wobec pamięci i wobec ofiar, które spoczywają w bezimiennych grobach na terytorium Ukrainy – powiedział minister.

Po rozmowach prezydentów miała miejsce konferencja prasowa, podczas której Andrzej Duda przyznał, że między Polską i Ukrainą jest „wiele

kwestii trudnych”. Wyraził nadzieję, że uda się je rozwiązać „w duchu dobrosąsiedzkiej współpracy między oboma krajami i społeczeństwami”.

– Chcielibyśmy, żeby historia nie determinowała tego, co dzieje się dzisiaj, i tego, co będzie w przyszłości, ale bardzo często to, co działo się przed laty wpływa na naszą dzisiejszą rzeczywistość poprzez ludzką wrażliwość, ból, który pozostaje – mówił prezydent.

(cd. na s. 2)

ŚWIĘTA, ŚWIĘTA, IDĄ ŚWIĘTA!

Czas szczególny, rodzinny, ciepły, pełen miłości i radości – prawda, nie dla wszystkich, ale o tym potem.

ARTUR DESKA

Najpierw o tych sielankowych świątach Bożego Narodzenia, tych świątach z obrazków w bajkach, kartek z życzeniami i z naszych dziecięcych wspomnień. Przecież większość z nas, szczególnie w czas przedświąteczny, wspomina właśnie święta swojego dzieciństwa, Mamę, tatę, stół świąteczny, oplatek, kołędę, choinkę i prezenty.

Zresztą, tak sobie myślę, że święta naszego dzieciństwa wspominamy nie tylko w przedświątecznym czasie. Przynajmniej ja – zawsze, kiedy mi ciężko i źle, kiedy smutek i zwątpienie toczą me serce – znajduję spokój, ulgę we wspomnieniach z rodzinnego domu, a szczególnie we wspomnieniach świątecznego ciepła. No, a jeśli tak – to które ze świąt bardziej się nadają do tego, by szukać w nich poczucia rodzinnego ciepła, dziecięcego



szczęścia, jak nie święta Bożego Narodzenia?

Ja, starszy już przecież pan, często na takie poszukiwania wyruszać i zawsze w nich znajduję ukojenie. Ot takiego marzyciela-dzieciaka robi ze mnie wspomnianie i oczekiwanie świąt! Teraz, gdy od wielu już lat mieszkam na Ukrainie i Boże Narodzenie tutaj spotykać mi przychodzi, spotkanie świąt jest dla mnie doznaniem szczególnym. Z jednej strony jest to pewien smutek. Myślami podróżuję do rodzinnego domu, do Mamy, Taty, Rodzinki całej. Chciałbym tam z nimi być, bardzo chciałbym! Jednocześnie – wiem, że powinienem być tutaj! Trudne to. Szczególnie gdy „moje” drohobyckie ulice są szare, ludzie zabiegani, i świętuje niewielu. Zupełnie inaczej niż w Polsce, gdzie na ulicach nie sposób nie odczuć świątecznej atmosfery.

(cd. na s. 4)

Wizyta prezydenta Andrzeja Dudy na Ukrainie

(dokończenie ze s. 1)

Andrzej Duda podkreślił, że politycy powinni rozumieć i szanować tę wrażliwość. – W tym kontekście historii musimy dbać o to, żeby za wszelką cenę dążono do prawdy i aby pomiędzy naszymi krajami, narodami, nieprawda i pomówienie nie kładły się cieniem – oświadczył prezydent Duda. Poinformował też, że wspólnie z prezydentem Ukrainy ustalili, aby „nie podejmować kroków w kierunku kolejnych upamiętnień, które nie są oparte na sprawdzonych naukowo dowodach”.

Andrzej Duda poinformował, że z prezydentem Poroszenką ustalili, aby na szczeblu wicepremierów zostały przeprowadzone uzgodnienia dotyczące jak najszybszego zniesienia zakazu ekshumacji. Wskazał, że z polskiej strony odpowiedzialny za to będzie wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński. – Musi być przywrócona zgoda na badania, musi być przywrócona zgoda na ekshumacje, sprawie-

bardzo ważna idea do przeprowadzenia, żeby na obszarach donieckim i ługańskim mogła rozpocząć pracę misja pokojowa ONZ – stwierdził. – Jako Polska jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami tego, żeby była to misja pokojowa według wszystkich standardów przewidzianych dla tego typu operacji – dodał. Jak poinformował, ustalili z Petro Poroszenką, że „jeżeli taka propozycja ze strony Ukrainy znajdzie się na agendzie Rady Bezpieczeństwa ONZ”, to Polska ją wesprze.

Podczas rozmów prezydenci poruszyli również kwestie gospodarcze. W sprawie budowy przez Rosję rurociągu Nord Stream 2, stanowisko Polski jest niezmiennie – Polska sprzeciwia się tej inwestycji i uważa, że jest ona także wymierzona w interesy UE. Prezydent przekazał, że poruszono też temat budowy interkonektora gazowego między Polską i Ukrainą. Zapewnił, że Polska jest otwarta na propozycje ukraińskie, dotyczące dostaw na Ukrainę gazu LNG z gazoportu w Świnoujściu.



Prezydent Duda odbył rozmowy z przedstawicielami misji obserwacyjnej OBWE

dlowie – zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie tak, aby w każdym przypadku upamiętnienie mogło się odbyć w wyniku przeprowadzonych badań. To bardzo ważne – oświadczył Duda. – To jest nam niezwykle potrzebne i traktuję to, jako pierwszy krok w kierunku przełamania impasu, który powstał ostatnio – podkreślił.

Zaapelował jednocześnie do polityków i mediów, aby zachowywali „umiarkowanie w wypowiedziach” i nie dawali się ponieść emocjom, bo „to są bardzo trudne sprawy, wielu ludzi jest cały czas zranionych”.

Poroszenko zgodził się z Dudą, iż historia nie powinna wpływać na relacje ukraińsko-polskie. – Powinniśmy pamiętać o bohaterach przeszłości, pielęgnować pamięć o ofiarach, jednak należy twardo iść do przodu, bo historii już nie zmienimy, ale możemy zmienić współczesność i stworzyć lepsze warunki dla przyszłości, by nikt nigdy nie mógł zasiać w sercach Ukraińców i Polaków nienawiści i wrogości – zaznaczył. Wyraził przekonanie, że wspólna komisja będzie w stanie „zaprezentować znaczne postępy” w kwestiach historycznych. Poroszenko oczekuje, że komisja zbierze się w najbliższym czasie i pozwoli dać „zielone światło” dla kontynuacji ekshumacji i upamiętnień.

Prezydent Duda powiedział, że kolejnym tematem rozmów była sytuacja na wschodzie Ukrainy. – Jest

Podsumowując wyniki rozmów, prezydent Poroszenko powiedział:

– Przeprowadziliśmy niezwykle konstruktywne rozmowy. Chciałbym podkreślić, że bardzo symboliczne jest to, że umówiliśmy się na to spotkanie w Charkowie, który znajduje się 40 kilometrów od rosyjskiej granicy – powiedział. Poroszenko poinformował, że rozmowy poświęcone były bezpieczeństwu i obronie, w tym obronie przed rosyjską agresją.

– Podziękowałem panu prezydentowi za twarde stanowisko Polski w sprawie niepodległości Ukrainy, co było widoczne od pierwszych chwil bezprawnej aneksji Krymu i rosyjskiej agresji na wschodzie naszego kraju – podkreślił.

Zapewnił, że partnerstwo strategiczne dwóch krajów pozostaje priorytetem polityki zagranicznej Kijowa i Warszawy. Podziękował Polsce za wspieranie reform na Ukrainie oraz jej dążeń do integracji z Zachodem.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy, prezydent Ukrainy zapewnił, że polskie pomniki zniszczone w jego kraju zostały albo będą odbudowane przez ukraińskie władze. – Mamy jasne rozumienie: na konflikcie historycznym wygrywa jedna strona. Nie Ukraina i nie Polska, lecz Rosja. Dlatego musimy odnaleźć sposób rozwiązania tej kwestii. Dlatego podjęliśmy decyzję o ponownym współpracy komisji i zmniejszenia napięcia wokół tego tematu. Historię powinni-



Prezydenci Polski i Ukrainy wspólnie oddali hołd polskim żołnierzom zamordowanym przez NKWD, pochowanym na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie

śmy pozostawić historykom – powiedział.

Na zakończenie wizyty w Charkowie prezydent Andrzej Duda spotkał się w środę z Polakami mieszkającymi w tym mieście. – Bardzo dziękuję wszystkim tym, którzy mieszkając tutaj dbają o polskość – dziękował i przekazał prezenty na nadchodzące święta Bożego Narodzenia. Prezydent podziękował polskiej społeczności, że uczy swoje dzieci języka polskiego i polskiej historii, dzięki czemu wiedzą one, gdzie jest ojczyzna ich dziadków. Andrzej Duda przekazał także pomoc humanitarną centrum Caritas, które działa przy katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Do spotkania z charkowskimi Polakami doszło właśnie w tej świątyni.

Podczas spotkania z Polakami Andrzej Duda podarował katedrze krzyż i złożył życzenia bożonarodzeniowe. Wizyta w świątyni była ostatnim punktem wizyty prezydenta na Ukrainie.

Prasa ukraińska też poświęciła wiele miejsca tej oficjalnej wizycie.

ta Krzysztof Szczerski, komentując spotkanie prezydentów Dudy i Poroszenki, podkreślił: – Niezwykle ważne jest, że doszło do wizyty prezydenta Andrzeja Dudy na Ukrainie. Pokazało to naszą wolę dialogu i zdecydowane stawianie naszych argumentów – zaznaczył. Pytany o kwestie ekshumacji, minister ocenił, że „deklaracja, która padła ze strony prezydenta Poroszenki jest ważna i zobowiązująca dla niego”. – Oddelegował do rozmów z Polską wicepremiera. Ma to doprowadzić do odblokowania ekshumacji i przywrócenia pewnego porządku w polityce upamiętniania – powiedział minister Szczerski. Jak dodał, „bardzo ważnymi słowami”, które także padły podczas spotkania, była zapowiedź, że „pomniki ofiar mogą być stawiane tylko w miejscach, które są historycznie potwierdzone”.

„Historii nie zmienimy, a iść do przodu trzeba” – pod takim tytułem ukazał się artykuł Alony Hetmańczuk, dyrektor New Europe Center na łamach internetowego wydania gazeta.ua.



Wizyta w Centrum Medycznym Caritas-Spes

Jedną z najbardziej „zainteresowanych” osób był prezes ukraińskiego IPN Wołodymyr Wiatrowycz. Komentując ustalenia obu prezydentów, wyraził zadowolenie z decyzji podjętych podczas spotkania przez prezydentów Dudę i Poroszenkę w sprawie ekshumacji i upamiętnień po obu stronach granicy polsko-ukraińskiej. Jego zdaniem są one zgodne z jego rekomendacjami. Ze swej strony szef gabinetu prezyden-

ta zacytowała tu słowa, które wypowiedział prezydent Ukrainy Petro Poroszenko podczas spotkania w Charkowie i zacytowała dalszy ciąg jego wypowiedzi: – Żeby nigdy i nikt nie mógł zaszczyć ani w sercach Ukraińców, ani w sercach Polaków nienawiści i wrogości. Podkreśliła też, że prezydent Poroszenko wymienił Józefa Piłsudskiego, jako jedną z tych postaci, które jednoczą nasze dwa narody. – Żołnierze marszałka Piłsud-

skiego wspólnie z wojskami ukraińskiej Republiki Ludowej odnosili głośnie zwycięstwa nad rosyjsko-bolszewicką nawałą w latach 20 ubiegłego wieku. Zawsze możemy liczyć na wsparcie przyjaznej nam Polski w kwestiach obronności i bezpieczeństwa – stwierdził prezydent Poroszenko.

Natomiast inne wydanie internetowe „Ukraińska prawda” (pravda.com.ua) w artykule zatytułowanym „Co pozostało po wizycie Dudy?” pisze: „Wizyta była potrzebna. Wymiar wizyty Dudy, głównie o tematyce bezpieczeństwa – co dotyczy sytuacji wokół Donbasu – czyniły tę wizytę użyteczną i potrzebną dla Ukrainy. Ukraińska strona miała możliwość zaprezentowania w geograficznie bliskości do terenów okupowanych, dla czego żywy Putin jest o wiele bardziej niebezpieczny dla polskiego bezpieczeństwa i dobrobytu niż martwy Bandera. Prawdę mówiąc, czasami wydaje się, że dla wielu polskich partnerów jest wręcz przeciwnie – konkluduje „Ukraińska prawda”.

I dalej wydanie pyta: – Jaka jest cena i ile kosztuje wsparcie, jakiego Polska udzielała Ukrainie i nadal udziela? Przez lata myśleliśmy, że jest to pomoc bezinteresowna i leży w interesach samej Polski. Okazuje się, że miało to pewną cenę, i oczekiwania Warszawy, między innymi, by czczono na Ukrainie jedynie „dobrych” z punktu widzenia Polski, bohaterów jest postrzegana, jako część ceny za wsparcie. Czy możemy sobie nadal pozwolić na polskie wsparcie?

– Największą siłą Polski na Ukrainie – są setki tysięcy Ukraińców, którzy dotąd uważają Polskę za największego sojusznika Ukrainy. W Warszawie nareszcie powinni sobie uświadomić: im bardziej polscy politycy obwiniają Ukrainę czy to za Ban-

derę, czy też niektórych historyków, tym bardziej osłabiają pozycję swoich zwolenników na Ukrainie.

Wydanie cytuje wypowiedź prezydenta Dudy: – Omawianie kwestii historycznych jest bardzo ważne. Ale ma ono służyć budowaniu mostów, a nie wrogości – konkluduje wydanie gazeta.ua.

źródła:

PAP, rp.pl, wPolityce.pl, kresy24, gazeta.ua, pravda.com.ua

Spotkanie prezydenta Andrzeja Dudy z Polakami Charkowa

12 grudnia, na zakończenie swojej wizyty w Charkowie prezydent RP Andrzej Duda odwiedził centrum pomocy Caritas-Spes, i spotkał się w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w miejscowości Polakami. Tam przekazał na ręce ordynariusza diecezji charkowsko-zaporoskiej biskupa Stanisława Szzyrkoradiuka „Krzyż pamięci Polaków pomordowanych na tych terenach”.



Biskup Stanisław Szzyrkoradiuk odebrał z rąk prezydenta Polski „Krzyż pamięci Polaków pomordowanych na tych terenach”

KONSTANTY CZAWAGA

Ks. Wojciech Stasiewicz, dyrektor Caritas-Spes-Charków wyjaśnił, że pomoc jest realizowana dzięki wsparciu Caritas Polska oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski. Z pomocy zatrudnionych tam lekarzy korzystają wszyscy, którzy jej potrzebują, trafia ona jednak głównie do uchodźców z Doniecka i Ługańska, którzy uciekli przed wojną. Można zrobić USG, EKG. Wizyta u lekarza i badania są bezpłatne i wiele osób z tego korzysta. W Caritas posługują także

Ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej podziękował również za posługę kapłanów z Polski. Zdaniem biskupa Szzyrkoradiuka uratowali oni Kościół katolicki na Ukrainie. – Setki księży przyjechało z Polski, żeby nam pomóc – mówił hierarcha. – Była to wielka pomoc duchowa. To, co dziś otrzymaliśmy, ta pomoc materialna, jest tylko dopełnieniem. Wspólnoty polskie na Ukrainie stale się rozwijają, i spełniają ważną misję.

Prezydent Andrzej Duda wyraził wdzięczność wszystkim Polakom mieszkającym na Ukrainie oraz ich



Spotkanie prezydenta z przedstawicielami społeczności polskiej w katedrze rzymskokatolickiej w Charkowie

siostry orionistki z Polski. Razem z wolontariuszami ukraińskimi rozdają również ubrania, buty, żywność oraz najpotrzebniejsze rzeczy.

W spotkaniu prezydenta RP Andrzeja Dudy ze środowiskiem polskim w charkowskiej katedrze uczestniczyło również duchowieństwo obrządku łacińskiego.

Po odebraniu z rąk prezydenta Polski „Krzyża pamięci Polaków pomordowanych na tych terenach” biskup Stanisław Szzyrkoradiuk powiedział:

- Wyszukiwany był każdy grób, każdy pomnik, poświęciliśmy te mogiły. To była nauka dla nas, jak trzeba szanować swoich obywateli, i żywych, i tych umarłych. Nikt nie powinien być zapomniany. Ogromnie ważna nauka. Uczymy się tego od Polski.

potomkom za pamięć o tym, skąd pochodzą. – Dziękuję wam za to, że nadal macie w sobie tę polskość i chcecie ją dalej przekazywać – powiedział. – To dla prezydenta RP, dla mnie, niezwykle ważne, że Polska jest cały czas także tutaj. Choć nie geograficzna, ale jest w sercach – zaznaczył Andrzej Duda.

Prezydent RP zapewnił, że Ukraina zawsze może liczyć na Polskę. – My będziemy was wspierać. Będziemy stali przy Ukrainie, zwłaszcza w sprawach dotyczących wolności, zwłaszcza w sprawach dotyczących suwerenności – podkreślił polski prezydent.

Odszpiewano polską kolędę, wszyscy podzielili się opłatkiem i złożyli sobie nawzajem życzenia z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia.

Pielgrzymka do Lourdes: pociąg do Krakowa + samolot

Z Ukrainy do znanego francuskiego sanktuarium Lourdes, gdzie przez cały 2018 rok będą obchodzić 160-lecie objawień w tym miejscu Matki Bożej, można będzie teraz pielgrzymować łatwiej, omijając trwale kolejki na granicy ukraińsko-polskiej. W tym celu należy wsiąść do pociągu w kierunku Krakowa, a dalszą podróż zapewnią irlandzkie tanie linie Ryanair. W promocji tego projektu, która odbyła się 6 grudnia w „Eurohotelu” we Lwowie, uczestniczyli goście z Lourdes i Krakowa.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Krystyna Adamska, lwowska przewodnicząca, która była koordynatorem spotkania, poinformowała o wielkim zainteresowaniu ukraińskich biur pielgrzymkowych i turystycznych takim połączeniem. Wiele osób chorych pielgrzymuje do Lourdes w nadziei na uzdrowienie. Będzie łatwiej i szybciej docierać tam pociągiem i samolotem. Jest to też szansa dla osób pracujących, które mogą wziąć zwolnienie na kilka dni w celu pielgrzymki.

niewiele jest takich miejsc, gdzie świętość jest tak odczuwalną jak w Lourdes.

Bertrand Bilger, dyrektor generalny lotniska międzynarodowego Lourdes-Pyrenees, zwrócił uwagę na bardzo dobre położenie lotniska, które jest oddalone zaledwie o 10 km od centrum. Z lotniska do miasta można dojechać już za dwa euro. Zaznaczył, że 80% pielgrzymów to są Polacy, Ukraińcy i Słowacy. Loty w sezonie letnim od 29 marca 2018 zapewniamy irlandzkie tanie linie Ryanair dwa razy w tygodniu w czwartki i w niedziele. Wyloty czwartkowe z Krakowa o

też doskonale rozwiniętą sieć hoteli, w tym też hosteli, zachęcał również do zwiedzania niezwykle pięknych miejsc w okolicy Lourdes, w Pirenejach.

Podczas promocji mostu pielgrzymkowego rozlosowano dwa wouchery na przelot i pobyt w Lourdes oraz sam przelot.

- Już przygotowujemy się do organizacji grup pielgrzymkowych z Ukrainy do Lourdes, gdzie przez cały 2018 rok będą trwać obchody 160-lecia objawień w tym miejscu Matki Bożej – powiedziała dla Kuriera Switłana Onosko, przewod-



Rozlosowano dwa wouchery na przelot i pobyt w Lourdes oraz sam przelot

- Przyjmujemy miliony pielgrzymów z całego świata – powiedział ks. prałat Xaviera D'Arodes, kustosz sanktuarium w Lourdes. – Lourdes zaszczytli swoją obecnością papieża, ci, którzy zostali świętymi, a także zwykli ludzie. Jesteśmy świadkami niezliczonej liczby duchowych i fizycznych cudownych uzdrowień. Lourdes jest bardzo ważnym miejscem, bowiem m.in. od niego rozpoczął się kult Różańca świętego. Na świecie

godz. 17:05, lądowanie w Lourdes (LDE) o godz. 19:50, loty niedzielne o godz. 07:40 – 10:25. Loty relacji odwrotnej z Lourdes do Krakowa także dwa razy w tygodniu w czwartki o godz. 20:15 – 23:00 i niedziele o godz. 10:50 – 13:35. W sezonie jesienno-zimowym 2017/2018 połączenia są zawieszane.

Bruno Vinualès, zastępca mera zapewnił, że oprócz samej infrastruktury pielgrzymkowej, miasto posiada

nicząca Centrum Pielgrzymkowego św. Krzysztofa, które działa w Kurii Metropolitalnej we Lwowie. – Według życzeń pielgrzymów możemy formować grupy polskojęzyczne i ukraińskojęzyczne z różnych parafii i terenów naszego kraju.

Chętnych zwiadczać słynne sanktuarium Matki Bożej w Lourdes zapraszamy do kontaktu z nami: <http://www.khrystofor.com> tel.: (097) 8742398; (063) 8746477

W Przemyślu powstało Wschodnioeuropejskie Centrum Dialogu IDEE

Na bazie Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu powstało Wschodnioeuropejskie Centrum Dialogu IDEE – skrót od słów „Integracja”, „Demokracja”, „Edukacja” i „Europa”. Jego głównym celem będzie działanie na rzecz współpracy w Europie Środkowo-Wschodniej. Ważnym punktem będzie także współpraca polsko-ukraińska.

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

- Mówiąc o współpracy polsko-ukraińskiej, chcemy zwracać szczególną uwagę na środowiska polskie zamieszkujące Ukrainę i inne tereny Europy Środkowo-Wschodniej, aby wspólnie podążać do ścieżki edukacyjnej, integracyjnej oraz budowania społeczeństwa obywatelskiego. Chcemy wspólnie debatować, prowadzić warsztaty, wymiany, szkoły letnie, konferencje naukowe ze środowiskami polskimi i środowiskami opiniodawczymi na Ukrainie – powiedziała pomysłodawca, koordynator i dyrektor Centrum Dialogu IDEE dr Małgorzata Kuźbida, wykładowca PWSW w Przemyślu.

Pierwszym etapem działalności Centrum były warsztaty polsko-ukraińskie, poświęcone wspólnemu kulturowemu dziedzictwu pogranicza,



Małgorzata Kuźbida

w których wzięli udział dziennikarze oraz przedstawiciele organizacji pozarządowych z całej Ukrainy.

Dyrektor Centrum Dialogu IDEE zaznaczyła, że w planach na następny rok zostały złożone wnioski projektowe do Senatu RP, podpisano umowy partnerskie z organizacjami polskimi na Ukrainie, prowadzone są rozmowy z partnerami ukraińskimi.

Wszystkie te działania mają sprzyjać rozwojowi relacji dobrosą-

siedzkich pomiędzy Polakami i Ukraińcami na zasadach wzajemnego poszanowania, zaufania i szacunku.

- Centrum będzie narzędziem do realizacji projektów, które mają zbliżyć stronę polską i partnerów, głównie z Ukrainy. A takim nadrzędnym celem jest budowanie dobrosąsiedzkich relacji – podsumował dr Paweł Trefler, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu.

niepostrzeżenie wieczór stał się biały. Renifery parskały rażno witając Mróz, a ten wyczarował najpiękniejsze wzory mroząc krople pokrywające ogród.

- Czasem coś musi zamarać, aby spełniły się nasze marzenia – szepnął Chłopiec.

Niemowlę kwiliło radośnie, dotykając lodowych kwiatów, a jego matka zapatrzyła się na spadającą gwiazdę. Świetlisty kształt przysiadł na szczycie Choinki i rozjaśnił zapadający zmrok.

Śmierć przystanęła przy kominie. Zapach żywicy mieszał się z wonią sierści mokrego psa zachwycając ją niezmiennie. „Tak pachnie przyjaźń” pomyślała gładząc wiernego towarzysza i zastanawiając się, co też porabia Mężczyzna. Będzie musiała odwiedzić go w święta, przekazać pozdrowienia od Babki, uczującej teraz w Zaświatach.

Kot przyglądał się gościom i miał wrażenie, że w tym roku ich jakby ubyło.

- To, że przez chwilę kogoś przy nas nie ma nie oznacza, że zniknął – przypomniała mu Sąsiadka, stawiając na stole pszenicę z makiem. Miód polyskiwał pomiędzy ziarnami, bakalie rozpychały się w misie. Pierogi typtały z ukosa na te słodkości rozważając, jakby tu rozpocząć rozmowę.

Kot pomyślał, że najwięcej bliskich nam istot zamieszkuje Przyszłość i marzenia o Przyszłości, najmniej uwagi poświęcamy im tu i teraz. Postanowił to zmienić, natychmiast. Przysunął się do Maga by pomóc mu zapalać świece.

Wiedźma stanęła w progu domu i zasluchała się w świat, najbliższy jej, najlepiej znany. „Ten kto powiedział, że to cicha i spokojna noc, chyba nigdy jej tak naprawdę nie przeżył” – pomyślała.

Wiatr niósł znowu osady śmiechu dzieci, płacz niemowlęcia, odsuwał w dal spór, który mógł poróżnić członków rodziny. Ptactwo gawędziło w ko-

ronach drzew, dalekie kroki Wędrowca zwiastowały kolejnego gościa. Nadzieja szeptała, Miłość odpowiadała jej żarliwie, Wiara przysiadła na progu i uśmiechnęła się do nich szeroko. Wiedźma lubiła, gdy wszystkie trzy były razem, gdy otaczały opieką ważnych dla niej ludzi. „Nie, nie tylko ludzi” – poprawiła się myśląc o Smoku i Jaszczurce, którzy dziś wydawali przyjęcie w swojej jaskini. Spotkają się wszyscy, gdy wybije północ.

Znad jeziora dobiegła kolęda śpiewana przez Karpia z rodziną. Łza popłynęła po policzku Wiedźmy.

Są takie chwile, gdy czując się szczęśliwi, przypominamy sobie o tym, czego nam w życiu brak...

Wędrowiec powiesił płaszcz i chwycił wazę z aromatyczną zupą.

- Choć w ten sposób pomogę w przygotowaniach – skłonił się i obdarzył uśmiechem Dobrą Wróżkę. – Znowu się spóźniłem – dodał zawstydzony, ale Stara Kobieta pokręciła głową.


- Ten, na kogo naprawdę czekamy, zawsze jest na czas – powiedziała.

Wiedźma przejrzała się w kolorowej bombce, dodając sobie nieco barw i zaprosiła wszystkich do stołu. Pusty talerz dźwięczał trącany przez tych, którzy nie mogli oprzeć się pokusie spotkania z bliskimi, których za wcześnie opuścili, radosny gwar wypełnił dom, po czym na moment ustąpił miejsca tej zaczarowanej ciszy, która poprzedza najważniejsze słowa.

- Niech odradzająca się jasność oświetli wasze drogi – znajdzie na nich to, czego szukacie – życzyła wszystkim Wiedźma, a po chwili namysłu dodała: – I pozwólcie się odnaleźć temu, co was potrzebuje.

Kot mruzczał, Anioł nucił pradawną melodię, igliwie pachniało, dobre myśli rozgrzewały serca. Daleko, w którymś ze światów, rodziła się nowa Miłość.

Wesołych świąt!



Na Boże Narodzenie Aniołów ucieszenie,
gdy z weselem śpiewają, Bogu cześć, chwałę dają,
Panna Syna powiła, Chrystusa porodziła,
Panną będąc, jak była.

Kolęda *In natali Domini* (XIV w.)

Szanowne Redakcjo,
Drodzy Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego!

Razem z aniołami, którzy przynieśli postawom
Dobry Nowiny i adorowali Boskie Dziecię w
ubogim żłobku, pragniemy całym sercem
chwalić Boga na wysokości i przekazywać pokój
wysłannemu ludzioru dobrej noli.

Świątując niedosć Bożego Narodzenia, pragniemy
płynąć z głębi serca gorące życzenia.
Niech objawienie się tajemnicy Wiecznego Słowa
rozświetla każdy dzień Nowego 2018 Roku, wypełniając
go niedoscią, umacniając wiarę i ożywiając nadzieję.

Z wielopostanowieniem
+ Mirosław Dederko

dów, Boże Narodzenie 2017



Wesołych Świąt

Niech Święta Bożego Narodzenia
i Wigilijny wieczór,
tak jak cały nadchodzący Nowy 2018 Rok
upłyną w szczęściu, zdrowiu,
radości i miłości

Zespół Konsulatu Generalnego
Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
oraz Konsul Generalny

Rafał Wolski

Rafał Wolski

Zimowe pejzaże



Mirosław Marek Dederko

na sennych polach
śnieg oziminę tuli
srebrnym pocałunkiem
nieba

krajobrazowe kształty
prane
idealną bielą

na zaspach
ślady
niepewności

zachwyty
uniesień
płatków figli

nagroda – spacer
i
trwanie białych wrażeń

najciekawsze to
co inne

**Henryka Dederko
Czułczyce, Polska**

W Nowym Roku,
Dobrym Roku
Wzniesmy kielich
Nasz wysoko.
Całoroczną pełną czarę
Dziś wychylmy jednym tchem,
Niech wypełni się beżmiarem



Nowych, lepszych czasów tłem.
Spędźmy z czoła zmartwień troski,
Ufną myślą wzniesmy wzrok,
Że przyniesie nam w dar Boski
Nowy, Lepszy, Godny Rok.

Stanisława Nowosad

Radość w oczach dziecka

Na ten dzień – 6 grudnia, św. Mikołaja – dzieciaki czekają cały rok. Piszą listy, wypatrują świętego i czują się speszzone, gdy święty zapyta o coś, co było nie tak. W polskiej grupie w przedszkolu nr 48 przy ul. Metrologicznej we Lwowie na ten dzień czekano od dawna i przygotowano się rzetelnie.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Było już tak pięknie. Spadło dość śniegu i dzieci były pewne, że święty Mikołaj będzie mógł przyjechać saniami i przywieźć dużo prezentów. Aż tu nagle – jak to we Lwowie – odwilż. – Czy w ogóle przyjedzie? – martwiły się dzieci. Ale tegoroczny Mikołaj, „sponsorowany” tradycyjnie przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, zdążył na czas. Dzieci przygotowały się na spotkanie Świętego, przygotowując tańce, piosenki i wierszyki.



Przez trzy miesiące wychowawczynie grupy Jolanta Szymańska i Ela Kapustina przygotowywały dzieci, rozdawały wierszyki, a muzykolog Łesia Wojciechowska ćwiczyła z dziećmi odpowiednie piosenki i układy taneczne. Nie jest to takie proste, ponieważ w grupie są dzieci w różnym wieku: są takie, które dopiero we wrześniu przyszły do przedszkola i takie, które za rok idą do szkoły. Każdemu trzeba dobrać wierszyki odpowiadające jego możliwościom. Ale doświadczony wychowawczynie dobrze orientują się, kogo na co stać

że czekają niespodzianki i prawie godzina dobrej zabawy. W przestronnej świetlicy jest o wiele lepiej niż w grupie. Można tu pobiegać i trochę pohasać.

Dzieci tak wypatrywały świętego Mikołaja, że nawet nie doczekały się końca zagadki, którą zaczęła odczytywać Jolanta Szymańska. Od pierwszych słów już głośno krzychały – święty Mikołaj! Święty Mikołaj!

Następnie zaprezentowały się w kilku recytacjach, rzucały w rodziców „śniegowce” (faktycznie z waty) kule i zatańczyły z dzwoneczkami,

styczny, więc zasługują na prezenty. Po czym zaczęły osobiście rozdawać przygotowane reklamówki z upominkami. A przygotowano tego sporo – słodycze, maskotki, zabawki. Jedna z dziewczynek, z trudem niosła reklamówkę na swoje miejsce.

Na zakończenie Mikołaj powiedział jeszcze kilka słów do dzieci o dobrym zachowaniu. Wspólnie odmówiono modlitwę i był czas na tradycyjne zdjęcie ze świętym Mikołajem i paniami wychowawczyniami.

W chwili, gdy dzieci z rodzicami idą do grupy na słodki poczęstunek, zamieniam kilka słów z wychowawczynią Jolantą Szymańską:

– Przede wszystkim chciałbym bardzo podziękować Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, za tradycyjne mikolajki, które przygotowuje dla naszych dzieci od lat. Opiekują się nami nie tylko w takich okazjach, jak dziś, ale zawsze starają się nam pomagać. Mamy wyremontowaną salę dla naszej grupy, mamy komplet mebli i dużo różnorodnych zabawek, tak, że nawet w deszczowe dni dzieci się nie nudzą. Ale mamy również stare problemy – to różny wiek dzieci. Niestety, nasza grupa jest w przedszkolu jedna i nie ma podziału wiekowego, jak w grupach ukraińskich. Ale przyzwyczailiśmy się do tego i staramy się, żeby każde dziecko czuło się komfortowo i było otoczone uwagą. Najwięcej, naturalnie udzielamy jej tym najmłodszym. Ale nie pomijamy też i tych starszych. Wyjściem z sytuacji byłoby całkowicie polskie przedszkole. Niestety, na razie się na to nie zanoszą. Musimy działać w tych warunkach i dziękujemy rodzicom, że to rozumieją i z nami współpracują.

Gwar w świetlicy powoli milknie i przenosi się do grupy. Tu już nikt

by święty Mikołaj usłyszał, gdzie ma trafić. Ale on wciąż nie nadchodził. Dzieci cierpliwie czekają i prezentują rodzicom swe kolejne umiejętności.

Aż tu nagle zabrzmiała odpowiednia muzyka i na salę dostojnie wszedł święty Mikołaj: czcigodny, poważny, w biskupim szatach, z pastorałem i mitrą, i białą brodą – jak na wiekowego starszka przystało. Przywitał się z dziećmi i z rodzicami i usiadł na przygotowanym fotelu. Dzieci powitały go kolejnymi wierszykami i tańcami. Dostojny gość uprzedził, że wszystkieuczynki dzieci (i dorosłych też) ma za-



i robią tak, żeby nikt nie czuł się pokrzywdzony.

Nastrój na sali panował napięty, bo rodzice czekając na swe pociechy, przeżywali za nie bardzo. I tu pani Jola wprowadza swą gromadkę. Dzieci czują się pewnie, bo wiedzą,

pisane w dwóch księgach – Księdze Dobra i Księdze Zła. Wziął obie księgi i zaczął je przeglądać, ale stwierdził po chwili, że nie ma tam żadnych zapisów o dzieciach z przedszkola, że są grzeczne i przygotowały na jego przyście wspaniały program arty-

nie może powstrzymać ciekawości. Zaglądają sobie nawzajem do reklamówek, chwala się swoimi zabawkami, a w ich błyszczących oczkach łśni radość z otrzymanych prezentów i duma, że dobrze wystąpili przed świętym Mikołajem i rodzicami.

Poznański św. Mikołaj

Do Lwowa od wielu już lat przyjeżdża poznański św. Mikołaj. Tak nazywają u nas Stanisława Łukasiewicza – prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.



Stanisław Łukasiewicz w naszej redakcji

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcie

Po raz trzydziesty trzeci wolontariusze z Wielkopolski przywieźli świąteczne paczki, głównie z żywnością, dla ponad 120 rodaków ze Lwowa, a także z Brzeżan, Nowego Rozdolu, Strzałkowic, Gródka. Św. Mikołaj zawsze pamięta o Kurierze Galicyjskim i wpada – jak mówi – do naszej redakcji na herbatkę i po świeże numery gazety.

Zbiórka żywności zorganizowana przez Towarzystwo rozpoczyna się już w listopadzie. Przed wejściem do marketów wolontariusze rozdają kartki z informacją, dotyczącą pomocy świątecznej na Kresy. Chętni klienci sklepu składają żywność w koszu, po czym zawartość trafia do miejsca zbiórki i jest segregowana. Wolontariuszami są członkowie towarzystwa, uczniowie szkół, harcerze i wszyscy chętni.

Pan Stanisław zapewnia, że będzie przyjeżdżać do Lwowa, do-

póki mu starczy sił. Urodzony w Kolumni, z uśmiechem na twarzy dodaje, że „na papierach” we Lwowie. Tutaj spędził swoje dzieciństwo, chodził do kościoła św. Antoniego. Pomaganie rodakom sprawia mu wielką satysfakcję. Jest skromnym, pogodnym człowiekiem z poczuciem humoru. Kiedy mu dziękują mówi, że słowo „pan” nie pasuje do niego, ponieważ to nie tylko jego zasługa, ale wszystkich osób, zaangażowanych w tej akcji. W tym roku delegacja TMLiKPW złożyła wizytę u metropolity lwowskiego ks. Mieczysława Mokrzyckiego. Uczestnicy pozostawili w darze arcybiskupowi nową pozycję wydawniczą, dotyczącą losów księży z Kresów, którzy repatriowali do Poznania. Książka została wydana dzięki inicjatywie Towarzystwa.

Redakcja Kuriera Galicyjskiego serdecznie dziękuje prezesowi Stanisławowi Łukasiewiczowi, wolontariuszom i wszystkim, którzy pamiętają o rodakach na Kresach i co roku sprawiają im wiele radości.

Św. Mikołaj odwiedził Szkołkę Piłkarską Pogoni Lwów

Wczorajem 5 grudnia, po zakończeniu treningu najmłodszych piłkarzy Pogoni Lwów, otrzymali prezenty od św. Mikołaja. Wręczył je trampkarzom LKS-u prezes Marek Horbań.

EUGENIUSZ SAŁO

W imieniu św. Mikołaja, dyrektor Pogoni Lwów podziękował dzieciom za całoroczną pracę i dobre zachowanie, a także życzył wielu sukcesów w następnym roku. Podziękowania za opiekę i pracę z najmłodszymi otrzymał również trener Dmytro Łobasiuk. Dzieci zaśpiewały piosenki oraz hymn Pogoni Lwów.

– Święty Mikołaj przychodzi do Pogoni Lwów od początków istnienia naszej szkoły. Zawdzięczamy to przede wszystkim Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie i sponсорom Pogoni Lwów, którzy pomagają w uzyskaniu prezentów. Jest to też piękna tradycja podziękowania dzieciom za ich zaangażowanie i pracę w klubie. Przychodzą trzy razy w tygodniu na treningi, biorą udział w meczach i turniejach towarzyskich,

promują lwowski klub sportowy – powiedział Marek Horbań.

Szkołka Piłkarska LKS Pogoni Lwów działa przy klubie od 2010 roku. Do szkoły uczęszcza ok. 30 dzieci w wieku od 6 do 12 lat z dwóch polskich szkół nr 10 i nr 24 we Lwowie, polskich szkół sobotnio-niedzielnych lwowskiego obwodu oraz dzieci, posiadające Kartę Polaka.

Wszystkie koszty związane z wynajęciem sali dla treningów, strojami piłkarskimi, sprzętem, wynagrodzeniem dla trenera ponosi klub.

Za wsparcie działalności szkoły LKS Pogoni Lwów dziękuję Ministerstwu Spraw Zagranicznych RP, Senatowi RP, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Stowarzyszeniu Wspólnota Polska. A także sponсорom PGNiG, PKP LHS, PKP CARGO oraz PZU Ukraina.

Dobroć serca

2 grudnia w Kurii Metropolitalnej we Lwowie pod patronatem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego odbył się VI Charytatywny Bożonarodzeniowy Kiermasz Fundacji „Dajmy Nadzieję”, podczas którego zbierano środki na wózek inwalidzki dla ciężko chorej dziewczynki Wasylunki Dacio.

KONSTANTY CZAWAGA

- Dobrze, że mamy takie miejsce, jak Kuria Metropolitalna we Lwowie – powiedział o. Sławomir Zieliński OFM Conv., dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego. – Dobrze, że dzięki św. Janowi Pawłowi II mamy ten budynek. Odremontowany, odrestaurowany dzięki staraniom ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego otwiera swoje podwoje na wiele różnych inicjatyw, jak ten dobroczynny kiermasz. Jest to już tradycją, stało

Kolpinga, Stowarzyszeniu Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej, wspólnotom parafialnym, organizacjom społecznym, rodzicom dzieci chorych, wszystkim wolontariuszom. Osobno wymieniła posła na Sejm RP Kazimierza Gołojucha, który aktywnie pomaga Fundacji od samego początku jej działalności.

- Spotkaliśmy się dzisiaj tutaj po raz szósty, aby dać nadzieję – mówił Kazimierz Gołojuch. – I nie tylko dać nadzieję, ale wesprzeć tych, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują – cho-



Krzysztof Szymański

się i tak będzie. Cieszymy się że te mury żyją. Żyją nie tylko sprawami urzędowymi, które na co dzień są tutaj załatwiane, nie tylko modlitwą, ale że te mury żyją również dobrocią was, którzy dziś tu jesteście po to, by kupić pierniczka malowanego (ja właśnie dwadzieścia do Polski zabrałem, bo za chwilę na rekolację jadę), żeby kupić ozdoby na choinkę, że popróbujecie ciastka, a przede wszystkim, że pomożecie jednemu dziecku poruszać się po tym świecie. Poruszają się na wózku inwalidzkim. I to jest dobroć serca, która dzięki wam, dzięki organizatorom w murach Kurii Metropolitalnej przyniesie komuś nadzieję.

Irena Hałamaj, prezes Fundacji „Dajmy Nadzieję” złożyła podziękowanie za wsparcie kiermaszu Kulturalno-Oświatowemu Centrum im. Komela Makuszyńskiego w Stryju, Uniwersytetowi III Wieku, Rycerzom Kolumba, Stowarzyszeniu Rodzina

re dzieci. Św. Jan Paweł II powiedział, że człowiek jest wielki przez to, czym dzieli się z innymi. I dzisiaj, drodzy Państwo, jesteście tutaj, żeby wspomagać potrzebujące dzieci, dzielcie się tym, co jest najbardziej wartościowe – pomocą drugiemu, pomocą bliźniemu.

- Ze swej strony chciałbym bardzo serdecznie podziękować Fundacji „Dajmy Nadzieję”, bo oprócz tego, że jest na tym kiermaszu głównym współorganizatorem, na co dzień prowadzi świetlicę przy katedrze. Dziękuję ks. proboszczowi katedry Janowi Nikłowi, proboszczom innych kościołów za to, że przy swoich parafiach również organizują pomoc dla potrzebujących, dla dzieci i młodzieży. Wierzę, że idea kiermaszów, które tutaj się odbywają, będzie trwać, a przy niej osoby, które zechcą wspomagać, i wierzę, że tak zawsze będzie – powiedział Kazimierz Gołojuch.

Dyplomaci z USA stworzyli Lwów z piernika



Maria Siachiw

Rodzina zastępcy ambasadora USA na Ukrainie stworzyła centrum lwowskiej starówki z piernika. Prawie miesiąc członkowie rodziny trudzili się, by z ciasteczek imbirowych i pierników ukształtować budynki przy rynku. Wykorzystano produkty wyłącznie amerykańskie: cukier z trzciny cukrowej, mąkę, jajka, masło, imbir, kardamon, cynamon, goździki, pieprz i spulchniacz do ciasta. Do swego dzieła użyli prawie 12 kilo ciasta.

Dyplomaci twierdzą, że tradycja darowania sobie podobnych prezentów zrodziła się przed 150 laty w

Niemczech i Szwecji. Do rekordowego piernika z Teksasu, o powierzchni 234 m², piernikowemu lwowskiemu rynkowi jeszcze daleko – miniatura ma „zaledwie” 1,5 m szerokości.

Zobaczyć to dziwo mogli wszyscy chętni, którzy przeczytali informację na stronie internetowej ambasady USA. Po demonstracji w Kijowie, piernikowe dzieło zostanie przekazane do jednej z placówek dyplomatycznych Ukrainy za granicą. Może przetrwać lata, jeśli się go umyślnie nie uszkodzi lub nie zje.

źródło: zaxid.net

Senat RP wspiera oświatę polską na Ukrainie

Konferencja oświatowa „Nauczanie kreatywne. Podsumowanie realizacji projektu „Biało-czerwone ABC”. Wspieranie rozwoju edukacji polskiej na Ukrainie” po raz piąty odbyła się w dniach 9–10 grudnia we Lwowie. W wydarzeniu wzięło udział ponad 100 uczestników z całej Ukrainy, reprezentujących szkoły stacjonarne i sobotnio-niedzielne z polskim językiem nauczania, a także pioniry polskie. Projekt jest współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2017 r. za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

ANNA GORDIJEWSKA tekst EUGENIUSZ SAŁO zdjęcie

Już od pięciu lat pod koniec roku członkowie Fundacji Wolność i Demokracja, odpowiedzialni za ten projekt, spotykają się z przedstawicielami polskiej oświaty na Ukrainie, aby podsumować wszystkie działania realizowane na Ukrainie. Uczestników konferencji powitali: konsul Anna Wojciechowska z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Robert Czyżewski – prezes zarządu Fundacji Wolność i Demokracja. Konferencja oświatowa „Nauczanie kreatywne. Podsumowanie realizacji projektu „Biało-czerwone ABC” daje możliwość pedagogom poznać nowe, ciekawe informacje o powiązaniach polskiej kultury z Ukrainą, uczestniczyć w warsztatach, które

się organizuje najważniejsze polskie święta, różnego typu polskie przedsięwzięcia. – Myślę, że w około 50% będą to szkoły lub środowiska wokół szkolne. Innymi słowy, kiedy mamy środowisko ludzi, zajmujących się oświatą – stanowi to w dużej mierze rdzeń środowiska polskiego – powiedział. – Jest to spotkanie ludzi, którzy mają możliwość zobaczyć się w jednym miejscu i mają czas, żeby porozmawiać między sobą, wymienić się doświadczeniami. Wśród Polaków z terenów dawnej Galicji, polskość jest odczuwalna bardzo silnie i bardzo wyraziście, myślę, że jest „najbardziej polska”. W innej sytuacji jest polskość na Ukrainie centralnej, gdzie jest silnie roztopiona w lokalnej tożsamości ukraińskiej, ci ludzie w dużym stopniu czują się częścią społeczności tam żyjącej – dodał w rozmowie z Kurierem Galicyjskim Robert Czyżewski.

warsztaty z zakresu rozwoju kluczowych kompetencji uczniów. Odbyły się również warsztaty dla prezesów i dyrektorów szkół. Nie zabrakło też wspólnego kolędowania.

Swoimi wrażeniami z konferencji podzielił się z Kurierem Galicyjskim Rafał Dzieciolowski, członek Rady Fundacji Wolność i Demokracja. – Głos wskazujący na istotną potrzebę takich konferencji – to głos nauczycieli polskich z całej Ukrainy. Jest to rzadka okazja wymiany doświadczeń między nauczycielami, możliwość wskazania na istotne problemy, które nurtują to środowisko, a także artykulacji swoich oczekiwań wobec Senatu RP czy państwa polskiego. Część zaangażowania edukacyjnego tutaj jest także powinnością Polski i to nie tylko w wymiarze wsparcia materialnego, ale też pewnej refleksji na temat sposobów i kierunków dalszego działania – podkreślił.



pozwolą im w przyszłości wykorzystać aktywne metody nauczania.

W tym roku przybyli nauczyciele, dyrektorzy i prezesi z całej Ukrainy, reprezentujący obwód lwowski, Wołyń, Ukrainę centralną, Kijów, Charków i Odessę. W wydarzeniu wzięło udział ponad 100 osób z sześciu szkół stacjonarnych, czterech pionów polskich, 18 szkół sobotnio-niedzielnych i 120 punktów nauczania języka polskiego, prowadzonych przez organizacje polskie oraz parafie. Najaktywniejsi przedstawiciele placówek oświatowych otrzymali listy gratulacyjne i prezenty za swoją pracę oraz za aktywność pozalekcyjną w pielęgnowaniu postaw patriotycznych.

Podczas konferencji prof. Beata Obsulewicz-Niewińska z KUL-u wygłosiła znakomity wykład na temat „Polscy poeci na Kresach”, podczas którego znaczną część prezentacji poświęciła przedwojennym lwowskim tzw. „planetnikom”. Dr Jerzy Kowalewski opowiedział o potrzebie nauczania komunikacyjnego, a także o nowym poradniku metodycznym do nauki języka polskiego jako obcego. O jakości nauczania w szkolnictwie mówił Andrzej Pery.

Prezes Fundacji Wolność i Demokracja Robert Czyżewski uważa, że to szkoły są tymi punktami, gdzie

Podczas konferencji odbyły się warsztaty w trzech grupach. Tematem zajęć w pierwszej grupie był przekaz międzypokoleniowy i jego mechanizmy. Na przykładzie zeszytu „Babcio! Dziadku! Proszę, opowiedz mi” jego autorki zapoznały uczestników warsztatów z metodami, które stosują podczas pracy nad publikacjami.

Lila Luboniewicz, sekretarz Fundacji Wolność i Demokracja zaznaczyła, że organizatorzy chcą pokazać, jak można przekazać swoim partnerom w placówce oświatowej obecne polskie doświadczenie w zarządzaniu jakością – szkołom stacjonarnym, a także sobotnio-niedzielnym. – Z okazji stulecia odzyskania Niepodległości przez Polskę w przyszłym roku zaproponowaliśmy sposób, w jaki uczniowie mogliby spisywać relacje dziadków o tym, jak kilkadziesiąt lat temu nasi przodkowie obchodzili Niepodległość polską. Mamy również szereg ciekawych propozycji zarówno dla nauczycieli, jak i dla prezesów, dyrektorów szkół – dodała.

W drugiej grupie omawiano temat tekstu literackiego jako źródła doświadczeń językowych dzieci. Małgorzata Małyska podzieliła się swą wiedzą na temat nauki czytania z zastosowaniem metody dynamicznych obrazów. Andrzej Pery poprowadził

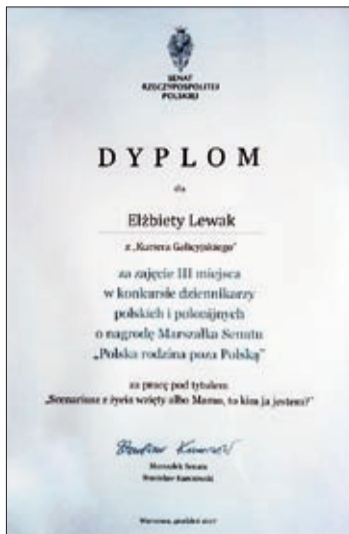
Na zakończenie konferencji odbyło się spotkanie z wicedyrektorem Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w MSZ RP Iwoną Kozłowską oraz zastępcą przewodniczącego Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą senatorem Arturem Warzochą. Parlamentarzysta uważa, że oświata jest kluczowym zasobem w podtrzymywaniu tożsamości narodowej wśród Polaków na Ukrainie. Zaznaczył też, że „na szczęście jest cała rzesza wspianych pedagogów, którzy mają swoje osiągnięcia zawodowe na tej nisze, a przede wszystkim są to zapaleńcy”. Artur Warzocha podkreślił, że praca nauczyciela jest bardzo trudna, szczególnie na Ukrainie. – To jest wielka umiejętność, której na pewno nie posiadają nauczyciele na co dzień pracujący w szkołach na terenie Polski, ponieważ tam są tzw. normalne warunki – dodał. – Pedagog, który odpowiada za cały proces pedagogiczno-dydaktyczny młodego człowieka bierze na siebie odpowiedzialność. Tutaj są specyficzne warunki i do tego trzeba w odpowiedni sposób się odnieść. Grono pedagogów, które pracuje na terenie Ukrainy, świetnie sobie z tym radzi – podsumował senator.

Ela Lewak laureatką nagrody Marszałka Senatu RP w konkursie dla dziennikarzy polskich i polonijnych

„Polska rodzina poza Polską” – taki temat otrzymała tegoroczna, XIV edycja konkursu dla dziennikarzy o nagrodę marszałka Senatu. Celem konkursu było pokazanie obrazu polskiej rodziny mieszkającej poza Polską – zarówno rodzin mieszkających na Kresach, jak i rodzin polskich emigrantów:

„(...) chcielibyśmy wiedzieć jak poza granicami Polski funkcjonuje polska rodzina, która oprócz zwykłego zmagania się z codziennością, ma też specyficzne problemy związane z obcym otoczeniem, z integracją. Czy pozostaje nośnikiem tradycyjnych wartości, czy przekazuje dzieciom wiarę, polskie tradycje, kulturę, język? Czy ma wpływ na tożsamość młodego pokolenia i zachowanie więzi z ojczyzną? Jak radzi sobie z konfliktem pokoleń, na który nakładają się problemy z integracją? Czy rodzina pomaga zakorzenić się poza granicami dzieciom, wnukom i czy pomaga osiągnąć sukces za granicą”.

W tym roku na konkurs wpłynęły 33 prace, m.in. z Austrii, Belgii, Holandii, Irlandii, Litwy, Niemiec, Polski, Ukrainy, Wielkiej Brytanii. Były wśród nich artykuły prasowe, reportaże radiowe i telewizyjne, teksty z portali internetowych. Oceniało



je jury, w składzie: wicemarszałek Senatu Michał Seweryński, senator Artur Warzocha, wiceprzewodniczący Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, redaktor Tomasz Barański, redaktor Wojciech Kaźmierczak, Aleksandra Leicht z Centrum Informacyjnego Senatu.

Z dumą informujemy, że wśród nagrodzonych tekstów znalazła się praca Eli Lewak, naszej redakcyjnej koleżanki, która debiutowała na łamach „Kuriera Galicyjskiego” jeszcze w latach szkolnych, a po wyjeździe na studia nie straciła kontaktu z Redakcją. Felieton „Scenariusz z życia

wzięty albo Mamo to kim ja jestem?” mogą Państwo przeczytać na portalu internetowym „Kuriera”.

Nagrody i wyróżnienia w tym roku zostały przydzielone następująco:

- Grażyna Preder (I nagroda), Polskie Radio Koszalin za reportaży radiowy „Bukowina – Tryptyk”
- Ewa Szurłat-Adamska (II nagroda), Radio Kraków za reportaży radiowy „Pan Jacek”
- Elżbieta Lewak, Kurier Galicyjski (III nagroda) za pracę „Scenariusz z życia wzięty albo Mamo, to kim ja jestem?”

Cztery równorzędne wyróżnienia przyznano następującym osobom:

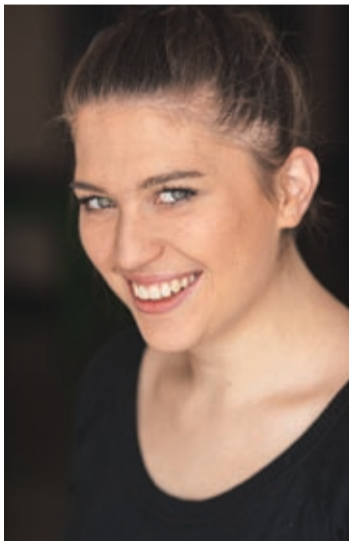
- Halina Świerkosz-Iwanowska z Poloniki za pracę „Polskie dzieci w Austrii”
- Anna Leśniewska z Polskiego Radia Rzeszów za reportaży radiowy „Londyńskie Orleża”
- Ilona Lewandowska z Kuriera Wileńskiego za pracę „Edward Klonowski: nie żałuję tych lat”
- Beata Bruggeman-Sękowska za pracę „Moje córki czuwają” opublikowaną na portalu communications-unlimited.nl.

Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

Informacja własna

Do odważnych świat należy

ELA LEWAK



Elżbieta Lewak

Pamiętam ten dzień, gdy na Wzgórzach Wuleckich pani Maria Basza podeszła do mnie, uczennicy Szkoły Średniej nr 10, harcerki dopiero co po warcie, i zaproponowała, że umieści moje nazwisko w kolumnie redakcyjnej gazety „Kurier Galicyjski”. Nie mogłam skakać z radości (bo nie wypadło), ale pękałam z dumy – to fakt. Polecałam szybko przekazać tę wiadomość Mamie. Była dumna. To był ważny moment. Moment docenienia mojej pracy przez redakcję, do której chciałam należeć. Redakcję, która wcześniej zgodziła się opublikować mój pierwszy reportaż, pierwszy felieton, pierwszy wywiad.

Teraz patrzę na dyplom, na którym widnieje godło Polski i nazwisko marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego. Moja pierwsza nagroda o randze państwowej – III miejsce w konkursie „Polska rodzina poza Polską” za tekst „Scenariusz z życia wzięty albo Mamo, to kim ja jestem?”. Gdy publikowałam go pół roku temu na łamach portalu „Kuriera Galicyjskiego”, pomyślałam: „Do odważnych świat należy”. Dzisiaj myślę, że tak – chyba tak. Chyba do nich właśnie należy. Do tych, którzy mają odwagę próbować.

Pamiętam wypracowania, felietony, eseje na konkursy szkolne, setki kartek prywatnych dzienników, pierwsze wywiady. Ale przede wszystkim

wsze wspieraliście i docenialiście, a kiedy trzeba – krytykowaliście.

Wam, Drodzy Rodzice, którzy uparcie powtarzaliście „Powinnas pisać”, pomagaliście ulepszać teksty z dnia na dzień i pozwalaliście do późna siedzieć nad felietonami.

Wam, Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”, za każde dobre słowo, za każdą krytykę, za uściski i motywowanie do nowych tekstów.

I Wam, drodzy Przyjaciele – wszystkim dobrym duchom, „aniołom stróżom”, wśród których są zarówno moi rówieśnicy, nauczyciele, wykładowcy, jak i kierownicy instytucji naukowych i kulturalnych w Polsce i na Ukrainie, dziennikarze polscy i zagraniczni, moi przełożeni w wielu miejscach pracy. Dziękuję, bo to Wy wspieraliście mnie i docenialiście, gdy zaczynałam wątpić w siebie.

I dziękuję na koniec Osobie – a będzie wiedziała, że to o nią chodzi – która namówiła mnie, by wystąpić z pracą na konkurs o nagrodę Marszałka Senatu RP.

Dziękuję Wam wszystkim, bo wierzyliście i wierzyście w młodą osobę, która wciąż jeszcze uczy się świata. Daliście i dajecie mi szansę. Miałam to szczęście, że miałam i spotkałam Was na mojej drodze. Wiem, że wszystko dopiero przede mną. Ale mam poczucie, że to całkiem niezły start. Do odważnych świat należy. Tak. Do odważnych świat należy.

Operacja serca pod okiem polskiego chirurga

W czwartek, 30 listopada we Lwowie na oddziale kardiologii szpitala wojewódzkiego odbyła się mikro inwazyjna operacja na sercu. Operacja miała na celu usunięcie małego otworu między komorami serca. Zabieg był zwieńczeniem kilkuletniego stażu lekarzy ukraińskich ze Lwowa w Polsko-Amerykańskiej Klinice Serca w Białej Podlaskiej. Po raz pierwszy przeprowadzono taką operację przy zastosowaniu nowoczesnych instrumentów, pracy specjalistów po stażach w Polsce, najnowszej techniki i wiedzy na temat operacji mikro inwazyjnych.



Witold Gerber na konferencji w hotelu Hruszewski we Lwowie

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Zabieg przeprowadził lwowski mikrochirurg Taras Rudyk w asyście doktora Witolda Gerbera z Bielska Białej. Polski specjalista wykonuje takie operacje już od 13 lat. Taras Rudyk pierwszy raz był na stażu w Krakowie w Szpitalu Jana Pawła II w 2006 roku u profesora Jerzego Sadowskiego. Ostatnie dwa lata znajduje się pod opieką specjalistyczną doktora Witolda Gerbera w Polsko-Amerykańskiej Klinice Serca w Bielsku-Białej. Łącznie odbywało tam staż 8 lekarzy ze szpitala wojewódzkiego, z których trzech wzięło czynny udział w opera-

rowaniu serca przy pomocy specjalistycznych, długich instrumentów. Ten zabieg ma dwie zalety. Ratuje komuś zdrowie, lub nawet życie, ale nie pozostawia przy tym szpecącej blizny. Dla lwowskiej pacjentki to z pewnością nie było bez znaczenia. Była nią młoda dziewczyna, która utrzymuje się z tańca. Codziennie tańczy sześć godzin i nie chciała mieć oszpeconego ciała ogromną blizną.

Witold Gerber z Polsko-Amerykańskiej Kliniki Serca w Bielsku Białej to wybitny specjalista w dziedzinie operacji mikro inwazyjnych. Zdobywał doświadczenie pod kierunkiem wybitnego specjalisty prof. Friedricha Mohra z Centrum Kardiologii Uniwer-



Witold Gerber (od lewej) i Taras Rudyk

cji. Wiktor Gerber był koordynatorem operacji, nie brał w niej udziału aktywnego, obserwował i doradzał.

- Po zgromadzeniu odpowiedniego sprzętu i doświadczenia w Polsce i z moim uczestnictwem doradczym, można było taki zabieg wykonać w klinice kardiologii we Lwowie – powiedział Witold Gerber. – Jest to zabieg wykonany w myśl tego, do czego w ciągu 13 lat wykonywania operacji doszedłem, czyli do wykonania operacji skomplikowanej z dość niewielkiego dostępu, co wiąże się ze zmniejszeniem urazowości, zmniejszeniem traumy chorego i osiągnięciem celu. To był ważny zabieg – swego rodzaju kamień milowy.

Na czym polega operacja mikro inwazyjna na sercu? Zamiast rozcinania całej klatki piersiowej wzdłuż mostka, dokonuje się kilkunastocentymetrowego cięcia pod prawą piersią. Metoda, którą polscy dziennikarze nazwali „jak przez dziurkę od klucza”, polega na bezinwazyjnym ope-

tytu w Lipsku. W 2005 roku uzyskał tam tytuł kardiologa, w 2012 roku dyplom został nostryfikowany w Polsce decyzją ministra zdrowia. Od powrotu do kraju w 2006 roku uprawia kardiologię i wykonuje zabiegi mikro inwazyjne. Wprowadzał operację małoinwazyjnej chirurgii rekonstrukcyjnej zastawki mitralnej serca do standardów operacyjnych I Kliniki Kardiologii w Katowicach-Ochojcu, a także oddziałów kardiologii we Wrocławiu, Zamościu, Bielsku-Białej i Łodzi. Dokonał ponad 3 tysiące operacji w Polsce, Niemczech i Kazachstanie – w tym kraju organizował oddział kardiologii, na którym wykonał pierwsze operacje mikro inwazyjne serca.

Bohater wieczoru, doktor Taras Rudyk powiedział, że jego praca daje mu szczęście, bo gdy jest komuś potrzebny, wtedy jest szczęśliwy. W czwartkowy wieczór był szczęśliwy. Szczęśliwa z pewnością była pacjentka, która uniknęła kłopotów zdrowotnych i oszpecącej blizny.

Przegląd Filmów Emigracyjnych EMIGRA we Lwowie

Odbyła się lwowska odsłona festiwalu polskich filmów poświęconych zagadnieniom emigracji. Zaprezentowano filmy „Miriam”, „Ref-Ren spod Monte Cassino” i „Isoland”, opowiadające historię Syryjki z polskim paszportem, autora słów pieśni „Czerwone maki spod Monte Cassino” i Polaków mieszkających na Islandii.

WOJCIECH JANKOWSKI

Tegoroczna edycja EMIGRY odbywa się po raz piąty. Przegląd odbywa się rokrocznie w Warszawie, posiada również swoje odsłony w Wilnie, Berlinie i Chicago. Już po raz drugi festiwal odbył się we Lwowie.

Zaprezentowano lwowskiej publiczności trzy filmy. „Powrót Miriam” w reżyserii Katarzyny Jaworskiej ukazuje życie w Polsce uchodźczyni z Syrii. Miriam ma polski paszport i rodzinę w Polsce, ale musi z mężem stawić czoła gigantycznej biurokracji w Polsce. „Ref Ren spod Monte Cassino” ukazuje ostatnich żyjących w trakcie realizacji filmu weteranów szturmu na wzgórzu klasztorne i Feliksa Konarskiego, autora słów do pieśni „Czer-



Maria Basza

wone maki na Monte Cassino”. Pokaz zakończono lżejszym tematem, filmem o Polakach mieszkających na Islandii – „Isoland” w reżyserii Jakuba Witka.

- Jest to festiwal filmów emigracyjnych. EMIGRA odbywa się w Warszawie (w tym roku 17 grudnia). W zeszłym roku mieliśmy pokazy w Wilnie i w Chicago – powiedziała Katarzyna Zaorska-Podsiało, koordynator projektu. – Miejmy nadzieję, że lwowska edycja stanie się tradycją i że za rok też się tu spotkamy. W Ber-

linie festiwal dla Polonii odbywa się w Piwnicy Nr 1, jest to kultowe miejsce, gdzie spotykają się przedstawiciele Polonii i Niemcy, sympatyzujący z Polakami. Niektóre filmy są tłumaczone na niemiecki.

Po projekcji odbyła się rozmowa z reżyserem filmu „Ref Ren spod Monte Cassino” Piotrem Latałą. Duże zdziwienie zebranych wywołał fakt, że prawa do muzyki „Czerwonych maków na Monte Cassino” miała niemiecka kancelaria z Monachium.

Pokaz EMIGRA odbył się 2 grudnia w ramach spotkań Klubu Galicyjskiego. Senat Rzeczypospolitej wspiera posiedzenia Klubu Galicyjskiego za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

Jak odzyskałmy prawa autorskie do Czerwonych maków na Monte Cassino?

Czemu Niemcy mieli prawa autorskie do muzyki kompozycji „Czerwone maki na Monte Cassino”? Jak do tego doszło, że Polska uciszyła ten chichot historii i odzyskała te prawa? Opowiada Piotr Latała operator, scenarzysta, twórca filmów dokumentalnych, prezes korporacji Polish Television Chicago.

Rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Jak to się stało, że EMIGRA zawitała do Chicago?

Współpracuję z EMIGRĄ w zasadzie od samego początku. Chcieliśmy pokazać nasze filmy również Polakom w Chicago. Demonstrujemy nasze filmy nie tylko w Chicago, bo tu we Lwowie, w Berlinie i, oczywiście, w Warszawie. Chicagowski pokaz był bardzo emocjonalny. Pokazaliśmy chyba 12 filmów „sfokusowanych” na tamtejszą publiczność. Gdy pokazywaaliśmy filmy o Wołyniu, osoby, które przysły na te pokazy, autentycznie płakały. Było to bardzo wzruszające dla mnie i dla widzów. EMIGRA jest bardzo ciekawym przedsięwzięciem z uwagi na przedstawiane tam filmy – są to filmy z całego świata, robione przez różnych ludzi. Filmy, zrobione przez amatorów osobiście najbardziej sobie cenię, bo niosą w sobie największą prawdę i prawdziwych emocji. Są też filmy kręcone przez zawodowców: w pełni udźwiękowione, zrobione technicznie i profesjonalnie.

Na dzisiejszy pokaz wybrał Pan zapewne film o czerwonych makach na Monte Cassino?

Spytała mnie Agata Lewandowska, która jest szefową tego festiwalu, czy możemy pokazać jakiś film, produkcji amerykańskiej? Powiedziałem, że mam taki film, który akurat robiłem w Stanach o czerwonych makach pod Monte Cassino. Uzgodnił się, że pokażemy ten film.

Powiedział Pan, że ten film poza sukcesem artystycznym, przyniósł też konkretny wynik w postaci przejęcia



praw autorskich do muzyki do piosenki „Czerwone maki na Monte Cassino”.

Film ten i jego przesłanie było takie, że prawa autorskie do słów piosenki odziedziczyła rodzina Feliksa Konarskiego. Prawa do muzyki miała kancelaria prawna w Monachium, ponieważ autor muzyki, Alfred Schütz, zmarł w Niemczech i przejęli to tamtejsi prawnicy. Był to taki chichot historii, bo pieśń, druga po hymnie dla naszych bohaterów z kampanii włoskiej, została obciążona przez Niemców prawami autorskimi. Wszystkie wykonania tej pieśni, jak np. przez orkiestrę reprezentacyjną Wojska Polskiego, tantiemy sprowadzały do tej kancelarii niemieckiej. Pokazałem ten film podczas festiwalu filmów historycznych w Zamościu przed dwoma laty. Wśród gości festiwalu byli przedstawiciele Ministerstwa Kultury RP, miałem okazję rozmawiać z nimi i przekonywałem ich, iż jest to nie-dobre, że tych praw nie ma Polska. Po trzech miesiącach otrzymałem notatkę z MSZ, że prawa autorskie do muzyki do piosenki „Czerwone

Maki na Monte Cassino” są już po stronie polskiej. Ten film przysłużył się tej ważnej sprawie.

W filmie są wywiady z osobami, które brały udział w bitwie o Monte Cassino. Jaka była ich reakcja na film?

W filmie rzeczywiście występują osoby, które brały udział w tej bitwie. Oglądali ten film ze łzami w oczach, było to dla nich ogromne wzruszenie. A gdy dowiedzieli się, że prawa do muzyki też ma już Polska, że to faktycznie oni te prawa odzyskali, bo to przecież była ich muzyka, ich pieśń – było to bardzo silne przeżycie emocjonalne.

Jak podoba się Panu Lwów?

We Lwowie byłem chyba przed ponad 30 laty. Dziś Lwów jest piękny. Jest to miasto, które można porównywać do Wiednia, czy też do Budapesztu, Krakowa. Dziś miałem okazję poznać to miasto lepiej, bo oprowadzała nas koleżanka. Zobaczyłem takie miejsca, które nigdy wędrując sam, bym nie zobaczył. Jest, naprawdę, świetny.

Dziękuję za rozmowę.

Boże Narodzenie 2017

TADEUSZ KURLUS

Podobnie jak w minionym roku, rozpoczynamy spotkanie bożonarodzeniowym wierszem, fragmentem utworu o. Franciszka Czarnowskiego:

*Niegdyś gwiazda z Betlejem
mędrców prowadziła,
Dziś znak daje, by zasiąść
do świętej wieczerzy,
By krucho biel opłatka skłóconych
godziła,
A w sercu znów zamieszkał Ten,
co „w żłobie leży”.*



Jak zwykle, nasz wcale niepełny przegląd otwieramy serią Poczty Polskiej, zaprojektowaną przez Agnieszkę Sancewicz. Dano jej spory nakład, walorów z najniższym nominałem wydrukowano aż 15 milionów, pozostałych dwóch – po 3 miliony.

Wiele zagranicznych przykuwa wzrok. Zwróćmy uwagę na serię Guernsey, przedstawiającą na siedmiu znaczkach czeskiego księcia Wacława (907-929 (935?)) z rodu Przemyślidów (później kanonizowanego, patrona Czech i Pragi),



*Dla tych, co żyli dawniej, co będą
w przyszłości,
I dla nas, byśmy w każdym
dostrzegali brata,
Odwieczny Bóg w Dziecięciu zesłał
znak miłości,
Przemieniając oblicze człowieka
i świata.*

W klaserze, jeśli ktoś kolekcjonuje znaczki bożonarodzeniowe, trzeba będzie zarezerwować sporo stron, bo znowu ukazało się wiele emisji, nieraz liczących wiele walorów.



znanego z dobroczynności. Kiedyś, 26 grudnia, nie bacząc na zamieć, wybrał się z giermkim do odległej wsi, by wspomóc darami biednego wieśniaka. Dwóch Anglików, John Mason Neale i Thomas Helmore, opisali to w kołędzie wykonanej po raz pierwszy w 1853 r. pod tytułem *Good king Wenceslas*, śpiewanej do dziś.



5. Festiwal Filmów Emigracyjnych EMIGRA w Warszawie



EMIGRA, której autorką jest młoda artystka z Kijowa Alina Potemka. EMIGRę 2017 w Klubokawiarni Pożyteczna poprowadziła aktorka z Lwowa Ela Lewak – wychowanka mistrza Zbigniewa Chrzanowskiego kierującego tam od 50 lat Teatrem Ludowym.

Ośmioosobowe międzynarodowe jury przyznało osiem nagród spośród 40 filmów nadesłanych na tegoroczny konkurs. A wybór ten nie był łatwy, ponieważ nadesłano filmy z całego świata, w których można zobaczyć jak żyją Polacy na Islandii, jak wygląda życie Ślązaka, który wrócił do Polski po wieloletniej emigracji w Niemczech czy też jak próbuje żyć w Polsce Polka ze swoją syryjską rodziną. Tegoroczny festiwal EMIGRA żyje dzięki wsparciu Fundacji Pomoc Polaków na Wschodzie, kwartalnika Znad Willi, Kuriera Galicyjskiego, TV Polish Chicago i wspianiałej pracy stątego „dream-teamu” EMIGRY.

W trakcie 5. edycji festiwalu EMIGRA po raz kolejny zaprosiła warszawską publiczność w emigracyjną podróż dookoła świata. 17 grudnia w Klubokawiarni Pożyteczna pokazano najciekawsze filmy konkursu EMIGRA 2017. W tym roku mogła już je obejrzeć publiczność w Wilnie, Lwowie i Berlinie. W niedzielę 17 grudnia zostały rozdane nagrody 5. festiwalu

www.emigra.com.pl

Do Polski po doświadczenie rolnicze

Rolnicy z Wołynia, przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku, zapoznawali się z doświadczeniami polskich rolników w dziedzinie hodowli owoców i jagód. W grudniu dobiegł końca projekt „Wsparcie ukraińsko-polskich inicjatyw z rozwoju sadownictwa i hodowli jagód”. Materiał o początkach projektu publikowaliśmy na początku bieżącego roku. Swego rodzaju podsumowaniem projektu był okrągły stół, który w tych dniach odbył się w Łucku.



Uczestnicy projektu na firmie, hodującej jagody

JARYNA RUDNIK
tekst
NEONIŁA GOŁOWACKA
zdjęcia

- Ze wszystkich 130 chętnych do wzięcia udziału w projekcie wybraliśmy tych, którzy mają indywidualne gospodarstwa o powierzchni ponad 1 hektar i planują hodowlę owoców lub jagód. Byli tacy, którzy już prowadzą taką działalność, ale chcą pogłębić swą wiedzę – mówi inicjatorka projektu i współzałożycielka dobroczynnej fundacji „Wektor inicjatyw społecznych” Neonila Gołowacka. – Zwracaliśmy też uwagę na miejsce zamieszkania rolnika, żeby w przyszłości była możliwość połączenia gospodarstw i wspólna działalność gospodarza. Przy wyborze uczestników przewagę nadawaliśmy uczestnikom ATO, którzy zainteresowani byli tego rodzaju działalnością – dodaje.

W końcowym projekcie wzięło udział 78 rolników z 15 rejonów obwodu. Program szkoleń zorganizowany był w taki sposób, by zainteresowani mogli otrzymać jak najszersze wiadomości o tego rodzaju działalności i zarobkach, które mogą osiągać. Otrzymali też informację o tym, w jaki sposób realizować swą produkcję nie tylko na rynku wewnętrznym Ukrainy, ale również eksportować ją na rynki międzynarodowe.

- Celem naszego projektu jest sprzyjanie współpracy polsko-ukraińskiej, wymiana doświadczeń w wykorzystaniu najnowszych technologii rolniczych i przetwarzania produkcji – mówi jedna z inicjatorek projektu Natalia Czul. – Polska w ostatnich latach uczyniła bardzo wiele w rozwoju rolnictwa. Wołyń ma wszystkie warunki ku temu, aby osiągnąć poziom sąsiedniego państwa – twierdzi.

W ciągu kilku miesięcy uczestnicy projektu odbyli szereg szkoleń, zwiedzili wiodące gospodarstwa sadownicze na Ukrainie i w Polsce. Zapoznali się z działalnością takich przedsiębiorstw jak „Klioma serwis” w miejscowości Kiwierce, specjalizujące się w hodowli sadzonek drzew i krzewów, zwiedzili też „Gospodarstwo Jachymek” w woj. lubelskim, produkujące ekologicznie czystą produkcję na rynki Europy i Azji.

- Ważne w tym projekcie jest systemowe podejście do specyfiki

rynku – uważa jeden z jego uczestników, Konstanty Bojczuk. – Jest to dobra okazja otrzymania wiadomości i zarabiania pieniędzy, a oprócz tego – zajęcia się sprawą, która ci się podoba. Daje to możliwość na nowo ocenić swe możliwości. Na przykład, uczestnikom ATO państwo wydzieliło po 2 hektary gruntów do prowadzenia indywidualnej działalności rolniczej. Są tacy, którzy oddają ziemię w dzierżawę, ale są i tacy, którzy nie wiedzą, co z tym zrobić. Podczas tego projektu dowiedziałem się, w



Obrazy okrągłego stołu, podsumowujące projekt

jaki sposób ziemia może przynosić konkretny dochód – chwali się.

Oprócz fundacji „Wektor inicjatyw społecznych” w realizacji projektu uczestniczyła organizacja społeczna „Fundacja rozwoju regionalnego” z Ukrainy, z Polski – Towarzystwo Integracja Europa – Wschód, Fundacja „Europejska akademia samorządu”. Realizację projektu wspierał Konsulat Generalny RP w Łucku w ramach finansowania przez MSZ „Pomoc polska”.

- Konsulat Generalny w Łucku jest zainteresowany realizacją podobnych dwustronnych inicjatyw – mówi kurator projektu konsul Marek Zapór. – Będziemy nadal sprzyjać wszelkim inicjatywom w tym kierunku. Mamy nadzieję na pogłębienie polsko-ukraińskiej współpracy w sadownictwie i hodowli jagód – podkreślił konsul.

Szkoleniowcami podczas forum i zajęć z uczestnikami projektu byli przedstawiciele przedsiębiorstw rolniczych z Polski i Ukrainy, członkowie organizacji rządowych i pozarządowych, którzy osiągnęli dobre wyniki w agrobiznesie. Wśród nich: Walentyna Łanowenko, prezes akademii sadownictwa organicznego „Ekogarden” z Czerkas, Wiktor Traskow-

ska, dyrektor sadowo-jagodowego gospodarstwa „Traskowski TM”, Andrzej Rył, prezes lubelskiego rynku hurtowego, Nazar Jurczuk, dyrektor ds. sprzedaży T. z OO „Biofrut”, eksportera produkcji organicznej.

Według Anny Tkaczuk, menedżera przedstawicielstwa polskiej firmy „Polko Group”, Wołyń ma wszelkie szanse zainteresować zarówno polskich inwestorów, jak i kupców produkcji rolniczej.

- Tereny tego przygranicznego obwodu nie są tak przesycone środkami chemicznymi, jak w Polsce, a jagody hodowane są od dziesiątków lat – przekonuje pani Anna. – Na Wołyniu pola przeważnie użyźniają organiką, dlatego są tu olbrzymie możliwości hodowli produkcji organicznej. Jednak jest tu i wiele minusów. Między innymi – brak jest doświadczonych agronomów, mających doświadczenie gospodarowania tak, jak dzieje się to w Europie, i nie trzymają się starych radzieckich metod. Na Ukrainie państwo nie dba o rolników. Oprócz tego niedoskonałe są ustawy celne, przez co

przedsiębiorstwa-eksporterzy ponoszą znaczne straty – podkreśla Anna Tkaczuk.

Większość obecnych na podsumowaniu projektu oceniają go pozytywnie. Podobnie uważa też kierownik Departamentu rozwoju agropromysłowego Wołynia Jurij Gorbenko.

- Hodowla owoców i jagód rozwija się u nas bardzo aktywnie. Dlatego ten projekt był dla nas bardzo ważny – twierdzi Jurij Gorbenko. – Te szkolenia otwierają przed wieloma nowymi możliwościami. Jest to dobry początek indywidualnej działalności rolniczej dla naszych mieszkańców.

Na posiedzeniu okrągłego stołu omówiono i podpisano memorandum o współpracy pomiędzy ukraińskimi i polskimi uczestnikami projektu, zjednoczeniami terytorialnymi na Wołyniu i organizacjami społecznymi, które wzięły w nim udział. Jak stwierdził przewodniczący projektu, prezes Organizacji społecznej „Fundusz rozwoju regionalnego” Petro Werzun: „Robi się wszystko w celu lepszej wymiany informacji, metod innowacyjnych i praktyk rolnictwa, poszukiwania partnerów i inwestorów, a także wspólnego przygotowania do tworzenia projektów i zdobywania grantów”.

Czy Ukraina dojrzała do konkordatu ze Stolicą Apostolską?

To pytanie padło po Międzynarodowej konferencji naukowej „Relacje Kościół – państwo na Ukrainie”, która odbyła się 24 listopada pod patronatem metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego w Instytucie Teologicznym im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie-Bruchowicach.



o. dr Stanisław Kawa OFM Conv

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Jest to już druga konferencja prawnicza w naszym Instytucie – powiedział ks. dr Jacek Uliasz, dyrektor Instytutu. – W tym roku została zorganizowana z udziałem Katedry Kościelnego Prawa Publicznego i Konstytucyjnego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Zaprosiliśmy też grekokatolików i prawosławnych, jak również naukowców z Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych we Lwowie. Wszyscy mają coś do wytłumaczenia.

Ks. dr Oleg Khortyk z grekokatolickiego Uniwersytetu Teologicznego w Iwano-Frankiwsku w rozmowie z Kurierem zauważył, że po raz pierwszy organizatorem konferencji o relacjach Kościół – państwo na Ukrainie jest środowisko kościelne, ponieważ dotychczas organizatorem konferencji i „okrągłych stołów” na ten temat na poziomie krajowym czy lokalnych były urzędy państwowe i organizacje społeczne. – Wcześniej przeważnie słyszeliśmy o zdaniu państwa, a teraz otwarcie mówiliśmy o trudnościach w naszych relacjach z państwem – zaznaczył.



Uczestnicy konferencji

Ks. dr Konstanty Łożyński z Kijowskiej Akademii Teologicznej Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego po wygłoszeniu referatu o skuteczności prawa Kościoła prawosławnego w porządku prawnym Ukrainy dodał, że podczas tej konferencji bardzo go zainteresowały rozmowy o potrzebie konkordatu między Ukrainą a Stolicą Apostolską. – Również prawosławni bardzo potrzebują

obopólnego uregulowania relacji z państwem ukraińskim – powiedział.

Prowadzący sesję biskup senior charkowsko-zaporoski Marian Buczek, w przeszłości wieloletni sekretarz generalny konferencji episkopatu łacińskiego Ukrainy, przypomniał, że w relacjach Kościoła z państwem na Ukrainie dochodziło czasem do wypadków absurdalnych, gdy w urzędach wymagano nawet podpisu papieża w obecności notariusza ukraińskiego.

- Podstawowym problemem na Ukrainie jest to, że Ukraina nie uznaje osobowości prawnej Kościoła – zauważył o. dr Stanisław Kawa OFM Conv., wykładowca prawa kanonicznego w Instytucie i przewodniczący komitetu organizacyjnego konferencji, który w swojej prelekcji poruszył temat „Skuteczność prawa Kościoła łacińskiego w porządku prawnym Ukrainy”.

Na pytanie Kuriera, czy Ukraina już dojrzała do podpisania konkordatu, o. Stanisław Kawa stwierdził:

- Myślę, że tak, bo skoro kraj ma już ponad 25 lat historii swojej niepodległości i deklarując się jako państwo prawa, dąży do przystąpienia do Unii Europejskiej. Czyli, według tych kryteriów, taka rzecz teoretycznie mogłaby zaistnieć.

Zdaniem franciszkanina, Ukraina może skorzystać z doświadczenia Polski, gdzie uregulowanie relacji z Kościołem katolickim zostało w pewnym sensie rozciągnięte na inne wyznania. Tymczasem Ukraina przejęła prawodawstwo po ZSRR.

- O tym się mało mówi, ale ustawa o sumieniu i wyznaniu z 1991 r. jest kopią ustawy przyjętej w Federacji Rosyjskiej pod naciskiem organizacji helsińskich jako respektowanie praw człowieka w ZSRR – wyjaśnił o. Kawa. – To znaczy, że ta ustawa pochodzi z systemu, który jest wrogi wobec religii, deklaruje

separację, spychającą religię do sfery prywatnej. A Kościół, wierni mają prawo istnieć w przestrzeni publicznej. Dlaczego mamy się chować ze swoimi poglądami i ze swoimi przekonaniem? Nie o to chodzi, aby narzucać swoje poglądy, ale mamy też prawo, aby nasze poglądy i nasze wartości były szanowane w społeczeństwie, jeżeli stanowimy jego część – zaznaczył o. Stanisław Kawa.

XXV lat Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

Jechaliśmy do Kijowa z różnych stron w dzień, rano, czy też w nocy. Aby chociaż na krótko być razem, móc porozmawiać, wspomnieniem wrócić do minionych lat. Chcieliśmy się podzielić swoimi osiągnięciami, a przede wszystkim planami na przyszłość. Grudniowy jeden dzień na uroczystość. A ileż dni, tygodni minęło na przygotowanie, aby na należytych poziomie uczczone zostało 25-lecie naszej wspólnej pracy, której celem było i jest zachowanie naszych tradycji narodowych, naszego języka ojczystego, naszej kultury.

TERESA DUTKIEWICZ
tekst i zdjęcia

Zarząd we Lwowie zajął się pracą merytoryczną. Kijowscy członkowie Zarządu – organizacyjną. Dyrektor Domu Polskiego Maria Siwko wraz z najbliższym otoczeniem załatwiła zakwaterowanie, wyżywienie, salę koncertową w konserwatorium im. P. Czajkowskiego. Najważniejszym punktem programu było zadbanie o uroczystą mszę św. w kościele św. Aleksandra celebrowaną przez księżę na czele z biskupem Witalijem Bezszkurym, który wygłosił nadzwyczaj pouczającą homilię. Wiele osób słuchało jej ze łzami w oczach. Podczas mszy św. śpiewały dzieci i młodzież – „Podolski kwiat” (kier. Natalia Czajkowska) z Koziatyna i „Młode liście” (dyr. Ludmiła Chałabuda) z Baru. Po wzruszającej mszy św. wszyscy udali się do konserwatorium. Przy wejściu powitała obecnych ciekawa prezentacja medialna z okresu minionych 25 lat działalności Federacji. Przygotowana przez doc. Walentynę Melnyk.

Przed rozpoczęciem koncertu głos zabrała Emilia Chmielowa. Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie powiedziała:

- Trudno uwierzyć w to, że mamy za sobą 25 lat wspólnej pracy, czyli 25 lat jesteśmy razem. Najcenniejszym jest to, że organizacja nasza istnieje, rozbudowuje się i rośnie w siłę. Praca każdego z Was i działalność w swoich ośrodkach w miejscach zamieszkania jest tą właśnie siłą.

Społeczność polska na Ukrainie jest społecznością żywą, która po-



Prezes FOPNu Emilia Chmielowa i ambasador RP Jan Piekło

trafi samodzielnie pokonywać liczne przeszkody, potrafi porozumieć się z każdym i która na dzień dzisiejszy nie potrzebuje prowadzenia za rękę. Rośnie ilość partnerów, z którymi organizacje członkowskie nawiązały stałe kontakty i współpracę, potrafiły wzbudzić zainteresowanie i szacunek swoją działalnością.

Polacy na Ukrainie brali i biorą czynny udział w corocznych szkoleniach edukacyjnych, warsztatach, festynach, kursach, olimpiadach, spotkaniach, sesjach, seminariach, igrzyskach sportowych. Uczestniczą w nawiązywaniu partnerskich kontaktów między samorządami Polski i Ukrainy. Jako obywatele Ukrainy naszą działalnością przyczyniamy się do budowania pomostu między Ukrainą i Polską, stajemy się realizatorami stosunków dobrosąsiedzkich i strategicznego

partnerstwa między naszymi państwami.

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie jest członkiem Rady Polonii Świata i Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.

W okresie 25-letniej naszej działalności odzyskaliśmy Dom Polski w Czerniowcach, a także powstały: siedziba Federacji „Dom Polski” w Kijowie, Dom Polski w Żytomierzu, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu

ła również listy gratulacyjne z okazji jubileuszu. Został odczytany list marszałka Senatu RP Stanisława Karcewskiego, w którym marszałek zaznaczył m.in., że „Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie jest czymś więcej niż wspólnotą. To wspólnota działająca dla dobra Polaków, tych w ojczyźnie i tych zamieszkujących poza macierzą. Z radością przyjmujemy każdą sytuację, w której wzajemnie



Europejskiego w Iwano-Frankowsku, Dom Polski w Barze. Wierzymy, że przy należytych naszym wspólnym wysiłku wkrótce powstanie Dom Polski we Lwowie. Istnieje także problem braku lokali dla niektórych ośrodków. Będziemy się ubiegać o nie u władz lokalnych.

Pragnę wszystkim tu obecnym serdecznie podziękować za niełatwą, szlachetną pracę, w której uczestniczycie i w miarę możliwości pomagacie. Dziękuję Państwu za stały kontakt, liczne inicjatywy, życzliwość, zrozumienie i wieloletnią współpracę, którą mam nadzieję będziemy kontynuować.

Zaproszony na scenę ambasador Polski na Ukrainie Jan Piekło gratulując „srebrnego wesela” Federacji podkreślił, że społeczność polska w tym kraju działa na rzecz zbliżenia między dwoma narodami. – Dzięki wam Ukraina stała się lepiej znana w Polsce. Dzięki wam możemy budować dobre stosunki polsko-ukraińskie.

I to jest najważniejsze. Każda z Organizacji członkowskich jest swego rodzaju ambasadorem Polski poza Macierzą. Federacja otrzyma-

ła również listy gratulacyjne z okazji jubileuszu. Został odczytany list marszałka Senatu RP Stanisława Karcewskiego, w którym marszałek zaznaczył m.in., że „Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie jest czymś więcej niż wspólnotą. To wspólnota działająca dla dobra Polaków, tych w ojczyźnie i tych zamieszkujących poza macierzą. Z radością przyjmujemy każdą sytuację, w której wzajemnie

W pięknych strojach ludowych młodzież tańczyła polskie tańce narodowe i regionalne. Były wykonywane wiązanki pieśni ludowych, młodzieżowych. Ciekawy styl wykonania zaprezentował kwartet „Rezonans”. Występ każdego zespołu był nagradzany gorącymi brawami. W całości była to dostojna reprezentacja dorobku artystycznego organizacji członkowskich Federacji.

Program ułożyła Małgorzata Miedwiediewa – dyrektor Domu Polskiego w Barze, Zasłużona dla Kultury Polskiej, reżyser koncertu – Irena Dać, prof. Narodowej Akademii Muzycznej im. P. Czajkowskiego, zasłużona artystka Ukrainy, koncert prowadziła Zofia Iwanowa – muzykolog Filharmonii Lwowskiej, Zasłużona dla Kultury Polskiej.

Finałem koncertu było wyjście na scenę wszystkich zespołów i słowa

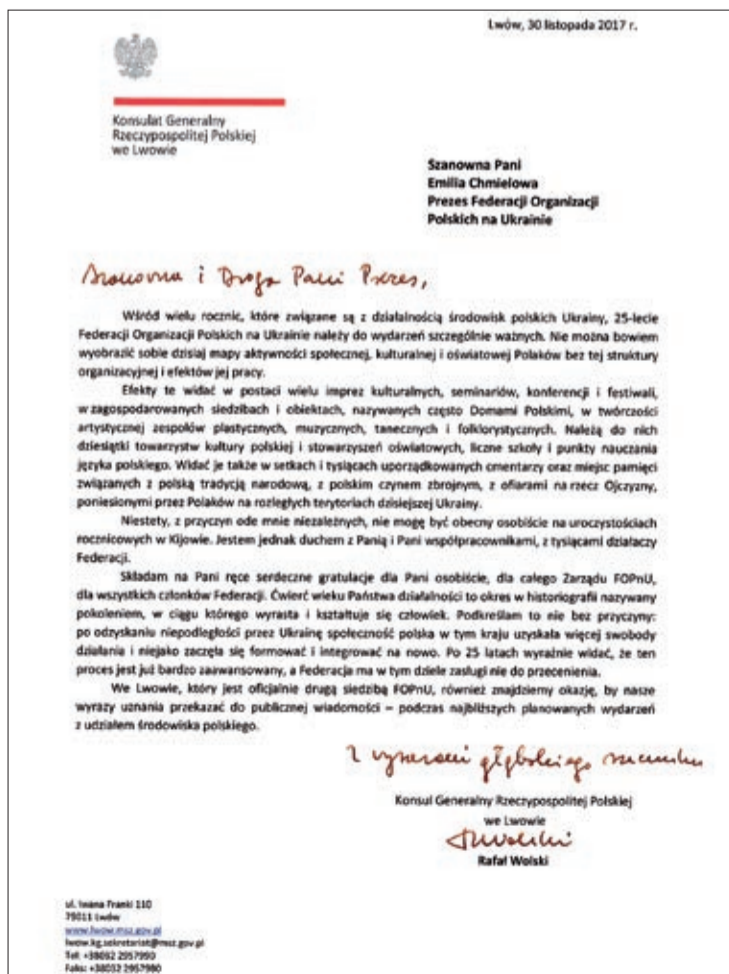
wiersza Wisławy Szymborskiej „Gawęda o miłości do ziemi ojczystej” w wykonaniu Zofii Iwanowej. Uroczystość godna uznania.

Kolejnym wydarzeniem było spotkanie w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie. Tu była okazja do bezpośrednich kontaktów. Znowu zabrzmiały słowa uznania od gospodarza, ambasadora Jana Piekła, słowa podziękowania od prezes Emilii Chmielowej. List gratulacyjny od Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” odczytał z ramienia prezesa Stowarzyszenia ks. Henryk Błaszczak.

Cztery osoby otrzymały odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej”: Nadzieja Susznicka (Kijów), Walentyna Melnyk (Kijów), Helena Nowak (Browary), Piotr Polański (Biała Cerkiew). Składamy gratulacje odznaczonym za pracę społeczną i poświęcenie.

Niezbędnie często mamy okazję do bezpośrednich spotkań i kontaktów. Tym razem mieliśmy okazję bardzo serdecznie porozmawiać z naszym konsulem Jackiem Żurem.

Jubileusz za nami. Przed nami nowe wezwania i praca.



List gratulacyjny od konsula RP we Lwowie Rafała Wolskiego

„Ateny” wracają do Krzemieńca – otwarcie polskiej szkoły na Wołyniu

W Krzemieńcu, dawnych „Atenach Wołyńskich”, odbyły się uroczystości związane ze świętem Niepodległości. Akademia miała miejsce w polskiej szkole wybudowanej dzięki polskiemu przedsiębiorcy Marianowi Kani i Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

PAWEŁ RAKOWSKI
tekst i zdjęcie

Jeśli jechać na ziemie południo-wschodnie, to tylko w doborowym i fachowym towarzystwie. Albowiem ktoś zna lepiej owe krainy niż historyk Piotr „Profesor” Sieczkowski i Jarosław Gabryelczyk, obaj z Fundacji Mosty. Weterani wszelkich wojaży i akcji pomocowych dla katolickich parafii i ośrodków polskich pozostałych po drugiej stronie Bugu i Sanu zorganizowali wyjazd dla delegacji licealistów i gimnazjalistów ze szkoły im. Bolesława Prusa na Saskiej Kępie. Niech młodzież zobaczy świat i pozna swoich rówieśników, dla których polskość to nie jest „brzydka panna

budynków użyteczności publicznej? Wątpliwe, ale takie czasy nastały, że ciężko wrócić do normalności.

Za Dubnem nasz bus stanął na obowiązkową 30-minutową przerwę. Pasażerowie chrapali w najlepsze. Poszedłem z profesorem pozwiedzać okolice. Ekskluzywna i nowoczesna stacja benzynowa stała pomiędzy obskurnymi chatami, które ukazywały swoją brzydotę wraz ze wschodem słońca. – Dla kogo to wybudowali? – dziwował się Profesor, który przyjeżdżał na te obszary jeszcze za ustroju słusznie minionego.

Jedziemy dalej. Zostało 30 km i Wołyń się zbudził do życia. Kolejne miasteczka. Na przystankach stoją ludzie i wyczekują marszrutek,

wiązkowe wycieczki szkolne, tak jak w Izraelu. Skoro ponoć doskoczyliśmy finansowo do „Zachodu”, to czemu nie zrobić obowiązkowych tras, żeby młodzież zobaczyła na własne oczy to, czego i tak nie przeczyta w książkach?

Obowiązkiem powinno być zobaczenie Gniezna, Poznania, Gdyni, Wrocławia, Krakowa, Warszawy, kopalni śląskich, jezior mazurskich i Wilna, Grodna, Lwowa, Kamieńca Podolskiego. Przecież napędziłoby to gospodarkę, a na wschodzie stworzyłoby koniunkturę ekonomiczną dla miejscowych Polaków. Być Polakiem musi się opłacać. Nie wstyd brać maronickich wzorców z Libanu, jeśli one są skuteczne.



na wydaniu”, jak mawiają zdrajcy nad Wisłą.

Egipskie ciemności przywitały nas na Wołyniu. Ruszamy trasą bardzo dobrze znaną: Kowel – Luck – Dubno. Kowel w tych ciemnościach mi umknął. Jedziemy przez lasy i przez chwilę zastanawiałem się, czy nie jest to inna droga. Przecież za dnia widać miasta, miasteczka oraz morderczą symbolikę demonstrowaną tu i ówdzie.

Po kilku kwadransach wjechaliśmy do Łucka, stolicy tej krainy. Zamku łuckiego znowu nie widziałem, za ciemno, ale zdaniem Profesora przejeżdżaliśmy obok. Zostają pocztówki z lepszych czasów. Miasto śpi, praktycznie zero ruchu i niewielka ilość światła. Mijamy sławetny konsulatusztrzelany przez banderowców lub ruskich agentów. Co za różnica, jeden czworonóg, wszystko zależy od życzeniowych interpretacji.

Z Łucka wiedzie trasa na Dubno. To tędy zwiwał do Kraju Rad 10 września roku pamiętnego sowiecki ambasador Szaranow. Oficjalnie musiał przekroczyć granicę, aby nawiązać kontakt z Moskwą, ale Korpus Dyplomatyczny rezydujący w Krzemieńcu się dziwował, dlaczego bolszewik przywiązał mnogo czemadonów do swojej maszyny. Czy rejterujący Szaranow widział to co ja na trasie Dubno–Krzemieniec? A więc brud, rażące w oczy ubóstwo rozklekotanych wiejskich domków i brzydotę

które wożą ich do pracy. Pracy bez płacy albo z taką płacą, że wstyd komukolwiek na świecie o tym rozpowiadać, a i tak nie starcza na życie. Dramat. Kto żyje, ten ucieka i niekiedy zabiera ze sobą jedynie czerwono-czarne barwy, albowiem tylko na nie od lat nie żałowano grosza.

Po półgodzinnej jeździe wjechaliśmy do Krzemieńca – małego, 20-tysięcznego miasteczka z wielką historią. Jest tam dom Juliusza Słowackiego, Liceum Krzemienieckie, Zamek Królowej Bony, no i kościół oraz polski cmentarz. Całe miasteczko położone jest w dolinie, przez którą wiedzie główna ulica. W sumie jedyna z jakąś solidną drogą. Polska dała pieniądze na drugą drogę, ale środki rozkradziono, jak prawi wieść miejscowa. Słońce już wzeszło i przymrozek się wzmógł. Pojechaliśmy wyboistą drogą na Zamek, a raczej to, co z niego pozostało. Warownia już tam była w czasach wyprawy na Kijów Bolesława Śmiałego, następnie bywali pod nią Kozacy, Tatarzy, Moskale. Później, wiadomo, zabory, powstania, Wielka Wojna, Polska i koniec; chociaż historia dalej się toczy, to bez korzystnych rezultatów.

Młodzież sennie wspina się na Zamek. Profesor w swoim żywiole. W sposób barwny, treściwy i przystępny objaśnia dzieje miasta i okolicy. Zerkam na panoramę Krzemieńca. Tak to powinno być, myślę sobie. Polska młodzież licealna powinna mieć obo-

Zbiórka zarządzana była na 16:30. Marian Kania, Polak mieszkający w Krzemieńcu od 20 lat, właściciel pieczarkarni i fundator polskiej szkoły w mieście (przy pomocy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie), zorganizował przejazd busami na ulicę Wiśniowiecką (nie od Jaromy, lecz od sąsiedniego Wiśniowca). Młodzież, kadra oraz organizatorzy w świątecznym – niedzielnym, jak to się dawniej mawiało, odzieniu. Przejechaliśmy na drugi koniec miasta. Nowy budynek z nowoczesnym wnętrzem u podnóża krzemienieckiego zamku. Robi wrażenie i daje nadzieję na przyszłe „Ateny Wołynia”. Chociaż nie jest to szkoła w pełnym wymiarze – zajęcia odbywają się od 16:30 i trwają do 20:00. Wykładany jest dla dzieci, młodzieży oraz dorosłych język polski i okolicznościowa historia. Jednak inicjatywa cieszy się tak wielkim zainteresowaniem, że z sąsiednich gmin zgłosiła się już ponad setka kolejnych dzieci i trzeba myśleć o budowie następnego ośrodka, już za miastem. Przebiegam wzrokiem po książkach z biblioteczki, które są żniwem różnych zbiorów nad Wisłą. Można się naciąć na Miłosza czy Dąbrowską. Miłosz wielkim pisarzem był, ale w pierw fundament, czyli Józef Mackiewicz, a później mowy o okolicznościowych przypisach. Rozglądam się po placówce i brakuje mi krzyża. Takie czasy nastały, wielce niepełne.

List do redakcji

Moje praktyki



Nauczyciel – jak wiele treści i znaczenia zawiera to słowo, i dla każdego jest to coś zupełnie odmiennego. W tym roku mogłam postawić pierwsze kroki w tym zawodzie. Jako studentka polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie miałam odbyć praktykę pedagogiczną. Z radością i zaangażowaniem oczekiwałam na ten czas, ponieważ miałam prowadzić zajęcia w rodzinnej miejscowości, w Szkole Ogólnokształcącej I–III stopni nr 4 w Sławucie. Opiekunem mojej praktyki była Oksana Kyryczenko, w 6 klasie koncert poświęcony rocznicy śmierci ostatniego księcia Romana Damiana Sanguszki. Uroczystości rozpoczęły się śpiewem hymnu narodowego Polski i następnie Ukrainy. Potem uczniowie recytowali wiersze patriotyczne. Na zakończenie obejrzelśmy krótki film o Sławucie i księciu Romanie Sanguszcze.

Było to dla mnie wielkie wyzwanie. Czas praktyk biegł bardzo szybko, cztery tygodnie minęły w mgnieniu oka. Uczęszczałam na zajęcia w klasach 5–8. W pierwszym tygodniu jedynie obserwowałam zajęcia i zapoznawałam się z uczniami. W następnym tygodniu już sama prowadziłam lekcje. Nigdy nie zapomnę emocji, które mi wówczas towarzyszyły.

Na zakończenie praktyk zorganizowałyśmy, przy pomocy Oksany Kyryczenko, w 6 klasie koncert poświęcony rocznicy śmierci ostatniego księcia Romana Damiana Sanguszki. Uroczystości rozpoczęły się śpiewem hymnu narodowego Polski i następnie Ukrainy. Potem uczniowie recytowali wiersze patriotyczne. Na zakończenie obejrzelśmy krótki film o Sławucie i księciu Romanie Sanguszcze.

MARIA MELNYK
studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kuriera Galicyjskiego TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2016. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61** e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Ten Kościół odradzał się i rośnie na moich oczach

Rozmowa ADAMA ŁAZARZA z biskupem-seniorem charkowsko-zaporoskim MARIANEM BUCZKIEM.

Ekscelencji życie związane jest z kard. Marianem Jaworskim. Od kiedy trwa wasza znajomość i wspólna posługa wiernym?

Po odbyciu studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu, zostałem wyświęcony na kapłana w czerwcu 1979 roku przez bpa Mariana Rechowicza. Zostałem notariuszem kurii archidiecezji w Lubaczowie, sekretarzem i kierownicą biskupa. Wyjeżdżałem z nim w Polskę. Bp Rechowicz odwiedzał w archidiecezji krakowskiej kapłanów pochodzących z archidiecezji lwowskiej. Jednym z nich był ks. prof. Marian Jaworski, który znał mnie dobrze. Gdy w 1984 roku ks. Marian Jaworski został mianowany na biskupa i administratora apostolskiego archidiecezji lwowskiej z siedzibą powojenną w Lubaczowie, nazajutrz z księdzem Całym odwiedziliśmy go w Krakowie. Zaproponował mi pozostanie w kurii na dotychczasowych warunkach. Zgodziłem się. Od 1988 do 1991 roku byłem wicekanclerzem. Gdy papież mianował bpa Jaworskiego na arcybiskupa metropolity lwowskiego w styczniu 1991 roku, wyjechałem z nim do Lwowa. Byłem tam kanclerzem, od 28 lutego 1992 roku sekretarzem Konferencji Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego. 4 maja 2002 r. papież Jan Paweł II mianował mnie biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej. Sakrę biskupią otrzymałem w katedrze lwowskiej 20 czerwca 2002 r., konsekratorem był kardynał Marian Jaworski. Papież Benedykt XVI 16 lipca 2007 roku mianował mnie koadiutorem diecezji charkowsko-zaporoskiej, a 19 marca 2009 roku biskupem diecezjalnym tej diecezji. Zastąpiłem pierwszego jej ordynariusza bpa Stanisława Padewskiego OFM Cap. Współpraca z kard. Marianem Jaworskim trwa i trwa nadal.

Obserwował Ks. Biskup poczynania abpa Mariana Jaworskiego z bliska, uczestniczył w nich. Spoglądanie bpa Mariana Jaworskiego z Lubaczowa na Lwów wynikało z potrzeby serca, tęsknoty za rodzinnym miastem, czy było misją zleconą przez Stolicę Apostolską?

Taka była potrzeba. Ze Lwowa i innych miast Ukrainy przyjeżdżali kapłani z prośbą, by bp Jaworski przyjechał do nich. Wiedzieli, że jest ich biskupem. W Eucharystii wymieniali jego imię. Bp Jaworski nie mógł spełnić tej prośby, gdyż nie otrzymywał zezwolenia na wyjazd na Ukrainę. Spotkał kiedyś na inauguracji roku akademickiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim amba-

sadora radzieckiego. Powiedział: „Panie ambasadorze, chcę pojechać do Lwowa”. Odpowiedział: „Proszę przyjechać do mnie do ambasady. Porozmawiamy”. Pojechaliśmy na tę rozmowę. Otrzymaliśmy propozycję: „Jeździecie jako osoby prywatne, a my i tak o wszystkim będziemy wiedzieli”. Pojechaliśmy na zaproszenie prywatnie jesienią 1989 roku.

Dokąd dotarliście podczas tej wizyty i kolejnych oraz jaki był ich program?

Jako sekretarz bpa Mariana Jaworskiego, dwa lata wcześniej objechałem tamte strony, rozpoznałem sytuację Kościoła. Zostałem w archidiecezji lwowskiej 14 kościołów i 11 księży. Jak na cztery województwa to bardzo mało. 29 października 1989 roku przekroczyliśmy granicę państwową w Medyce. Witano bpa Jaworskiego czterech kapłanów: franciszkanin ojciec Rafał Kiermicki, proboszcz katedry i ks. Marjan Trofiński, proboszcz parafii Krzemieniec, późniejszy biskup pomocniczy we Lwowie, a od 1998 roku biskup diecezjalny Łucki, ks. Ludwik Kamilewski, wikariusz katedry lwowskiej, bardzo zasłużony w odzyskiwaniu kościołów w obwodzie lwowskim i na Wołyniu oraz ks. Józef Legowicz, proboszcz w Mościskach. Bp Marian Jaworski po 44 latach nieobecności biskupa w katedrze we Lwowie odprawił w niej mszę św. Odwiedził kościół św.



bp Marian Buczek

kowie, Borszczowie, Stanisławowie, Szczercu, Stryju. Bp Jaworski odwiedził miejscowości, w których trwały starania o odzyskanie zabranych kościołów: w Trzciercu, Sądownej Wiszni, Bóbrce, Kamionce Strumiłowej, Zbarażu, Mikulińcach, Strusowie, Jezierzanach, Skale Podolskiej, Łosiaczu, Rydodubach oraz kościół św. Elżbiety we Lwowie. W okresie Świąt Bożego Narodzenia odbyła się druga dwutygodniowa wizyta. Bp Marian Jaworski odprawił Pasterkę w wypełnionej po brzegi wiernymi w katedrze. Była wówczas okazja po-

Zbruczem), Mikulińcach, Krzemieńcu i Kamionce Buskiej. W tych miejscowościach i w katedrze lwowskiej bp Marian Jaworski udzielił wiernym sakramentu Bierzmowania (499 osób) i Pierwszej Komunii Świętej dzieciom (64 osoby). Bogaty był program wizyty w dniach od 31 października do 6 listopada 1990 r. Obejmował poświęcenie odzyskanych kościołów w Kopyczyńcach (woj. tarnopolskie), Kołomyi (woj. stanisławowskie), Mikołajowie i Chodorowie (woj. lwowskie) oraz udzielił bierzmowania grupie 50 starszych wiekiem wiernych w



Procesji dookoła katedry lwowskiej przewodniczył kard. Marian Jaworski

Antonięgo, w którym był ochrzczony. W uroczystości Wszystkich Świętych modlił się na grobach: ks. Zygmunta Gorazdowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim i abpa Józefa Bilczewskiego na Cmentarzu Janowskim. W dniu Zaduszek odprawił w katedrze mszę św. za zmarłych arcybiskupów i biskupów archidiecezji lwowskiej oraz przewodniczył modlitwom na Cmentarzu Orląt Lwowskich. W kolejnych dniach były eucharystie i modlitwy oraz spotkania z wiernymi w innych kościołach, między innymi w Samborze, Żółkwi, Pałupanówce, Krzemieńcu, Hałuszczyńcach, Czort-

święcenia odzyskanych kościołów w Kamionce Strumiłowej, Bóbrce, Rawie Ruskiej. Kolejna wizyta miała miejsce w okresie wielkanocnym. Bp Jaworski przewodniczył liturgii Triduum Paschalnego. Szczególnie okazałe wypadła Rezurekcja. Potem były jeszcze trzy większe wizyty. W lecie (13–24 lipca 1990 r.) była możliwość poświęcenia oddanych kościołów w Gródku Jagiellońskim, Połupanówce, Jezierzanach, Hałuszczyńcach, Tamorudzie, Starym Skalacie, Strusowie, Rydodubach, Łosiaczu, Manikowcach oraz Hołozubińcach (dwie ostatnie miejscowości już za

Stanisławowie. Charakterystycznym akcentem tej wizyty były odwiedziny pasterskie na Bukowinie. W Dzień Zaduszy ks. biskup odprawił dwie msze św. w Czerniowcach i Starej Hucie. Na Cmentarzu w Czerniowcach odwiedził groby kapłanów, m.in. ks. Franciszka Krajewskiego, długoletniego pasterza na Bukowinie. Stara Huta, położona nad granicą rumuńską jest wioską polską, pośród wiosek rumuńskich. 3 listopada biskup odwiedził cmentarz Legionów Polskich w Rarańczy koło Czerniowca, gdzie pochowanych jest ok. trzy tysiące legionistów Józefa Pił-

sudskiego. Na Zboiskach 5 listopada poświęcił krzyż, na dawnym cmentarzu, który kryje szczątki Ojczyzny z 1939 r. Kulminacyjnym akcentem tej wizyty była msza św. w katedrze lwowskiej 5 listopada z udziałem 23 kapłanów, pracujących na tamtych terenach. Ostatnia wizyta bpa Mariana Jaworskiego odbyła się w dniach od 31 grudnia 1990 r. do 8 stycznia 1991 r. Na zakończenie Starego Roku odprawił w katedrze mszę św., podobnie na rozpoczęcie Nowego Roku oraz na uroczystość Trzech Króli. 3 stycznia 1991 r. bp Jaworski odprawił mszę św. z udziałem 26 kapłanów. Po niej, na spotkaniu omówiono aktualne problemy i zadania duszpasterskie. Biskup w pozostałych dniach wizyty celebrował eucharystię w Drohobyczu, Janowie Lwowskim, Jaworowie, Medynicach, Rudkach, Samborze i Złoczowie. W tym ostatnim mieście nawiedził chorego księdza Jana Cieńskiego, długoletniego duszpasterza tamtejszej wspólnoty parafialnej. Był on tajnym biskupem wyświęconym w Gnieźnie w 1967 r. przez kard. Stefana Wyszyńskiego. Spotkał się też z wiernymi obrządku łacińskiego i grekokatolickiego. Ponadto złożył wizytę arcybiskupowi W. Sterniukowi, rezydującemu w Lwowie zwierzchnikowi Kościoła grekokatolickiego. Był gościem placówki konsularnej RP we Lwowie, którą kierował Janusz Łukaszewski. Owocne były jego spotkania z zarządem Towarzystwa Kultury Polskiej we Lwowie oraz Klubem Myśli Katolickiej. Po każdej z tych wizyt bp Marian Jaworski jeździł do Rzymu, składał sprawozdanie Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Ponieważ uczestniczyłem we wszystkich tych wizytach, mogę powiedzieć, że bp Jaworski przemierzył tysiące kilometrów, by dotrzeć do wiernych, którzy nie poddali się ateizmowi. Swoją posługą pozyskiwał innych do wiary. Po latach przymusowego komunizmu zaczął znów budować „Kościół na skale”. Przywracał do kultu Bożego kościoły znajdujące się w ruinie. Jednocześnie rozproszonych kapłanów i wiernych. Tworzył z nich wspólnoty parafialne. Wielu po raz pierwszy w życiu widziało biskupa. Prowadził na gruzach komunizmu swoistą ewangelizację.

Te wizyty przygotowały grunt do oficjalnego reaktywowania przez Ojca Świętego struktur kościelnych na Ukrainie...

To prawda. Ojciec Święty w dokumencie z 10 stycznia 1991 roku napisał: „Ponieważ, do czasu obecnego Metropolitalny Kościół Lwowski obrządku łacińskiego pozostał opuszczony, postanawiamy dłużej go w tym stanie nie utrzymywać, lecz wyznaczyć mu Arcypasterza dla świętego posługiwania. Ponieważ Ty, Czcigodny Bracie, znasz należycie tę archidiecezję, jako że do tego czasu byłes jej administratorem apostol-

Konstanty Czawaga

Konstanty Czawaga

skim, uznaliśmy za najważniejsze nie komu innemu, lecz Tobie powierzyć Jej kierowanie. Korzystając zatem z pełni Naszej Apostolskiej władzy i powagi, niniejszym Rozporządzeniem naznaczamy, ogłaszamy i ustanawiamy Ciebie Arcybiskupem wspomnianego Kościoła Lwowskiego obrządku łacińskiego z prawami i obowiązkami przynależącymi do Twej posługi". 16 stycznia 1991 roku Ojciec Święty Jan Paweł II oficjalnie wznowił działalność hierarchii rzymskokatolickiej na Ukrainie. Bpa Mariana Jaworskiego podniósł do godności arcybiskupa i mianował go metropolitą lwowskim. Do pomocy przydzielił mu dwóch biskupów sufraganów: o. Rafała Kiernickiego OFM Conv i Marcjana Trofimiaka, proboszcza z Krzemieńca. Biskupem diecezjalnym w Kamieńcu Podolskim został ks. Jan Olszański MIC, a w Żytomierzu ks. Jan Purwiński. W dniu 1 marca 1991 r., w obecności nuncjusza apostolskiego abpa Francesco Colasuonno, abp Marian Jaworski przyjął od biskupów przysięgę i wyznanie wiary. 2 marca 1991 roku zapisał się we Lwowie jako najszczęśliwszy dzień w ostatnim półwieczu. W tym dniu, w obecności nuncjusza apostolskiego w ZSRR abpa Francesco Colasuonno oraz ośmiu tysięcy wiernych z całej Ukrainy, odbyła się konsekracja trzech biskupów: Rafała Kiernickiego OFM Conv., Jana Olszańskiego MIC i Marcjana Trofimiaka. Głównym konsekratorem był abp Marian Jaworski, a współkonsekratorami: bp Stanisław Nowak z Częstochowy i bp Tadeusz Kondrusiewicz z Grodna. 4 marca podobna uroczystość odbyła się w Żytomierzu, gdzie konsekrowany został bp Jan Purwiński. Głównym konsekratorem był nuncjusz apostolski w Moskwie abp F. Colasuonno przy współudziale bp W. Niuksza z Rygi i bp T. Kondrusiewicza z Białorusi. Na tę uroczystość przybył metropolita lwowski abp Marian Jaworski i biskupi z Polski.

Jak na Ukrainie, a zwłaszcza we Lwowie, przyjęto nominację bpa Mariana Jaworskiego na arcybiskupa metropolitę lwowskiego?

Bez entuzjazmu, wręcz ze sprzeciwem, z dużym niezrozumieniem. – Jakim prawem Papież wtrąca się w wewnętrzne sprawy Ukrainy. Dlaczego mianował na arcybiskupa polskiego biskupa. Polski Kościół będzie się wtrącał w nasze sprawy. Papież powołał nie diecezję, ale archidiecezję, metropolię we Lwowie – mówili. Prawosławni obawiali się, że rzymskokatolicki Kościół rozszerzać się będzie na całą Ukrainę. Musieliśmy spokojnie i cierpliwie tłumaczyć. Metropolia lwowska istniała i istnieje do dziś na tym terenie ponad 600 lat. Stolica Apostolska nigdy jej nie zlikwidowała. Tymczasowo jest jej stolicą Lubaczów. Bp Marian Jaworski urodził się we Lwowie, powraca do rodzinnego miasta, z którego władze go usunęły wraz z Wyższym Seminarium Duchownym w 1945 roku. Powraca na te ziemie nie polski Kościół, ale rzymskokatolicki. Warto dodać, że w tym czasie papież Jan Paweł II wyprowadził z podziemia Kościół greckokatolicki. Powrócił do Lwowa kard. Myroslaw Lubaczewski. Jego ingres do katedry św. Jura od-

był się 31 marca 1991 roku. Uczestniczył w nim abp Marian Jaworski. Za tydzień, 6 kwietnia miał się odbyć ingres abpa Mariana Jaworskiego w katedrze. Nie odbył się. Zbojkotowały go władze Lwowa. Widząc na co się zanosi, abp Jaworski w przeddzień ingresu wyjechał do Lubaczowa. Nastąpiła konsternacja. Nuncjusz abp J. Kowalczyk proponował wrócić do Lwowa. – Ja nie chcę awantury, prowokacji – usłyszał. Zadzwoniono do



kard. Marian Jaworski na Cmentarzu Obrońców Lwowa

papieża z zapytaniem co robić. Papież odpowiedział, że abp Jaworski jest roztropny, zna tamtejsze realia i wie co ma zrobić. Gdy po święcie rozeszła się wieść, że władze zerwały ingres metropolity lwowskiego, zrozumiano ten błąd. Abp M. Jaworski wrócił do Lwowa. Władze gotowe były na wszystko, nawet na ingres w środku miasta, by tylko poszła wiadomość w świat, że ingres się odbył. Metropolita odczekał z nim. Nie śpieszył się. Ingres odbył się 18 maja, w dniu urodzin Karola Wojtyły. Gdy wspominamy tamten czas, wła-

Gdy powstała Konferencja Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego, kilka razy wysyłane były zaproszenia do Papieża, by przyjechał na Ukrainę. Te prośby episkopatu pokryły się z wolą prezydenta Kuczmy. Na jednym ze spotkań prezydenta Kuczmy z Radą Kościołów abp Jaworski powiedział: „Panie prezydencie, musimy zaprosić Ojca Świętego. Jak przyjedzie, potwierdzi wobec całego świata, że istnieje niezależne

państwo ukraińskie”. Prezydent zgodził się z tym poglądem. Arcybiskup Jaworski często udawał się do Rzymu, gdzie relacjonował papieżowi co dzieje się we Lwowie. Czasem zabierał mnie ze sobą i wtedy miałem możliwość spotykać się z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Raz zapytał mnie Ojciec Święty, o czym marzę. Powiedziałem po cichu: „Chciałbym być sekretarzem nie arcybiskupa, a kardynała Jaworskiego”. Uśmiechnął się i powiedział: „Dobrze myślisz”. I stało się. W styczniu 2001 r. bp Jaworski został ogłoszony kardynałem. Doszło

do konkretnego wyznania, ale do narodu, do chrześcijan. Spotkanie to wypadło świetnie i wszyscy byli zadowoleni. Ukraina wiele zyskała politycznie z tej papieskiej pielgrzymki. **Z perspektywy minionych lat, co Ks. Biskup zaliczyłby do sukcesów posługi**

biskupów lwowskich. Władze Lwowa były temu przeciwnie. „Dlaczego tak się upieracie?” – pytano nas. Tłumaczyliśmy: „Abp Eugeniusz Baziak z tego domu został wyrzucony. On wyświęcił na biskupa obecnego papieża. Ojciec Święty chce zobaczyć, skąd wywodzi się jego biskupstwo, miejsce, z którego został wyrzucony biskup, który go święcił. Chce zobaczyć to historyczne miejsce”. W ostateczności władze zgodziły się. Był jeszcze problem materialny. Dom biskupi był w stanie ruiny. Spadały z niego nie tylko zewnętrzne tynki, ale i cegły Szyby w oknach przybite były gwoździem, żeby nie wyleciały jak zawieje wiatr. Wprowadzenie tak dostojnego gościa do takiego budynku byłoby kompromitacją. Myśmy ten remont wzięli na siebie. Wytynkowano i wymalowano ścianę z tej strony, z której miał wejść Papież. Gdy papież wszedł do budynku, wręczono mu dokument podpisany przez premiera Ukrainy, że w ciągu 5 lat historyczny Dom Biskupi (pałac biskupi) zostanie zwrócony metropolii lwowskiej. Kard. Marian Jaworski wiedząc, że kadencja Kuczmy kończy się wcześniej, a następca może nie respektować tej decyzji, uprosił go, by oddanie odbyło się rok wcześniej. Prezydent taką decyzję podjął. W maju 2005 roku zwrócono nam Pałac Biskupi. Władze Lwowa były z tego niezadowolone. W tym dniu władze polityczne Lwowa i biskupi greckokatolicki wyjechali z miasta i nie byli obecni na przekazaniu tego zrujnowanego budynku. Jest tradycją, że Ojciec Święty podczas pielgrzymki spotyka się z tym wyznaniem, które jest dominujące w danym państwie. W przypadku Ukrainy jest to prawosławie, związane z patriarchatem w Moskwie. Kard. Marian Jaworski przekonał prezydenta Kuczmy, by spotkanie to odbyło się z Radą Kościołów. Są w niej wszystkie wyznania i religie. Tak uczyniono. Spotkanie odbyło się na neutralnym terenie, w Filharmonii Kijowskiej. Każdy mógł zabrać głos. Papież Jan Paweł II przemawiał nie



kard. Marian Jaworski (w centrum) wśród neoprezbiterów i biskupów pomocniczych archidiecezji lwowskiej, 2007 r.

dzom we Lwowie jest głupio i wstyd. Zrozumiały jedno, że abp Marian Jaworski jest konsekwentny w tym co robi.

Zapewne były też kłopoty i trudności związane z pielgrzymką papieża Jana Pawła II na Ukrainę...

w tym roku też do pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainę. Przeciwny jej był Kościół prawosławny. Wiadomo było, że Ojciec Święty będzie w Kijowie – stolicy państwa, i we Lwowie – stolicy katolicyzmu. Chcieliśmy, by w planie podróży znalazła się wizyta Papieża w pałacu

na Ukrainie biskupa, arcybiskupa i kardynała Mariana Jaworskiego?

Sukcesów jest wiele. Największy to szybkie odrodzenie się Kościoła na Ukrainie. Odradzał się i rośnie na moich oczach. Nie było jego struktur. Jak powiedziałem, startowaliśmy od zera. Dziś jest już 7 diecezji, 17 biskupów, ponad 50 dekanatów i ok. 840 parafii. Brakowało kapłanów. Kard. Jaworski jeździł do biskupów w Polsce i werbował pracowników do lwowskiej Winnicy Pańskiej. Wyjechali na Ukrainę kapłani młodzi, dopiero po święceniach, pełni entuzjazmu i nie lękający się trudnych wyzwań. Budowali nowe kościoły, rozbudowywali istniejące, a te w ruinie, ogromnie zniszczone, przywracali do użytku. Katechizowali młodzież. Wygrywali w działaniu z innymi wyznaniem. Kard. Marian Jaworski postawił na kształcenie kapłanów, zakonników we własnych seminariach na Ukrainie. Powstało takie w Bruchowicach pod Lwowem, w Gródku Podolskim i Worzelu pod Kijowem. Wysłał kapłanów na studia zagraniczne. Przykładem niech będzie obecny metropolita abp Mieczysław Mokrzycki, czy biskup Leon Mały ze Lwowa. Studiowali i robili doktoraty w Rzymie, ale i w Szwajcarii, Paryżu, na KUL-u w Polsce. Dziś ci kapłani z doktoratami są wykładowcami w Seminarium Duchownym, pracują w sądach biskupich i kuriach oraz na innych odpowiedzialnych stanowiskach. Wielkim sukcesem była pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainę, beatyfikowanie abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, którzy są już ogłoszeni świętymi. Lwów był jedynym na świecie miastem, w którym urzędowało dwóch czynnych kardynałów. Jednym z sukcesów kardynała Jaworskiego we Lwowie było też wznowienie pielgrzymek do sanktuariów w diecezji. Na początku wierni pielgrzymowali do Kalwarii Pałacowskiej w Polsce, a później do sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Bolszowcach koło Halicza.

Konstanty Czawaga

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Warto dodać że na terenie archidiecezji lwowskiej, zanim przybył do niej bp Jaworski, było tylko 14 parafii i 11 księży. W obwodzie (województwo) Czerniowce 2 kapłanów i 2 kościoły czynne (Czerńowce i Stara Huta), w Tarnopolu 2 księży i 3 kościoły czynne (Krzemień, Hałuszczynce i Borszczów). Obwód lwowski: 7 księży i 9 parafii: Lwów katedra i św. Antoni, Złoczów, Sambor, Stryj, Szczerzec, Nowe Miasto, Dobromil, Mościska.

Zadbano o pałac w Rozdole

Kontynuując naszą opowieść o rodzie Rzewuskich, publikujemy materiał o pałacu w Rozdole. I co też jest bardzo ważne – z dobrymi wieściami powiązanymi z tym zabytkiem.

DMYTRO ANTONIUK
tekst
HANNA HAWRYLIW
zdjęcia

Ze Lwowa do Rozdołu droga prowadzi przez Mikołajów wzdłuż Dniestru. W tym starym mieście synagoga z XIX wieku sąsiaduje z klasztorem karmelitów. Kościół parafialny w tym mieście zaczęto budować jeszcze w 1610 roku, ale przez częste najazdy Tatarów, pustoszące miasto, prace wstrzymano na długi czas. W 1646 roku Stanisław i Anna Rzewuscy zaprosili do Rozdołu oo. karmelitów, którym przekazano nieukończoną świątynię. Zakonowi udało się dokończyć budowę przed samym najazdem Chmielnickiego w 1648 roku. Czasy były niepewne, wobec tego kościół wybudowano jako obronny, ze strzelnicami wokół, które widoczne są do dziś. Wówczas wniesiono do kościoła kopię cudownego obrazu MB Częstochowskiej. Z czasem ilość relikwii powiększyła się o obrazy Matki Bożej z Dzieciątkiem i Matki Bożej Pocieszycielki Wiernych, które były darem Franciszka i Katarzyny Borysławskich.

W połowie XVIII wieku świątynia pw. Matki Boskiej Szkaplerznej otrzymała niewielką kaplicę Rzewuskich (przebudowano ją w stylu empirowym w 1822 roku). Na zewnątrz kaplicy ustawiono kolumnę z postacią Madonny. W kościele było sześć barokowych ołtarzy. Zakonnicy opiekowali się również szkołą i szpitalem dla ubogich, działających w murach konwentu.

Karmelitom szczęśliwie udało się uniknąć kasaty józefińskiej, ale w 1763 roku zmuszono ich przekazać swój klasztor siostrzynie, które prowadziły tu przytułek dla dziewcząt. Karmelitów wówczas przeniesiono do znacznie mniejszego, opuszczonego przez siostry klasztoru (nie wiadomo, czy te zabudowania zachowały się).

Podczas II wojny światowej w klasztorze był ośrodek dla uchodźców i działała tu komórka AK. Po zakończeniu wojny całość została przejęta pod internat dla dziewcząt specjalnej troski. Kościół został podzielony na kondygnacje. Na dole umieszczono łaźnię, na górze – salę klubową. Podczas tej modernizacji zniszczono epitafia, XIX-wieczne freski, ołtarze i kolumnę z Madonną. Na szczęście udało się uratować dwa obrazy z Matką Boską, które przeniesiono do klasztoru oo. karmelitów do Krakowa. 15 portretów rodziny Rzewuskich znalazło się w magazynach Lwowskiej Galerii Sztuki w Oleskim klasztorze kapucynów, zaś dwie figury – Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty z bramy klasztornej – znajdują się obecnie w kościele w Medyniczach.



Dawny karmelitański klasztor w Rozdole

Klasztor był prawdopodobnie budowany przez Bernarda Meretyna. Zachował się jedynie barokowy fronton z wazonami. Jednak i ten nie uniknął sowieckich przeróbek. W 1991 roku katolikom zwrócono jedynie górne „piętro” kościoła. Wówczas wniesiono tu unikatową rzeźbę Chrystusa Nazareńskiego, stojącą przed wojną w kaplicy Rzewuskich. Jest to XVII-wieczny (?) manekin z drzewa cedrowego i sosny, posiadający ruchome kończyny, na który wkładane są specjalne szaty, peruka i wieniec cierniowy. Podobna figura była jedynie we lwowskim klasztorze ss. benedyktynek, ale nie zachowała się. Warto poprosić o dostęp do obecnej kotłowni, którą urządzono w dawnych kryptach. Zachowało się tu interesujące epitafium Michała Rzewuskiego z 1770 roku.

Na wschodnim przedmieściu miasta, otoczona wielkim parkiem, stoi wspaniała rezydencja, budowana w ciągu kilku stuleci. Pierwszy wielki pałac powstał w XVIII wieku, gdy Rozdół należał do Rzewuskich. Zgromadzono tu jedną z najokazalszych na owe czasy kolekcje malarstwa, liczącą ponad sto obrazów. Oprócz portretów rodzinnych, wodzów i działaczy politycznych Rzeczypospolitej, było tu wiele prac mistrzów holenderskich i włoskich. Między innymi stare kopie obrazów, w tym Rafaella „Papież Juliusz II” i obrazów Rembrandta. W pałacu był duża kolekcja chińskiej i zachodnioeuropejskiej porcelany, broni, sreber stołowych i cennych tkanin.

Z nieznanых przyczyn, kolejni właściciele – Lanckorońscy, rozebrali stary pałac i na jego miejscu wybudowali nowy klasycystyczny z przybudówkami. Ten też nie powstał długo i Karol Antoni Lanckoroński zamówił u Juliana Zachariewicza nowy projekt

rezydencji, naśladujący styl francuskiego neorenesansu najlepszych pałaców Doliny Loary. Ale nie był to koniec zmian – w 1904 roku francuz Boke, przebudował pałac, łącząc go z dawną oficyną piętrową półokrągłą galerią. Po czterech latach dobudowano kolejne nowe wschodnie skrzydło.

Zabytek jest bogato ozdobiony. Nad głównym wejściem umieszczono ryzalit i wieżę ze szpiczastym



Cudowna figura Chrystusa

stym dachem i masztem, na którym umieszczono rodowy proporzec Lanckorońskich. Dach pałacu jest łamany i bardzo złożony, a ściany dekorowane są rustyką i niszami. Główny trzon rezydencji dekorowany jest medalionami z głowami antycznych bohaterów.

W 1884 roku Karol Antoni Lanckoroński zorganizował i sfinansował wielką ekspedycję do Azji Mniejszej.

Celem jej było poszukiwanie i badania sztuki starożytnej Grecji. Członkiem ekspedycji był Jacek Malczewski. Odpowiedzialny był za rysunkową kronikę ekspedycji. Oprócz jego prac w Rozdole zachowały się liczne szkice Malczewskiego, również jego portrety rodziny Lanckorońskich. Obecne badania wykazują, że z Azji Mniejszej do Rozdołu przywieziono wówczas kilka antycznych płaskorzeźb i posągów.

W pałacu, oprócz cennych zbiorów z pierwszej rezydencji Rzewuskich, zebrano olbrzymią, jedną z największych na tamte czasy, bibliotek, liczącą ponad 20 tys. woluminów. Niektóre inkunabuly sięgały XIV wieku. Bardzo cenne było też rodzinne archiwum Lanckorońskich, które zawierało listy króla Stanisława Augusta i Tadeusza Kościuszki. Oprócz tego Karol Antoni był pasjonatem i kolekcjonerem sztuki epoki renesansu. Posiadał 120 tys. fotografii, przedstawiających najbardziej znane dzieła mistrzów tego okresu, wykonane w muzeach i prywatnych kolekcjach z całego świata. W 1929 roku połowę tej kolekcji Lanckoroński przekazał Bibliotece Narodowej.

We wrześniu 1914 roku, zanim jeszcze front zbliżył się do miasta, miejscowa ludność pod nieobecność właścicieli rozgrabiła pałac. Przepadła duża część biblioteki i niektóre wartościowe zbiory. Jej resztki, jak również inne dzieła sztuki, Lanckorońscy wywieźli do Wiednia. Tam przepadły podczas II wojny światowej. Część zbiorów umieszczono we Lwowie. Dziś, co nie co ze zbiorów Lanckorońskich znajduje się w zbiorach Muzeum historycznego w Drohobyczu, obrazy zaś – w magazynach Lwowskiej Galerii Sztuki w Olesku.

Niezmiernie interesujący jest los antycznych posągów. Jeszcze do

niedawna stały one w parku, okalającym pałac. Nikt ich nie chronił, bowiem uważane były za kopie. Były to jednak oryginalne posągi boga wojny – Marsa, młodzieńca z książką i kobiety z naczyniem ofiarnym. Po określeniu ich autentyczności zostały zabrane do Pałacu Potockich we Lwowie. A już prawie detektywistyczna historia dotyczy spżowego posągu putty z delfinem. W 2001 roku została zabrana z punktu złomu, gdzie to dzieło ucznia samego mistrza Leonardo da Vinci Andrea del Verrocchio sprzedano za... 24 hrywnie! Dziś ta rzeźba jest ozdobą Pałacu Potockich we Lwowie. Wiadomo też, że część dawnej biblioteki pałacowej i archiwum przechowuje miejska biblioteka w Rozdole.

Ostatnią przedwojenną właścicielką pałacu była Karolina Lanckorońska, profesor historii sztuki Uniwersytetu Lwowskiego. Podczas II wojny światowej działała w podziemiu w AK. Została aresztowana przez Gestapo i była więźniem obozu w Ravensbruck. Po wojnie zamieszkała w Rzymie i Londynie, gdzie założyła Fundację Lanckorońskich, wspierającą polskich artystów i naukowców. W 1994 roku przekazała do zamków królewskich na Wawelu i w Warszawie spadek swego brata, Karola Antoniego Lanckorońskiego: obrazy, w tym kopię obrazu Rembrandta i 228 rysunków Malczewskiego. Zmarła Karolina Lanckorońska w wieku 104 lat w 2002 roku.

Władze sowieckie urządziły w pałacu sanatorium. W 2004 roku za 460 tys. hrywn wyкупił go kijowski biznesmen, i odsprzedał osobie niewiadomej. Od tego czasu pałac był zamknięty i jedynie bezdomni od czasu do czasu włamywali się do środka, grożąc pożarem całego zabytku.

Wygląda jednak na to, że dla rezydencji Rzewuskich-Lanckorońskich nadeszły lepsze czasy. Dzięki wysiłkom lwowskiej aktywistki z organizacji społecznej „Wspólna misja” i Rady miejskiej Rozdołu pałac został zabezpieczony przed zimą. Od 28 października do 7 grudnia wolontariusze przeprowadzili szereg akcji, podczas których wywieziono śmiecie, zabezpieczono specjalną folią uszkodzone fragmenty dachu, zabito płytami pilśniowymi otwory okienne na parterze, folią zaś na piętrze. Ogółem wykonano prac na około 12 tys. hrywn. Ale najlepsza wiadomość jest taka, że w zabudowaniach z okresu sowieckiego koło pałacu planowane jest otwarcie centrum rehabilitacyjnego dla żołnierzy ATO. Wobec takich działań całość zabytku – pałac i park – zostały zwrócone w posiadanie Rady miasta Rozdołu i jest szansa na jego ponowne odrodzenie już w następnym roku.

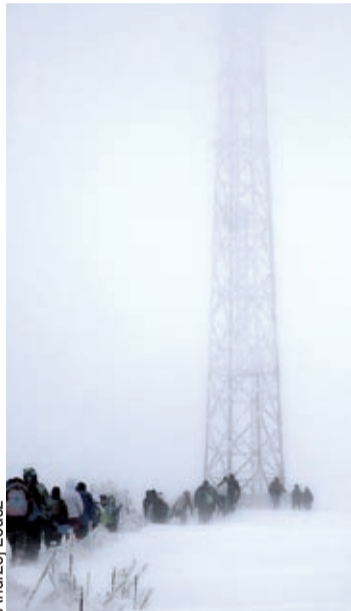
Dobiegł końca tegoroczny sezon turystyczny w Karpatach

W ramach projektu ożywiania „Przedwojennych tradycji turystycznych w Karpatach Wschodnich” realizowanego przez Lwowski Klub Sportowy „Pogoń”, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku oraz Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej wyprawą górską w okolice Sławsk (obwód lwowski) zamknęliśmy w sobotę 2 grudnia 2017 we Lwowie tegoroczny sezon turystyczny.

Miejsce i termin zostały wybrane nieprzypadkowo. Przy okazji tego wyjazdu chcieliśmy przypomnieć uczestnikom zasługi powstałego w 1907 roku we Lwowie Karpackiego Towarzystwa Narciarskiego, które wniosło szczególny wkład w zagospodarowywanie turystyczne Karpat Wschodnich i Bieszczadów, gdzie ważną rolę jako ośrodek narciarski spełniało Sławsko.

29.I.1907 r. odbyło się pierwsze zebranie konstytuujące Karpackie Towarzystwo Narciarzy (w kawiarni Schnaidera przy ul. Akademickiej we Lwowie, pokój ostatni), na którym dwudziestu uczestników wybrało zarząd w składzie: dr Kazimierz Panek – przewodniczący, dr Tadeusz Kosowicz – zastępca przewodniczącego, Roman Kordys – sekretarz, przewodniczy: I – Maksymilian Dudryk, II – Ludwik Pręgowski, członkowie: dr Stefan Dąbrowski, Tadeusz Pogórski, Tadeusz Wilusz, Witold Wolański.

Celem Karpackiego Towarzystwa Narciarzy było rozwinięcie narciarstwa i turystyki zimowej. Towarzystwo, prowadząc intensywną działalność popularyzatorską i szko-



Andrzej Leusz

do odbudowy schroniska w poprzedniej lokalizacji. Już na Boże Narodzenie udzielano w nim noclegów. Pomocy udzielił również Oddział Lwowski Towarzystwa Tatrzańskiego (1 500 000 marek i 20 złotych), za co uzyskał obietnicę zniżek dla swoich członków jak dla członków Towarzystwa w okresie 15.04–31.10 każdego roku. Schronisko miało 134



Andrzej Leusz

leniową (kursy, w tym z udziałem instruktorów z Austrii i Skandynawii), drukując podręczniki jazdy i skakania na nartach, prowadziło jednocześnie działalność wycieczkową w różnorodne partie górskie.

Sportowe aspiracje Karpackie Towarzystwo Narciarzy wykazywało już od początku istnienia. Dało temu dowody nie tylko organizując zawody narciarskie (pierwsze zjazdy o charakterze wycieczkowym w Sławsku 14 marca 1909 roku), ale stając się wraz z Akademickim Klubem Turystycznym, Wisłą Kraków, Czarnymi Lwów i Pogonią Lwów założycielem krótko istniejącego Polskiego Związku Sportowego. Rok 1912 zakończyło Towarzystwo w liczbie 221 członków.

Konsekwencją prowadzenia intensywnej działalności wycieczkowej było dążenie do posiadania własnej bazy noclegowej w górach. Na wniosek Zygmunta Klemensiewicza i Romana Kordysa wybrano Sławsko, gdzie zbudowano schronisko, niestety spalone przez wojska rosyjskie w 1915 r. Latem 1922 przystąpiono

m² powierzchni użytkowej i 56 miejsc noclegowych. Już w zimie 1924/1925 urządzono 3 kursy narciarskie. Oferowało całodzienne utrzymanie. Zimą 1924/1925 udzielono 530 noclegów.

Popularyzując narciarstwo Karpackie Towarzystwo Narciarzy urządziło odczyty, rozwijano działalność sportową – 6–7 stycznia 1912 roku urządzono w Sławsku pierwsze w kraju zawody narciarskie w skokach, na których zwycięzca osiągnął odległość 9,90 m. 3 i 4 lutego 1912 roku zawodnicy Towarzystwa Narciarzy zajęli pierwsze miejsca w zawodach o mistrzostwo Moraw i Śląska urządzonych w Oslawicy. W 1923 roku w Sławsku Towarzystwo urządziło na zlecenie Polskiego Związku Narciarskiego IV Związkowe Mistrzostwa Polski w narciarstwie.

Dziękujemy wszystkim, którzy byli z nami przez cały tegoroczny sezon turystyczny w Karpatach Wschodnich!

źródło: Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku

Dzieci z Bytomia z wizytą w Drohobyczu

Przed trzema tygodniami w śląskim Bytomiu rozpoczął się wspólny projekt „Rodzina Polonijna”, w którym bierze udział młodzież z polskich i ukraińskich szkół, zainteresowana dziennikarstwem. Pierwszy odcinek relacji z przebiegu wizyty uczniów z Drohobycza w Bytomiu zamieściliśmy w nr 20 Kuriera Galicyjskiego. Dziś dalszy ciąg – wizyta młodzieży śląskiej w Drohobyczu.

**LEONID GOLBERG,
ANDRIJ JURKEWICZ**
tekst
LEONID GOLBERG
zdjęcia

Do partnerów projektu – szkoły specjalistycznej nr 2 w Drohobyczu – przyjechało 12 uczniów klasy siódmej z dyrektorką Martą Binias i nauczycielkami Moniką Wolf i Katarzyną Waludą. W programie wizyty wspólna nauka i szkolenia, również zwiedzanie zabytków Drohobycza, Truskawca i Lwowa.

Trudne czasy przeżywa teraz Europa, nieprosta sytuacja jest również pomiędzy naszymi krajami. Mamy „gorące głowy”, którym niezbyt chodzi o porozumienie i wspólną drogę do cywilizowanego sąsiedztwa bez konfliktów. To właśnie młodzież, pozabawiona stereotypów, lepiej niż dorośli, rozumie, że jest o wiele więcej okoliczności, zdolnych pojednać, niż tych, które dzielą. Nie dążą do nienawiści i ksenofobii, jakimi niektórzy po obu stronach granicy starają się zepsuć stosunki obu narodów. Temu właśnie sprzyja projekt „Rodzina Polonijna”, zainicjowany przez działaczkę społeczną z Bytomia Alicję Brzan-Kłó, czyniącej wiele dla pojednania pomiędzy naszymi narodami.

Pomimo długiej drogi, goście byli oczekiwani. Praca – czyli nauka – rozpoczęła się już pierwszego dnia pobytu młodych bytomian w mieście Brunona Schulza i Iwana Franki.

Młodzież zamieszkała w domu rekolekcyjnym diecezji Samborsko-Drohobyckiej „Samarytanin” (dyr.



w szkole nr 2. Początkowo nauczycielka technologii Maria Panczenko-Górska poprowadziła szkolenie tworzenia tradycyjnych lalek-motank. Z pasją i zainteresowaniem uczyli się tej nieprostej sprawy zarówno dzieci z Bytomia, jak i ich nauczyciele. W przerwie szkoleń uczestnicy projektu posilili się bardzo smacznymi i artystycznie udekorowanymi wypiekami, autorstwa Kati Kolodij i Lizy Nikola-jenko z 7 B klasy. Dziewczętom asystował Andrij Weselnyj.

Goście wysłuchali z zachwytem koncertu, zorganizowanego dla nich. Wystąpiła grupa taneczna „Free dance” (kier. Josif Karpin) i „Kwiat kaliny” (kier. Łesia Kolotyło). Piosenki ukraińskie wykonała uczennica Anastazja Mchitarian i orkiestra instrumentów ludowych (kier. Orest Murza). Po obiedzie w jadalni „Samarytanina”, uczestnicy projektu spacerowali po kurorcie Truskawiec. Ogromne wrażenie sprawiły arcydzieła wybitnego artysty Mychajła Biłasa, z którymi goście zapoznali się w jego muzeum.

Ulianie Dmytriw i Ruslanowi Kurlatowiczowi – dzieci poczęstowały się smakołykami na leśnej polance. Przy okazji urządzono zawody, kto lepiej skacze i biega.

Kolejnym szkoleniem było... lepienie pierogów w restauracji „Pastel”. Też było wesoło, interesująco i po domowemu zacisznie.

Dalej polska młodzież po raz pierwszy zobaczyła zabytki Drohobycza. Wszyscy byli zachwyceni spacerem. Odwiedzono cerkiew św. Jura i uczestniczono w świątce św. Marcina, zorganizowanej na Rynku. Przyszli dziennikarze odwiedzili też redakcję gazety „Media Drohobycza”. Wieczorem podsumowano dotychczasowy przebieg projektu.

W sobotę, przed wyjazdem do Bytomia, młodzież ze Śląska i Drohobycza wspólnie zwiedzała Lwów. Trafiono akurat na obchody Dnia Niepodległości Polski. Młodzi ludzie zwiedzili łyżczakowską nekropolię, przespacerowali się po historycznych uliczkach Lwowa.



o. Oleg Turkiw). Po smacznym jak w domu kolacji, magister Wyższej szkoły „Humanitas” w Sosnowcu Artur Kostiw, poprowadził pierwsze szkolenia, wprowadzając jedynie dla dzieci z Polski, bo była już późna pora i uczniowie z Drohobycza musieli być już w domu.

W kolejnym dniu dalsza część programu, zatytułowanego „Nauczanie nas łączy” odbywała się już

Dzień zakończyły warsztaty, znów prowadzone przez Artura Kostiwę, podczas których młodzież ćwiczyła artykulację i oddech. Każdy starał się wykonywać ćwiczenia jak najlepiej.

W następnym dniu polska i ukraińska młodzież zwiedziła muzeum Iwana Franki w Nahujewiczach, przespacerowała się po bajkowej polance. Dzięki rodzicom – Irynie Ilyk,

Tydzień zleciał szybko, niby jeden dzień. Goście z Bytomia, pełni wrażeń, opisując wydarzenia na FB, ruszyli do domu. Nie na długo rozstają się ze swymi przyjaciółmi z Galicji – już w maju drohobyccy siedmoklasiści odwiedzą Bytom, a potem znów kolej na rewizytę. Integracyjny projekt „Rodzina Polonijna” trwa.

Aby pamiętano...

Historia kaźni 27 Żydów w miejscowości Sudcze

Prawie co tygodnia aktualna ukraińska polityka historyczna sprawia naszemu państwu nieprzyjemne niespodzianki. Można długo kiwać na różne strony, na sąsiadów, wskazywać, że u nich też nie wszystko jest w porządku, a my mamy wojnę, i naszą politykę pamięci dyktują właśnie te warunki. Otóż nam, dla podniesienia ducha bojowego, potrzebni są historyczni bohaterowie, walczący o niezależność Ukrainy z bronią w ręku, by konsolidować naród do walki z nowym agresorem. Według tej logiki, nasi sąsiedzi powinni przymknąć oczy na nie zawsze szlachetne i dobre uczynki naszych bohaterów.

WASYL RASEWYCZ

Ale sedno sprawy kryje się w tym, że w bojaźliwym kotle Zachodniej Ukrainy w czasie II wojny światowej bohaterów wśród ludzi z bronią w ręku nie było. A to, na co twórcy pamięci historycznej proponują nam przymknąć oczy, w normalnym systemie moralno-etycznym zasługuje na wieczne potępienie. Tu bohaterami byli wcale nie ci, którzy mordowali – bez względu na to, jakie szlachetne cele im przyświecały i jakie sobie stawiali zadania. Jeżeli brali udział w zabójstwach ludności cywilnej, czystkach etnicznych czy Holokauście, a później walczyli z sowieckim reżymem, prawdopodobnie nawet po to, aby uniknąć kary za swe czyny – nie mogą być zaliczeni w poczet bohaterów. Dlatego, że bohaterów z przeszłości wybiera się i określa w celu dydaktycznym. Nie po to, aby tylko o nich pamiętać, ale i brać z nich przykład. Czy chcemy, by nowe pokolenia Ukraińców wychowywały się na takich wzorcach?

Ważne jest nie to, że polski Sejm na podstawie badań historyków przyjął uchwałę o przestępczej działalności OUN i UPA przy czystkach etnicznych na Wołyniu, a nawet nie to, że Polacy bez refleksji rozpatrują działalność paramilitarnych oddziałów i zabójstwa przez nich cywilnej ludności ukraińskiej, usprawiedliwiają to „akcjami odwetowymi”. Ważny jest tu przede wszystkim moralno-etyczny wymiar dla współczesnych Ukraińców. Czy dopuszczamy, żeby młodzi Ukraińcy uznali za bohaterstwo działania tych postaci historycznych, które rozstrzeliwały cywili, kobiety, niemowlęta, młodych i starych; rzucali ich w palące się chaty, stodoły, topili w studniach, rąbali siekierami i wieszali? Czy godzimy się na prostą dziwą manipulację, gdy złoćcyńcy, od stóp do głów zbrzydzeni ludzką krwią, porzuciwszy haniębną służbę w ukraińskiej policji pomocniczej, poszli do lasu i stali się załóżkami UPA, a obecnie wybielili się i trafili na karty szkolnych podręczników, ale już, jako bohaterscy powstańcy?

Jeżeli godzimy się na to, musimy pamiętać, że nie chodzi tu jedynie o rewizję wyników II wojny światowej, ale o coś głębszego – o moralno-etyczny relatywizm. Jakby się nie starali współcześni twórcy pamięci historycznej z Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UIPN) wzmocnić,



Tablica z nazwiskami mieszkańców Sudczy na radzieckim pomniku

że my mamy prawo na własną historię, na naszych bohaterów i nikt nie ma prawa nam wskazywać kogo i jak mamy czcić – doprowadzi to do tego, że prędzej świat odwróci się od nas niż zgodzi się na honorowanie wrogów koalicji antyhitlerowskiej i da zgodę na przestępstwa przeciwko ludzkości.

Obecnie trwa dyskusja dyrektora UIPN Wołodymyra Wiatrowycza, osobiście odpowiedzialnego za krach polityki historycznej Ukrainy, z amerykańskim naukowcem Jaredem MacBridem. Obaj historycy opierają się na tym samym dokumencie archiwalnym – sprawie Lejby Icka Dobrowolskiego – Żyda, będącego w szeregach UPA. Wyciągają jednak diametralnie przeciwstawne wnioski. Wiatrowycz na podstawie tego pojedynczego przykładu stwierdza, że w OUN i UPA nie było antysemityzmu. Stara się przy tym ignorować wypowiedzi Dobrowolskiego podczas przesłuchania przez NKWD. McBride w tym czasie, opierając się na te same fakty, udowadnia, że do UPA Dobrowolski trafił, ukrywając swe pochodzenie. Wiatrowycz buduje swoją koncepcję na przypuszczeniu, że w UPA wiedziano o żydowskim pochodzeniu Dobrowolskiego. Podważa tezę McBride'a sądząc, że tamten nie uwzględnił źródła informacji, i że podczas tortur na przesłuchaniach NKWD można było oskarżyć fałszywie nawet rodzoną matkę, a co dopiero ukraińskich nacjonalistów.

Tu rodzi się pytanie: dlaczego należy wierzyć fantazjom i domysłom Wiatrowycza, a nie wierzyć interpretacji naukowca, tym bardziej, że jego koncepcja całkowicie układa się w logikę wydarzeń? Dlaczego sprzeczny, pojedynczy przypadek ma dowodzić wymyślonej teorii, skierowanej na wybielanie OUN, i dlaczego nie mielibyśmy wierzyć naukowej analizie poważnego naukowca?

Największym problemem współczesnej polityki historycznej Ukrainy jest to, że przez niepowstrzymane usiłowania wybielenia UON UIPN ściga Ukrainę na dno. Niszczy się jej autorytet międzynarodowy oraz wszelkimi siłami pozbawia sojusz-

ników na świecie, skazując państwo na rolę pariasa.

U podstaw prymitywnego szablону ukraińskiej polityki historycznej ma być wyłącznie kanon o rewolucyjności OUN i walce narodowo-wyzwoleńczej UPA. Takie podejście niezwykle szkodzi Ukrainie, a jednocześnie nie daje możliwości samym Ukraińcom rozemnać się we własnej przeszłości.

Żydowsko-ukraińskie ofiary z wioski Sudcze

Opiszę jeden długi przykład. Po obu stronach wioski Sudcze w rejonie Lubieszowskim na Wołyniu znajdują się dwa masowe groby



Zbiorowa mogiła Żydów – mieszkańców wsi Sudcze, rozstrzelanych we wrześniu 1942 roku

rozstrzelanych Żydów. Historia jednego z nich jest bardzo wymowna i, niestety, charakterystyczna dla tych okolic. Jeszcze jako dziecko, przechodząc obok tego miejsca przy drodze w lesie, widziałem cementowy nagrobek. Nie było na nim żadnego napisu – po prostu szary cementowy blok pomiędzy starymi sosnami... Na moją dziecięcą dociekliwość, kto tu jest pochowany, otrzymałem krótką odpowiedź – Żydzi. Wszyscy Żydzi Sudcza. Opowiadając tę straszną historię, moi krewni nie ukrywali łez i współczucia. Tych, którzy w tym miejscu zaznali straszliwej śmierci – znali osobiście. Mogli wielu wymienić po imieniu.

Jakkolwiek by sugerowano „żydowskie” korzenie władzy sowieckiej, ZSRR wobec pamięci o Żydach był niemiłosierny. Wzdłuż całej drogi – od Lubieszowa do Zarzecznego – można znaleźć kilka takich mogił. Nie mówię „pochówków”, bo takimi nie były. Na wszystkich, oprócz tej jednej, o Żydach się nie wspomina. Są tam pochowani jako „spokojni radzieccy obywatele”. Dlaczego właśnie ta mogiła jest tak inna od reszty? Rzecz w tym, że betonowy blok osobiście ustawił i opiekował się nim Dawid Szmulewicz – jedyny Żyd z wioski, który uratował się z pogromu. Gdy Żydzi gołymi rękoma kopali sobie w białym piasku grób i zaraz miała się odbyć egzekucja, matka trąciła małego Dawidka i ten pobiegł w las. Strzelano za nim, ale kule go nawet nie drasnęły. Uratował się.

Po wojnie Dawid Dolinko pozostał w Sudczy i jest jedynym nosicielem pamięci o zamordowanych krewnych i sąsiadach. Przez długi czas nie było na tej mogile żadnego napisu. Pojawił się dopiero teraz. Z pewnością, aby ustrzec grób od „narodowo świadomych” wandalów, umieszczono na nim taki napis: „Spoczywają tu Żydzi – mieszkańcy wioski Sudcze, pomordowani przez nazistowskich okupantów i ich miejscowych podległych we wrześniu 1942 roku. Wieczna im pamięć”. Od razu w oczy rzuca się wstydlive: „miejscowi podlegli”. Kim byli?

Historia z kaźni 27 Żydów z Sudczy (a rozstrzelano ich tu ponad 300 – dołączając jeszcze mieszkańców okolicznych wiosek) z pewnością odeszłaby w niepamięć ze śmiercią Dawida Dolinki. Wstydlivi ludzie zawołowali wszystko za efemerycznymi słowami. Tak by stało się, gdyby nie pomnik mieszkańcom

wioski, poległym w II wojnie światowej, wystawiony w centrum Sudczy w latach 70. ub. wieku.

Odmienność tego monumentu – w odróżnieniu od setek mu podobnych – polega na tym, że wybito na nim imiona i nazwiska 27 Żydów z Sudczy. Jako chłopak zobaczyłem ten pomnik po raz pierwszy i nie mogłem zrozumieć, kim byli ci ludzie o takich nietypowych imionach? Dopiero teraz, ponownie trafiając w to miejsce, zrozumiałem, jak Dawidowi Dolinko udało się zachować pamięć o swoich współmieszkańcach. Sprawa w tym, że Niemcy przy pomocy ukraińskiej policji rozstrzelali tu nie tylko Żydów, ale i 42 Ukraińców. Pośród nich były dwie duże rodziny Panasiuków z niemowłkiem...

Jasne, że napis na pomniku był całkowicie szablonowy, w stylu sowieckiej propagandy. Pisało tam po rosyjsku: „Współmieszkańcom wioski, którzy zginęli z rąk niemieckich okupantów i band ukraińskich burżuazyjnych nacjonalistów”. Należy rozumieć, że obecnie zawieszono nad tym pomnikiem zagrożenie dekomunizacji. Ale oprócz dwóch słów – „bandy” i „burżuazyjnych” – nie ma tam co zmieniać.

„Bandy” należy zmienić, bo ci ludzie, którzy brali udział w doprowadzeniu ofiar do miejsca kaźni i w ich egzekucji, nie byli bandytami, a także nie byli ukraińskim narodowym podziemiem. Chociaż przypuszczam, że w 1943 roku ci ukraińscy policjanci dołączyli do UPA. Innego wyjścia nie mieli. Po prostu los tych zwyrodniałców należy jeszcze dokładnie zbadać. Piszę „zwyrodniałców”, bo jeden z nich, by wysłużyć się Niemcom, aresztował własnego ojca. Odprowadził go do Lubieszowa, gdzie ten został rozstrzelany...

Tę lokalną historię opisuję nie po to, aby rzucić kamieniem w ogród ukraińskiego ruchu narodowego. A po to, aby pokazać, że we współczesnej ukraińskiej polityce historycznej przydzielono honorowe miejsce tym, którzy zabijali, a nie ma miejsca na ich ofiary. Akcentowanie uwagi jedynie na ukraińskim ruchu narodowym bardzo deformuje pamięć o przeszłości. Nadzwyczaj ważne jest, by przywrócić pamięci wszystkich – i 42 niewinnie pomordowanych Ukraińców i 27 Żydów z Sudczy. Należy pamiętać Panasiuków: Grzegorza, Trochyma, Anastazję, Wasyla, Maksyma, Hanę, Dominikę, Pawła, Stepana, Adama, Semena... Dolinków: Szłomę, Abrahama, Herszka, Józefa, Esterkę, Gerszona, Symę, Bejlę. Wszystkich Prusaków, Perczyków i Falczyków... W przeciwnym razie politycznie instrumentalizowana przeszłość nigdy nas nie opuści. Trzeba sobie uświadomić, że bardzo często lokalne historie mogą opowiedzieć o przeszłości więcej, niż szablonowo zideologizowane tomy.

W kolejnych artykułach z cyklu opowiem o tym, jak podczas wojny uchodzili z życiem ludzie na Polesiu. O strategii przeżycia i o tym, jaką rolę w ich życiu odgrywała polityka i ideologia. Czy w ogóle odgrywała jakąś rolę? W artykule wykorzystuję wspomnienia, świadectwa i badania materiałów z archiwum Yad Vashem.

Artykuł w wersji ukraińskiej został zamieszczony na portalu zaxid.net

Pojednanie przez trudną pamięć

30 listopada – przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku – odbyły się dwa spotkania, poświęcone projektowi „Pojednanie przez trudną pamięć”, które poprowadziła Aleksandra Zińczuk z Lublina, koordynator projektu z Grupy Mowa Żywa, wraz z towarzyszącymi jej dwoma historykami ukraińskimi, którzy uczestniczą w realizacji tego projektu już od kilku lat.

KRZYSZTOF SAWICKI
tekst i zdjęcie

Pierwsze spotkanie odbyło się w Łucku w siedzibie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu i redakcji „Monitora Wołyńskiego”. A. Zińczuk wygłosiła wykład „Pojednanie przez trudną pamięć – praca nad pamięcią dla dnia dzisiejszego i przyszłości. Przypadek historii ratowniczej”, wykład zapraszający do współpracy polsko-ukraińskiej, a także poświęcony tematowi wspólnoty dziedzictwa historycznego i kulturowego Polski i Ukrainy przez pryzmat wspomnień świadków, gestów solidarności i pomocy w czasie II wojny światowej na Wołyniu i Galicji. Zostały poruszone kluczowe zagadnienia, jak np. obchody 70. rocznicy akcji „Wisła” w Polsce, przykłady dyplomacji społecznej a konflikt pamięci historycznej, rola edukacji kulturalnej i nieformalnej w tworzeniu mostów współpracy transgranicznej czy rola środowisk opiniotwórczych, w tym i mediów, w kształtowaniu wizerunku relacji polsko-ukraińskich. A. Zińczuk skoncentrowała się także na terminie „historia ratownicza”, który – według koncepcji prof. Ewy Domańskiej – odnosi się m.in. do lokalnego dziedzictwa, współodpowiedzialności członków wspólnoty w kształtowaniu dialogu dotyczącego przeszłości na rzecz lepszego jutra.

A. Zińczuk podkreśliła, że projekt „Pojednanie przez trudną pamięć” jest otwarty i inspirowany nie tylko historyków, ale także np. socjologów, antropologów kultury. Kiedy projekt rozpoczął się przed ponad 6 laty, było bardzo mało źródeł dotyczących ratowania życia Polaków przez Ukraińców, a jeszcze mniej – o ratowaniu Ukraińców przez Polaków. W ramach projektu zebrano prawie 300 relacji ustnych, na podstawie tych relacji powstało kilka książek oraz filmów. Projekt zainspirował wiele środowisk, i nie tylko w Polsce, do zbierania relacji dotyczących ratowania np. Żydów, skomplikowanych relacji polsko-litewskich czy polsko-niemieckich.

Uczestnicy projektu prowadzą pracę edukacyjną z młodzieżą, z ludnością różnych środowisk zarówno wielkomiejskich, jak i w małych ośrodkach.

Warty podkreślenia jest udział od samego początku w realizacji tego projektu młodych ludzi zarówno z Polski, jak i z Ukrainy. I tak w spotkaniu uczestniczyli także młodzi historycy z Łucka, którzy brali udział w projekcie jako jeszcze studenci. W świecie, w którym jest tak wiele zła – wspólnie stwierdzili obaj młodzi historycy ukraińscy – tego typu inicjatywy są niezwykle istotne. Mówili o tym, jak ważną rolę w ich życiu odegrał udział w zbieraniu relacji.



Aleksandra Zińczuk podczas spotkania w Łucku

Uczestnicy spotkania starali się udzielić odpowiedzi na wiele fundamentalnych pytań, dotyczących przecież nie tylko relacji polsko-ukraińskich: Czy historia może nas czegoś nauczyć? Czy żyjemy w epoce, w której nastąpił koniec historii? Czy istnieje wzorcowy model porozumienia? Jakie są cele i rezultaty długofalowych działań upamiętniających „Pojednanie przez trudną pamięć”?

W drugim spotkaniu uczestniczyli harcerze z Rówieńskiego Obwodowego Hufca Harcerskiego „Wołyn” w Równem.

Aleksandra Zińczuk zaprezentowała dwa projekty edukacyjno-badawcze: projekt „Opowieści z pogranicza” – zebranie relacji ustnych od świadków historii w Polsce w 2016 r. i przygotowanie książki opartej na wspomnieniach o solidarności międzyludzkiej i gestów pomocy w okresie II wojny światowej i okresie powojennym (historie z pogranicza polsko-ukraińskiego, polsko-litewskiego i polsko-niemieckiego). Wraz z ukraińskimi historykami przeprowadziła warsztaty, zatytułowane „Ambasadorowie porozumienia”, które umożliwiają znalezienie odpowiedzi na zasadnicze pytania: Jak pracować w swojej lokalnej społeczności na rzecz wzmocnienia dialogu międzykulturowego? Czym jest historia ustna i jakie ma wartości poznawcze? Omówiono także wstępne wyniki badań nad stereotypami narodowymi wśród młodzieży polskiej, efekty pracy z zakresu edukacji nieformalnej na podstawie materiałów zebranych podczas badań terenowych.

Harcerze także zaprezentowali kilka własnych filmów dokumentalnych z zapisem starszych osób, będących świadkami bohaterkich czynów ratowania życia ludzkiego w czasach II wojny światowej.

Aleksandra Zińczuk

Niezależna badaczka dziedzictwa niematerialnego terenów pogranicza, specjalista ds. relacji polsko-ukraińskich, poetka, eseistka, liderka

społeczna i samorządowa, autorka licznych publikacji z zakresu filozofii kultury, historii mówionej i literatury oraz projektów, badań terenowych, upamiętnień i debat wspierających dialog polsko-ukraiński (m.in. projekt „Pojednanie przez trudną pamięć”, cykl debat i spotkań „Modele pojednania”), od 2017 r. redaktor naczelna magazynu kulturalnego www.kulturaenter.pl. Pochodzi z Włodawy, mieszka i pracuje w Lublinie.

Grupa Mowa Żywa – think tank

Grupa społeczna o działalności non-profit złożona z wolontariuszy, niezależnych badaczy (filologów, historyków, socjologów, etnografów, archiwistów, bibliotekarzy), stosujących multidyscyplinarne podejście w pracy nad pamięcią społeczną, zbierających wspomnienia dotyczące relacji polsko-ukraińskich i obszarów pogranicznych, osób działających od 2012 roku. Grupa zrealizowała m.in. projekty lokalne, transgraniczne: „Pojednanie przez trudną pamięć”, „Latający uniwersytet historii mówionej”, „Ambasadorowie porozumienia”, o charakterze międzypokoleniowym, artystycznym i upamiętniającym. Organizuje cykl spotkań i debat publicznych pod znakiem „Modele pojednania”. Szeroko współpracuje m.in. z Miejską Biblioteką Publiczną we Włodawie, Fundacją „Teren Otwarty”, Urzędem Miasta Lublin, Stowarzyszeniem „Panorama Kultur”, Stowarzyszeniem Artystycznym „Teatr ALTER” w Drohobyczu, Fundacją Chrońmy Dziedzictwo czy Ukrainą Akademią Nauk.

Siedziba tymczasowa mieści się w Miejskiej Bibliotece Publicznej we Włodawie.

O projekcie „Pojednanie przez trudną pamięć”

Oddolna inicjatywa na rzecz wzmocnienia polsko-ukraińskiego porozumienia i współpracy, realizowana od 2012 r., w przekonaniu organizatorów będzie trwać nawet,

kiedy zostanie nagrany ostatni świadek historii. Ma bowiem zadanie upowszechniania historii najnowszej z jej dobrymi przykładami niesienia pomocy mimo historii najnowszej, czasu wojen, wygnania oraz Zagłady. W okresie do 2015 roku młodzi Polacy i Ukraińcy zebrali prawie 300 ustnych świadectw po obu stronach granicy. Przedsięwzięcie ma na celu przełamywanie stereotypów narodowych, przygotowanie społeczeństwa polskiego i ukraińskiego do – wolnej od klisz i mowy nienawiści – dyskusji. Realizuje cele poprzez wspólną pracę polsko-ukraińskich wolontariuszy, badaczy, organizacji. Rejestruje dziedzictwo niematerialne i nieznanne postawy ratowania życia oraz pomocy Ukraińców oraz Polaków w czasie zarówno czystek etnicznych przeprowadzonych na Wołyniu i Galicji Wschodniej w latach 1943–1945, jak i akcji „Wisła” w 1947 r. oraz akcji odwetowych.

Działania składają się z cyklicznych spotkań i zapisów relacji świadków historii. Następnie przeprowadzana jest kreatywna rekonstrukcja i przekazywanie opowieści w wielowymiarowy i rzetelny sposób (sieć, publikacje, spotkania, debaty, wystawy). Działania na rzecz edukacji międzykulturowej wspierane są narzędziami interdyscyplinarnymi, wyjazdami studyjnymi, konsultacjami albo warsztatami. Formuła stale rozszerza się o nowe kraje i partnerów, wspierając międzynarodowy dialog na rzecz Innego/Obcego.

W ramach realizacji projektu odbyło się kilka pionierskich ekspedycji, największe na Wołyn i Galicję Wschodnią. Prowadzono też rozmowy ze świadkami historii na Tamopolszczyźnie, Lubelszczyźnie, na Śląsku. Z nowo zebranych materiałów powstały publikacje, dwa profesjonalne filmy dokumentalne, reportaże. Dotychczas większe promocje projektu, wernisaże i dyskusje odbyły się w ponad 20 miastach w Polsce i Ukrainie. Organizatorzy: Grupa Mowa Żywa, Fundacja Teren Otwarty.

Paryskim szlakiem Symona Petlury

Symon Wasylowycz Petlura, polityk, publicysta, prezydent Ukraińskiej Republiki Ludowej w latach 1919–1926 i naczelny ataman jej sił zbrojnych, urodził się w 1879 roku w Połtawie. Całe swe życie poświęcił walce o niepodległą, demokratyczną Ukrainę. Sojusznik marszałka Józefa Piłsudskiego i symbol wspólnej walki o wolność obu narodów opartą na europejskich wartościach. Najprawdopodobniej z tych to powodów zginął w Paryżu w 1926 roku z ręki zamachowca, reprezentanta sił, którym Ataman mógł stanąć na przeszkodzie w realizacji dalekosiężnych planów politycznych wobec Europy wschodniej. Wędrówka ulicami Paryża przywoła miejsca związane z ostatnim okresem jego pełnego zawodów i tragicznie zakończonego życia.



Mieszkanie Petlury w Dzielnicy Łacińskiej – rue Thénard 7

JAN SKŁODOWSKI
tekst i zdjęcia

Po zawarciu traktatu ryskiego, który wymagał wycofania międzynarodowego uznania państwowości Ukraińskiej Republiki Ludowej, Symon (a nie: Semen, jak niekiedy się podaje) Petlura zamieszkał w 1921 roku w Polsce. Na jej terenie, gdy władze sowieckie zażądały jego wydalenia, ukrywał się u przyjaciół-piłsudczyków. Okres ten nie trwał zbyt długo, gdyż z końcem 1923 roku był

zmuszony opuścić Polskę, udając się na emigrację do Wiednia, a następnie do Budapesztu, Berna, Genewy i Paryża. W tym ostatnim mieście znalazł się wiosną 1924 roku, włączając się czynnie w działalność niepodległościową ukraińskiej diaspory – m.in. wydawał z towarzyszami tygodnik „Tryzub”. Początkowo przebywał w Paryżu sam, później dołączyła do niego żona z córką. Zamieszkali wtedy w hotelu „At Home” przy rue Thénard 7 (narożnik z rue de Latran) w Dzielnicy Łacińskiej (metro nr 10, stacja

Maubert Mutualité), gdzie zajmowali na IV piętrze skromne dwupokojowe mieszkanie bez kuchni (w jednym pokoju mieściło się biuro Atamana, drugi służył rodzinie (koszt wynajęcia pokrywała wspólnota ukraińska). Budynek ten, pochodzący jeszcze z XIX stulecia, a dziś wewnątrz całkowicie przebudowany (zachowane jedynie ściany nośne i okna), mieści „Hôtel du Collège de France”, zaś uprzejmy personel informuje o dawnym sławnym lokatorze i chętnie wskazuje dwa okna (od ulicy Thénard) pokoju nr 42, w którym mieszkała rodzina Petlurów.

Symon Petlura, kontynuator działalności niepodległościowej na wychodźstwie i uważany za granicą za prezydenta wolnej Ukrainy, był bez wątpienia poddany obserwacji ze strony służb sowieckich zainstalowanych w stolicy Francji. Inwigilacja ta wzmogła się w roku 1925, gdy miejscowa prasa szerzej przedstawiła pobyt Atamana w Paryżu. Nasilenie zaś jej nastąpiło w maju roku następnego, gdy w Polsce przejął władzę jego dawny sojusznik Józef Piłsudski – przewidywano, że sojusz Polski z Ukrainą może się odrodzić, i to nie tylko formie politycznej, ale i militarnej. Wywiad OGPU szukał tedy okazji do osobistej, ostatecznej konfrontacji. Tym łatwiejszej, że Ataman niestety z zasady poruszał się po mieście bez osobistej ochrony.

Sposobność taka niebawem się nadarzyła, bo 25 maja 1926 roku, niespełna dwa tygodnie po zamachu majowym w Warszawie. Petlurowie, ze względu na brak w mieszkaniu pomieszczenia kuchennego, stołowali się poza domem, zwykle w jego bliskości, w Dzielnicy Łacińskiej. Jednak tego dnia na obiad wybrał się Ataman wyjątkowo sam do nieodległej restauracji „Camille Chartier” przy rue Racine 3, nieopodal narożnika z Boulevard Saint-Michel (metro nr 10, stacja Cluny-La Sorbonne). Tu można wspomnieć, że lokal ten został założony na początku XX wieku, a w latach 20. posiadał elegancki wystrój w stylu „art nouveau” (mimo obecnie nowej aranżacji wnętrza zachował dawny szyld, fasada i portal wejściowy oraz wiele elementów swego wystroju z tamtych lat). Petlura wyszedł z restauracji ok. godz. 13 i skierował się ku Boulevard St Michel. Po przejściu kilkunastu kroków, przy wystawie księgarni mieszczącej się przy rue Racine 1 (dziś znajduje się



Rue Racine – przy Boulevard Saint-Michel – miejsce zamachu

tam sklep papierniczy), podszedł do niego Szolem-Szmuel Szwarzbard (Schwartzbard), żydowski emigrant, poeta i publicysta, z przekonania anarchista, wtenczas agent OGPU w Paryżu (prowadzony przez Michaiła Wołodina, szefa tych służb we Francji). Z późniejszych zapisów i zeznań wiadomo, że zapytał wpieryw po ukraińsku, a następnie, nie otrzymawszy odpowiedzi, po francusku, „czy to pan Petlura?” Po kolejnym braku reakcji, a jedynie próbie odepchnięcia przez niego na-

Saints-Pères 51 (metro nr 4, stacja St Germain de Prés), gdzie niebawem Ataman zakończył życie. Dziś w budynku szpitala mieści się Ukraińska Katedra pw. św. Włodzimierza Wielkiego, zaś w kruchcie dawnej przyszpitalnej kaplicy znajdują się dwie naścienne marmurowe płyty, upamiętniające w językach francuskim i ukraińskim postać i śmierć Symona Petlury. A we wnętrzu, na ścianie, przy której stało łóżko z umierającym Atamanem, umieszczono krzyż. Wiele wskazuje też



Dawny l'Hôpital de la Charité – rue des Saints-Pères 51 – miejsce śmierci Petlury

tręta, krzyknął, dla odwrócenia uwagi od politycznego motywu zamachu i skierowania jej na rzekomy, nigdzie nieudokumentowany antysemitizm Atamana i zemstę osobistą: „Zabójco. To za masakry. Za pogromy”. Wtedy siedmiokrotnie wypalił z rewolweru – piąty strzał ugodził Petlurę w serce, dwa kolejne trafiły w chodnik. Przechodnie i policja ujęli natychmiast zabójcę, jego śmiertelnie ranną ofiarę przewieziono do pobliskiego l'Hôpital de la Charité (Szpital Miłosierdzia) przy rue des

na to, że Szwarzbard był specjalnie skierowany tego dnia do wykonania zamachu na Petlurze przez swych mocodawców, którzy śledzili jego kroki – żona zamachowca zeznała, że podczas spokojnie spożywanego obiadu odebrał on telefon, po którym spieszenie opuścił dom. Można dodać, że zabójca po budzącym wiele kontrowersji procesie wyszedł na wolność już jesienią tego roku. Zręcznemu bowiem obrońcy udało się z ofiary uczynić oskarżonego o zbrodniczy antysemitizm, a ze sprawcy zabój-



Restauracja Camille Chartier – rue Racine 3

stwa ofiarę poprzez wyeliminowanie motywów politycznych zamachu. Działanie Szwarzbarda przedstawiono jako dokonany w afekcie rewanż za śmierć jego rodziny we wcześniejszych pogromach, ale też akt sprawiedliwości dziejowej. Został on ukarany ostatecznie jedynie za... zabrudzenie chodnika krwią swej ofiary...

Petlura został pochowany na paryskim cmentarzu Montparnasse (metro nr 6, stacja Edgar Quinet) – w



Tablice w d. l'Hôpital de la Charité

kwarterze (division) 11 położonej w głębi nekropolii na lewo, numer grobu 4. W tymże 1926 roku stanął tam prosty betonowy nagrobek, natomiast obecny, wyniosły nagrobny monument z czarnego granitu ufundowała ukraińska wspólnota w 1953 roku. Projekt jego sporządził inż. arch. Alexandre Nazareth, zaś wykonawcą była firma „Schmit” działająca w pobliżu cmentarza (z tyłu, na pomniku znajdują się znaki; 114 B.V.1926 APX. AH). W otwartej arkadzie, zwieńczonej herbem Ukrainy – Tryzubem, znalazł się rzeźbiarski portret Petlury – głowa wykonana (metodą traczonego wosku) z brązu spatynowanego na prawie czarny kolor według projektu rzeźbiarza Gregorija Kruka (pochodzącego ze Stanisławowa, po studiach w Krakowie, Berlinie i Rzymie); ustawiono ją na postumencie w kształcie krzyża kawalerskiego „Cross

Pattee Formee”. Płyta nagrobna w kolorze szarym, zdobiona podobnym krzyżem, uwiecznia imię i nazwisko Atamana w dwóch językach. Niżej, od frontu, także w dwujęzycznym zapisie, upamiętniono jego żonę – Olę Petlurową (1885–1959) i córkę Lesię Petlurowną (1911–1942); daty życia tej ostatniej są faktycznie nieco inne (1912–1941).

Ostatnim wartym wspomnienia miejscem w Paryżu związanym, już pośmiertnie, z Symonem Petlurą jest nosząca jego imię przywrócona do życia Biblioteka Ukraińska przy rue de Palestine 6, w odległej XIX dzielnicy miasta (metro nr 11, stacja Jourdain). W mieszczącym się przy niej muzeum można znaleźć pamiątki po Atamanie – m.in. ubranie, które nosił w dniu zabójstwa, więc płaszcz, kapelusz i koszulę ze śladami krwi, także dokumenty, odznaczenia, publikacje jego autorstwa, osobiste drobiazgi, maskę pośmiertną wykonaną w gipsie przez ukraińskiego rzeźbiarza Andrija Solohuba oraz portrety rzeźbiarskie żony i córki.

Tę bardzo historyczną, ale też napawającą głębszą refleksją wędrowną po Paryżu – kulturalnej stolicy Europy stanowiącej drogowskaz na szlaku życia Atamana, ale i miście, w którym dosięgły go mroczne wyroki wrogów jego ojczyzny - zakończmy niosącą profetyczne przesłanie strofą, której autorem jest Bohdan Łepkyj:

Choć cię zabili, czas jednak nadzieje,

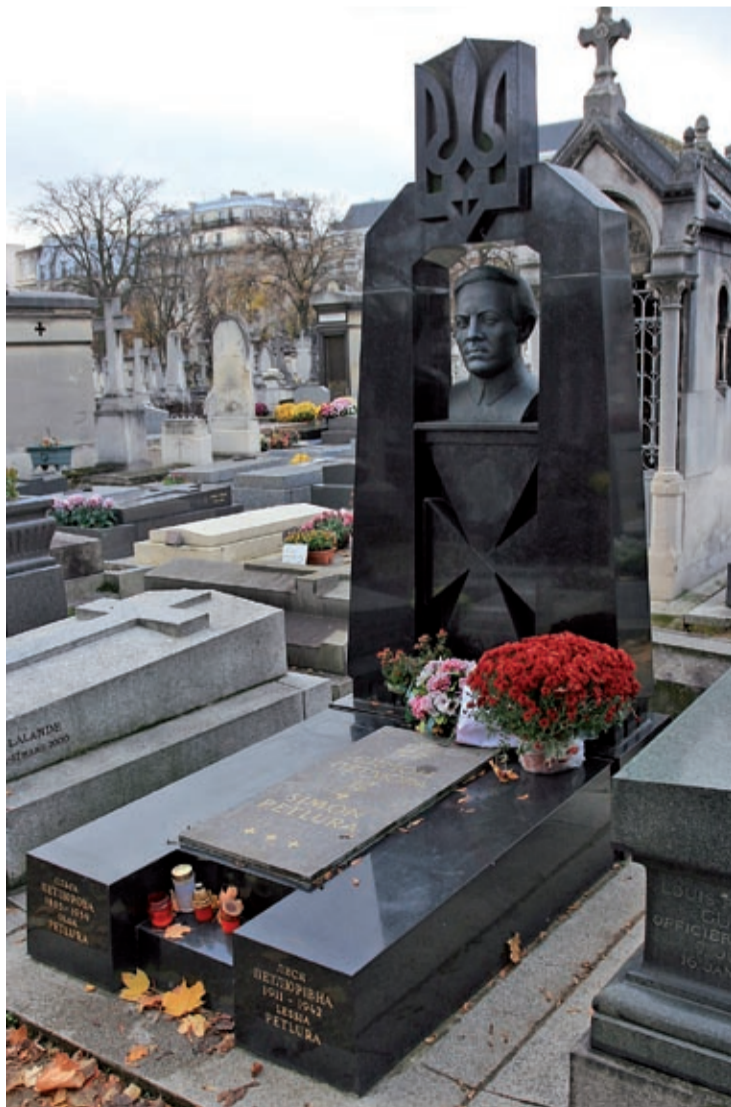
że dasz znak ręką zza grobu.

I zerwie się wraz po Kubań i Kaukaz

cały naród i pójdzie za tobą”.

(tłum. Antoni Serednicki)

Autor dziękuje Jaroslawie Josypyszyn, dyrektor Biblioteki Ukraińskiej w Paryżu oraz jej asystentce, Darii Melnykovich, za uzupełniające informacje dotyczące paryskich lat życia Symona Petlury.



Nagrobek Petlury na cmentarzu Montparnasse

Legendy starego Stanisławowa (cz. I)

Prezentujemy naszym Czytelnikom nową rubrykę. Iwan Bondarew wybrał najciekawsze legendy, bajki i anegdoty, dotyczące starego Stanisławowa. Skompletował je w porządku chronologicznym i w ten sposób powstała „legendarna” historia miasta. Rozpoczynamy cykl od źródeł miasta między dwoma Bystrzycami w dalekim XVII wieku...

IWAN BONDAREW
tekst
ilustracje ze zbiorów autora

Założenie miasta

Według podań, wielki hetman koronny Stanisław Rewera Potocki na tyle upodobał sobie wieś Zabłocie, że postanowił przekształcić ją w miasto. I jak w legendzie o rzymskim Romulusie, tam gdzie hetman szedł za plugiem, miały powstać ulice, tam zaś, gdzie wycoczywał – place.

Jest to oczywiście legenda. Po pierwsze: Rewera, który w 1654 roku ukończył 75 lat, przy tak wyężonej pracy miał wszelkie szanse pozostać tam, na polu, w świeżo zaoranej bruzdzie. Po drugie: dokładnie wiadomo, że miasto założył jego syn, Jędrzej (Andrzej) i nazwał je nie na cześć ojca, ale swego pierworodnego syna, po dziadku również Stanisława.

Pan Wołodyjowski

W 1672 roku olbrzymia nawała turecka oblegała Kamieniec Podolski. Chrześcijański garnizon mężnie bronił się, lecz siły były nierówne. Gdy janczarzy wdarli się na dziedziniec fortecy, ostatni obrońcy podpalili prochnię. Od wybuchu zginęli i obrońcy, i napastnicy. Wśród tych pierwszych był pułkownik Michał Wołodyjowski, którego za odwagę i męstwo nazwali Hektorem Kamienieckim, w analogii do sławnego obrońcy Troi. Żona pułkownika, Basia, złożyła ciało męża na wozie i na piechotę udała się z nim do Stanisławowa. Tu w kościele farnym odbyła się słynna ceremonia pogrzebowa, na którą zjechał się kwiat rycerstwa polskiego z hetmanem koronnym Janem Sobieskim na czele.

Tak, mniej więcej, opisał to Henryk Sienkiewicz w swojej trylogii historycznej, w księdze „Pan Wołodyjowski”. W rzeczywistości, bohaterski pułkownik spoczął w Kamieńcu Podolskim. Cała historia, łącznie z pogrzebem w Stanisławowie, jest całkowicie fikcją literacką Sienkiewicza.

Jednak miło jest, gdy twoje miasto figuruje na kartach literatury światowej.

Kabała

Głazy na budowę twierdzy stanisławowskiej brano ze Wzgórz Wowczyńskich. Z czasem powstały tam w ten sposób niewielkie pieczary. Jedną z nich obrał sobie za mieszkanie znany kabalista, magik i alchemik rebe Eliahu. Przybył na piechotę z dalekiej Turcji i postanowił czekać tu na przyjście Mesjasza. Nie wiadomo, skąd czcigodny rebe wziął, że Mesjasz ma pojawić się właśnie w Stanisławowie, ale jakieś podstawy ku temu musiał mieć. Sława o uczonym odludku szybko dotarła do właściciela miasta Jędrzeja Potockiego, i ten zdecydował się odwiedzić starca. Po jakimś czasie za-



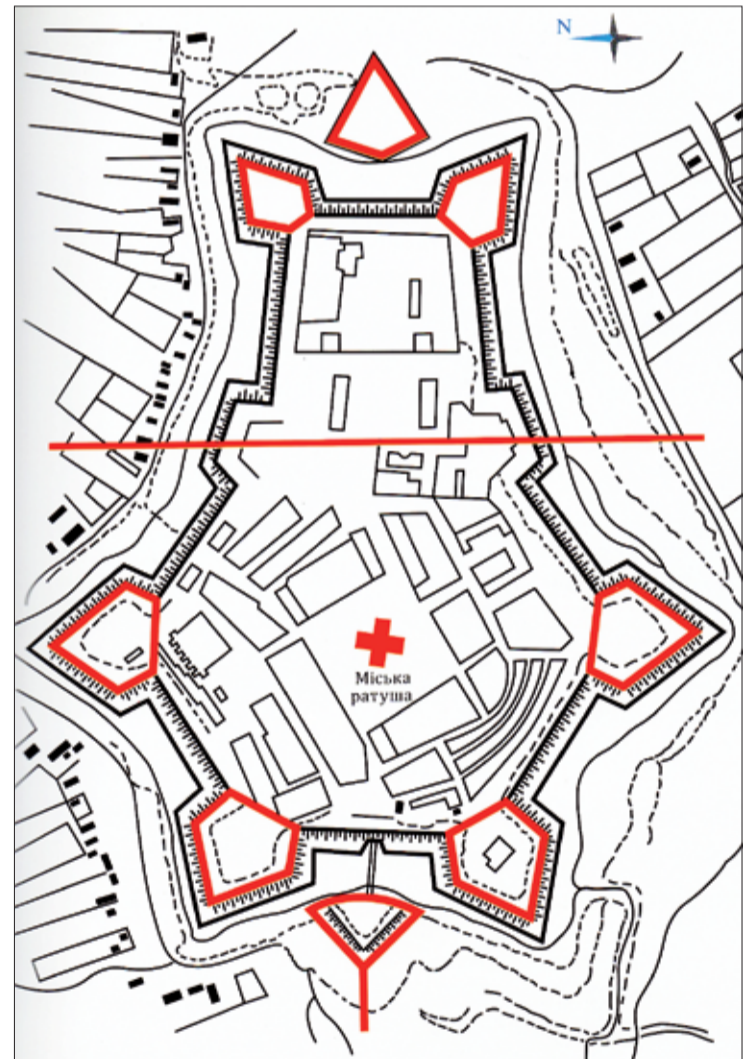
Stanisław Rewera Potocki

przyjaźnili się, i Potocki nawet pobierał naukę kabały – mistycznej nauki o tajemnicach zawartych w Torze, dających odpowiedzi na najważniejsze życiowe pytania. Niektóre tajemnice, zdobyte podczas tej nauki, Jędrzej Potocki postanowił wykorzystać przy budowie swego miasta.

Plan stanisławowskiej fortecy przypomina więc bardzo kabalistyczne Drzewo Życia. Może właśnie dlatego nasze miasto tak dynamicznie się rozwijało i jest teraz jednym z najbardziej komfortowych miast Ukrainy.



Kabalistyczne Drzewo Życia



Nakładenie Drzewa Życia na plan fortecy stanisławowskiej



Kolegiata stanisławowska

Krótkie opisanie drogi do niepodległości 18 narodów '18 roku

Zaczął się wielkie odliczanie do największej rocznicy naszego wieku, stulecia niepodległości naszego narodu, „po 123 latach niewoli”, jak powszechnie dodawano przed wojną. Nic dziwnego, że mało kto zwrócił uwagę, iż wraz z nami było jeszcze liczne grono 18 narodów '18 roku. To nasi rówieśnicy, a tak mało o nich wiemy. Dlatego, choćby w skrócie postaramy się kolejno je przypomnieć i opisać ich drogę do niepodległości.

KRZYSZTOF JABŁONKA

Pierwszym narodem, forpoczą, który wybił się przed innymi, byli Tatarzy Krymscy, którzy organizując swoją autonomię w nowo powstałej Republice Rosyjskiej, gwarantującej odrębny rozwój narodowy każdemu z narodów Rosji, żyjących dotąd w ucisku i poniżeniu, poddanych jak my, procesom przymusowej rusyfikacji, zorganizowali własne autonomiczne państwo już w marcu 1917 roku, zvolali Kurułtaj, własny Sejm krymski, powoływany z przedstawicieli lokalnych na wzór Sejmu dawnej Rzeczypospolitej, z którą krymscy Tatarzy, zwłaszcza z dynastii Girejów, byli silnie związani. Znaliz oni powszechnie język polski i podstawy ustroju demokracji szlacheckiej Rzeczypospolitej, stąd jej wzorce odżyły na Krymie, gdy tylko przyszedł na to czas. Zreformowano szkolnictwo, sądy duchownych kadich, zlikwidowano „wakufy” tj. ziemię mułków, którą rozdano między najbiedniejszych z gminy. Położono podwaliny pod odrębną „Konstytucję Tatarów Krymskich”. Właśnie toczyła się druga tura obrad nad nią, gdy do Bakczysaraju, dotarła wieść, że w Piotrogradzie doszli do władzy bolszewicy, zwani maksymalistami. 2/15 listopada bolszewicy wydali Dekret o narodach Rosji, dający im prawo do pełnej wolności, „aż do oderwania się od Rosji włącznie”. Aby nie dostał im się Krym, niemal natychmiast po nadejściu tych wiadomości zebrał się Kurułtaj i 12/25 listopada 1917 r. wraz z konstytucją krymską ogłosił niepodległość Ludowej Republiki Krymu, jako ojczyzny dla wszystkich, zamieszkujących Krym narodowości, tworzących od tej chwili nowy naród krymski, z Tatarami na czele, jako

jego trzonem. Premierem został Norman Czelebi-Dżichan, zamordowany już w lutym 1918 r. podczas pierwszej okupacji Krymu przez bolszewików. Z nadejściem Niemców na Krym 3 maja 1918 r., czterokrotnym premierem rządu krymskiego został polski Tatar z Białorusi Maciej Sulejman Sulkiwicz, dotychczasowy dowódca świeżo rozbrojonego Korpusu Muzułmańskiego, operującego na froncie wschodnim. Ostatecznie odrębność Republiki Krym zlikwidowali, na jakiś czas „biali” i Armia Ochotnicza gen. Denikina. W kwietniu 1919 r. znów, choć na krótko wkroczyła Armia Czerwona, której przewodził brat Lenina Dymitr Uljanow, siejąc niespotykany terror. Już w maju 1919 r. powrócili biali, rozpoczynając swój ucisk pod pretekstem karania za poparcie dla „czerwonych”. Od kwietnia 1920 r. już niepodzielnie Krymem zarządzał gen Wrangel, następca gen. Denikina, który poszedł na ustępstwa wobec Tatarów, przywracając im samodzielne rządy tatarskie i zwalając ich Kongres do Bakczysaraju. Było już jednak za późno. W listopadzie 1920 r. Krym najechali trzeci raz i zajęli znów „czerwoni”, przywracając przysłówiwy już „czerwony terror” pod wodzą węgierskiego bolszewika Beli Kuhna. Pozostałością po pierwotnej niepodległości tatarskiego Krymu było jedynie ponowne powołanie od 18.X.1921 Krymskiej Autonomicznej Republiki Sowieckiej w składzie Rosyjskiej SFSR, istniejącej w jej składzie do czasu przekazania Krymu sowieckiej Ukrainie w 1954 r. przez N. Chruszczowa, w 300 rocznicę połączenia Ukrainy z Rosją carską. Po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę w 1991 r. Rosyjska Federacja w 2014 „odebrała” Ukrainie „prezent Chruszczowa”, jak nazwano darowiznę Krymu z 1954 r. Cóż bardziej prawdziwego niż stare przysłowie, które mówi „bo kto daje i odbiera...”

Prawdziwa tragedia spotkała Tatarów Krymskich 18 maja 1944 r., kiedy to podstępem, pod pretekstem pseudo „kolaboracji z Niemcami”, deportowano 300 tysięcy Tatarów do Azji Centralnej, w dolinę Fergany w Uzbekistanie i do Marijskiej Republiki Autonomicznej nad Kamą (ob. Mari-El).

Po upadku stalinizmu część Tatarów wróciła, mimo represji na Krym, część pozostała na wygnaniu do ostatnich dni, kiedy to mogli powrócić wszyscy. Rozpoczęła się „Chaj-tarma” czyli „Wielki Powrót”, który także pięknie ukazał najnowszy film pod takim tytułem. Tatarzy powrócili, odzyskując ziemię, groby przodków i własną narodową godność. Stali się sprzymierzeńcami niepodległej Ukrainy. Ich ból wykrzyczała na Konkursie Eurowizji Dżamala pieśnią „1944”.

OTO Lista narodów, które w 1918 roku (od 6.XII.1917 do 21.I.1919) ogłosiły NIEPODLEGŁOŚĆ:

Utrzymało niepodległość tylko 8 z nich, 5 weszło w federacje, a 5 podbił ZSSR.

- 25.XI.1917 – LUDOWA REPUBLIKA (TATARSKIEGO) KRYMU. Istniała do 15.XI.1920 r.
- 6.XII.1917 – FINLANDIA. Od 21.VI.1919 r. Republika
- 12.XII.1917 – IDEL-URAL (dziś TATARSTAN i BASZKORTOSTAN). Istniała do 25.XII.1918 r.
- 13.X.II.1917 – AŁASZ-ORDA (dziś KAZACHSTAN)

- 2/15.XII.1917 – MOŁDAWIA od 15. XII.1918 w unii z Królestwem Rumunii
- 9/22. I.1918 – UKRAINA (UNR/URL). Istniała do końca 1920 r.
- 16.II.1918 – LITWA. Istniała jako niepodległa do 14.VI.1940 r.
- 24.II.1918 – ESTONIA. Istniała jako niepodległa do 16.VI.1940 r.
- 16/28.II.1918 – REP. LUD. KOZAKÓW KUBANIA. Istniała do końca 1920 r.
- 25.III.1918 – BIAŁORUŚ (BNR/BRL) jako Republika Słucka do 12.IV.1921 r.
- 26.IV.1918 – REP. FEDERACYJNA Z KAUKAZIA, rozwiązana 26.V.1918 r.
- 10.V.1918 – REPUBLIKA LUDOWA KOZAKÓW DOŃSKICH. Istniała do końca 1920 r.
- 11.V.1918 – REP. GÓRSKICH NARODÓW PÓŁNOCNEGO KAUKAZU. Istniała do pocz. 1921 r.
- 26.V.1918 – GRUZJA. Istniała jako niepodległa do 15.III.1921 r.
- 28.V.1918 – ARMENIA. Istniała jako niepodległa do 28.IV.1921 r.
- 28.V.1918 – AZERBEJDŻAN. Istniał jako niepodległy do IV. 1920 r.
- 28.X.1918 – CZECHY i MORAWY (jako REPUBLIKA CZESKA)
- 29.X.1918 – CHORWACJA I DALMACJA jako państwo S.H.S do 1.XII.1918 r.
- 30.X.1918 – SŁOWACJA (Od 5.XI. w unii z Czechami jako Czechosłowacja)
- 31.X.1918 – WĘGRY (Zerwanie unii z Austrią, od 16.XI.1918 r., republika)
- 1.XI.1918 – SŁOWENIA (w ramach Państwa, potem Królestwa S.H.S.)
- 3.XI.1918 – BOŚNIA i HERCEGOWINA (jako Państwo i Królestwo S.H.S.)
- 8.XI.1918 – KARPATORUSKA RADA NARODOWA SPISZA W LUBOWLI i PRESZOWIE
- 9.XI.1918 – REPUBLIKA SPOŁECZNA FRYZJI WSCHODNIEJ

- 10.XI.1918 – REPUBLIKA SPOŁECZNA ALZACJI I PÓŁNOCNEJ LOTARYNGII
- 11.XI.1918 – POLSKA; Królestwo, od 14.XI.1918, od 17.III.1921 Rzplita
- 13.XI.1918 – ZACHODNIO-UKRAIŃSKA REP. LUD. (ZUNR/ZURL) istniała do 17.VII.1919 r.
- 16.XI.1918 – MAŁA LITWA (KŁAJPEDA) jako Wolne Miasto Memel, od 21.I.1923 do Litwy
- 18.XI.1918 – ŁOTWA. Istniała do 15.VI. 1940 r.
- 24.XI.1918 – ŁUŻYCKA RADA NARODOWA PROKLAMACJA NIEPODLEGŁOŚCI do 12.I.1919 r.
- 1.XII.1918 – KRÓLESTWO ISLANDII (w unii z Danią). Od 17.VI.1944 r. republika
- 5.XII.1918 – KARPATORUSKA REPUBLIKA ŁEMKÓW (istniała do 12 marca 1920 r.)
- 9.I.1919 – KARPATORUSKA REPUBLIKA HUCULSKA (istniała do 11 czerwca 1919 r.)
- 21.I.1919 – REPUBLIKA IRLANDII od 6.XII.1922 r. Wolne Państwo Irlandii
- 23.III.1919 – EMIRAT PÓŁNOCNEGO KAUKAZU (CZECZENIA I DAGESTAN) do III.1921 r.
- 29.V.1919 – REPUBLIKA MURSKA – PREKOMURJE. PRZYŁĄCZONA 12.VIII.1919 do S.H.S.
- 10.VII.1919 – REPUBLIKA UHTUAKARELI. Istniała do 10.XII.1920 r.
- REPUBLICA INKERII (INGRII PŁN) do 20.X.1920 r.
- 24.VII.1923 r. – REPUBLIKA LUDOWA TANNU-TUWA do 24.X.1944 r.
- 28.X.1923 – REPUBLIKA TURECKA Istnieje z rozpadu Imperium Otomańskiego
- 10.II.1929 – PAŃSTWO MIASTO WATYKAN.

Pawło Klimkin z wizytą na Uniwersytecie Przykarpackim

W ramach roboczej wizyty w Iwano-Frankiwsku, 30 listopada br. Uniwersytet Przykarpacki odwiedził minister spraw zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin.

EUGENIUSZ SAŁO

Szef ukraińskiego MSZ, wspólnie z rektorem Ihorem Cependą i wiceprzewodniczącą Iwano-Frankiwskiej Obwodowej Administracji Państwowej Mariją Sawką, złożyli kwiaty pod obeliskiem poświęconym studentom i wykładowcom, którzy zginęli w walce o niepodległość Ukrainy.

Po południu w głównej sali uniwersytetu Pawło Klimkin spotkał się ze studentami i wykładowcami. Na spotkaniu byli obecni również przedstawiciele władz miejscowych, działacze społeczni, uczestnicy ATO i wolontariusze.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy podkreślił potrzebę rozwoju



Leon Tyszczenko

małych i średnich przedsiębiorstw na Ukrainie, partnerstwa publiczno-prywatnego, aby zmniejszyć tempo migracji zarobkowej. Zachęcał studentów do wdrażania pomysłów, które byłyby interesujące dla rynku europejskiego, podkreślając, że region karpacki ma wyjątkowe warunki

do przyciągania inwestorów. Zdaniem ministra, to młodzież powinna stać się generatorem pomysłów dla rozwoju państwa.

Na zakończenie minister spraw zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin odpowiedział na pytania obecnych na sali.

Nawiążę kontakt z Polakami

Polka, lekarka, 62 lata, o kresowych korzeniach pragnie nawiązać kontakt i przyjaźń z Polakami mieszkającymi na Kresach, w Kazachstanie, na Syberii czy w innych rejonach położonych na wschód od granicy naszej Ojczyzny.

Z wielką przyjemnością będzie gościł u siebie, w swoim domu w Polsce, Rodaków, dla których polskość, tradycja, religia oraz wartości rodzinne są najważniejsze.

**Kontakt: lub.kbo@gmail.com
lub tel. kom. +48 510017144**

Tragiczna śmierć absolwenta

Na zdjęciach archiwalnych Kuriera Galicyjskiego – Nazar Panczenko, uśmiechnięty w gronie swych kolegów z klasy maturalnej szkoły średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej na tradycyjnej studniowce AD 2017. Przed nim matura, otwarta droga na studia. Wybrał fizykę na Uniwersytecie Lwowskim. Nic nie wróżyło tej tragedii.



Nazar Panczenko (od lewej)

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

Nieszczęście nadeszło 28 listopada. Nazar, jak inni jego koledzy, poszedł na zajęcia z wychowania fizycznego, które na uczelni są obowiązkowe. Ponieważ miał kłopoty ze wzrokiem, zapisał się do tzw. „grupy zdrowia”, czyli grupy, w której studenci nie mają dużych obciążeń fizycznych. Wybrał pływanie. Przy zapisie do grupy podał instruktorowi, że umie pływać, ale nie technicznie. Na zdrowie się nie uskarżał. W tym dniu były to jego pierwsze zajęcia na basenie, w związku z tym zlecono mu lekkie ćwiczenia.

W tym dniu, oprócz grupy, w której był Nazar, ćwiczyli jeszcze inni studenci, obecni też byli dwaj instruktorzy. Razem 19 osób. Nikt nie zauważył, że z chłopakiem dzieje się coś niedobrego. Nazara zauważono dopiero, gdy już leżał na dnie. Chłopcy wyciągnęli go na powierzchnię, instruktorzy zaczęli akcję reanimacji.

- Było chyba około trzeciej, gdy zobaczyłam niezwykłą sytuację na basenie – mówi kierownik katedry wychowania fizycznego Uniwersytetu Lwowskiego Romana Sirenko. – Instruktorzy i personel medyczny prowadzili akcję reanimacji jednego ze studentów. Później dołączyli do nich lekarze pogotowia – niestety bezskutecznie.

- Pływaliśmy po swoich torach, wykonując zlecenia instruktora i nie zauważyliśmy nieszczęścia – mówią koledzy, obecni na basenie.

Koledzy i profesorowie wspominają go, jako dobrego i odpowiedzialnego studenta, który zawsze gotów był pomóc innym. Obecnie toczą się czynności śledcze, basen Lwowskiego Uniwersytetu zamknięty jest do odwołania.

Po tragedii ustawiono na wydziale fizyki Uniwersytetu Lwowskiego zdjęcie Nazara, okolone czarną ramką, pod którym zapłonął znicz. Na uczelni odwołano też charytatywny „Bal Wiedeński”, który miał odbyć się 30 listopada.

Podziękowanie

Szanowna Pani Lucyno i kochane dziewczynki Rita i Klara składam serdeczne podziękowanie za świąteczną paczkę, za pomoc, za bardzo wrażliwe i dobre serduszka. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz zbli-

żającego się Nowego Roku zasylam życzenia dobrego zdrowia, pomyślności, spełnienia najskrytszych marzeń, a także błogosławieństwa Bożego na co dzień.

Babcia Stefania

W Berdyczowie upamiętniono Josepha Conrada Korzeniowskiego

1 grudnia w Berdyczowie, gdzie urodził się światowej sławy pisarz, syn polskich zesłańców syberyjskich Joseph Conrad Korzeniowski, została odsłonięta tablica pamiątkowa. Jest ona umieszczona na zabytkowym budynku przy ulicy, nazwanej w zeszłym roku na cześć tego angielskiego pisarza polskiego pochodzenia.

W ten sposób została wcielona w życie kolejna piękna inicjatywa odrodzenia polskości – radnego miasta, prezesa „Polskiego Radia Berdyczów”, członka zarządu głównego Związku Polaków na Ukrainie dra Jerzego Sokalskiego.

Jeszcze w maju bieżącego roku Jerzy Sokalski wystąpił na posiedzeniu rady miejskiej z odpowiednią inicjatywą. Potem w ciągu kilku miesięcy niejednokrotnie występował na posiedzeniach rady, podkreślając, że właśnie w tym roku, ustanowionym przez Sejm RP rokiem Josepha Conrada Korzeniowskiego, kiedy przypada 160. rocznica urodzin pisarza, taka tablica powinna pojawić się w Berdyczowie. Jerzy Sokalski przekonywał także, że napis na tablicy trzeba wykonać nie tylko w języku ukraińskim, a konieczne także po polsku. Wreszcie wszystko się udało! Tablica w dwóch językach (ukraiński i polski) wygląda elegancko i jest ozdobiona wykonaną w sposób mistrzowski płaskorzeźbą pisarza.

Uroczystego odsłonięcia tablicy dokonali mer miasta Berdyczowa Wasyl Mazur i dyrektor Berdyczowskiego Muzeum Conrada s. Kamila Dziś oraz inicjator tego wydarzenia Jerzy Sokalski. Mer miasta zapewnił w swoim przemówieniu zebranych, że ulica Josepha Conrada będzie staraniem miasta wyremontowana i przekształcona na deptak. Ulica jest niewielka, ale znajduje się w samym centrum miasta, gdzie są dwie miejskie szkoły i przytulny skwer.

Radny miasta Jerzy Sokalski, zwracając się na uroczystym otwarciu do licznie zebranej młodzieży, powiedział w języku polskim, że rok 2017 był obfity w wydarzenia rocz-



s. Kamila Dziś, Jerzy Sokalski i Larysa Wermińska

nicowe odrodzenia polskości, np. 1 sierpnia po raz pierwszy w historii miasta została otwarta Aleja Pamięci na polskim cmentarzu w Berdyczowie, a 1 grudnia – tablica ku czci Josepha Conrada Korzeniowskiego.

Przypomnijmy, że dzięki staraniom Jerzego Sokalskiego udało się zmobilizować 1000 Polaków, którzy zagłosowali na jego projekt budżetu obywatelskiego, co zaowocowało zwycięstwem w głosowaniu i pięknie wybrukowaną Aleją Pamięci na polskim cmentarzu w Berdyczowie.

Dr Jerzy Sokalski już od ponad 25 lat walczy o odrodzenie polskości

na Kresach oraz o zwrot obiektów sakralnych katolikom. Obecnie pracuję nad filmem poświęconym obrazowi Matki Bożej Berdyczowskiej. W filmie po raz pierwszy zostanie przedstawiona bogata historia i ogromne znaczenie Berdyczowskiej Madonny Kresowej. Wywiadu dla filmu udzielił wiceminister MSZ RP Jan Dziędziczak, który corocznie przybywa jako pielgrzym do stóp Berdyczowskiej Madonny.

DENIS OGORODNIJCZUK
student dziennikarstwa
ŻPU im. I. Franki

Etnofolklorama-2017

W Kijowie odbył się festiwal stowarzyszeń narodowościowo-kulturalnych Etnofolklorama-2017. Imprezę tę tradycyjnie organizuje Rada Wspólnot Narodowościowych przy Gabinetie Ministrów Ukrainy. W tym roku 24 listopada więcej niż 20 organizacji zrzeszających przedstawicieli różnych narodowości mieszkających na Ukrainie zebrały się razem, by zademonstrować swoje stroje, pieśni i tańce, a także dania kuchni narodowych.

Ze strony organizacji polskich w imprezie uczestniczyły m.in.: zespół wokalny-taneczny „Polanie znad Dniepru” z Kijowa (kierownik artystyczny Łesia Jermak), Stowarzyszenie Polaków „Bez granic” z Bojarki (prezes Helena Sedyk), Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Krasieńskiego z Białej Cerkwi (prezes Helena Chomenko), i in.

Największe stoisko z ekspozycją poczytnych książek i obrazów zostało przedstawione przez Kijowskie Narodowościowo-Kulturalne Stowarzyszenie Polaków „Zgoda”, którego członkowie na czele z wi-



Członkowie KNKSP „Zgoda” przy stoisku Stowarzyszenia

ceprezesem Julią Ferencową przygotowali przy tym własnoręcznie osiemnaście dań kuchni polskiej i

częstowali nimi wszystkich uczestników festiwalu. Kolejka do stoiska, która się wytworzyła, świadczyła o



Emir Waleew (od prawej), Antoni Stefanowicz, Sergiusz Szarafadinow

wysokiej ocenie talentów kulinarnych pań ze „Zgody”.

Później odbył się koncert, podczas którego polskie pieśni i tańce zademonstrował widzom zespół folklorystyczny „Polanie znad Dniepru”, nagrodzony medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej. Za dorobek w sprawie wychowania patriotycznego młodego pokolenia nagrodę Rady Wspólnot Narodowościowych i Mini-

sterstwa Kultury Ukrainy otrzymała Czesława Raubiszko ze Stowarzyszenia „Zgoda”.

Festiwal Etnofolklorama-2017 zostanie w pamięci jego uczestników jako piękna impreza, która przyczyniła się do wzmocnienia przyjaźni między narodami.

OLEG KRYSIN
prezes KNKSP „Zgoda”

Ratujmy Leczniceę narodu!

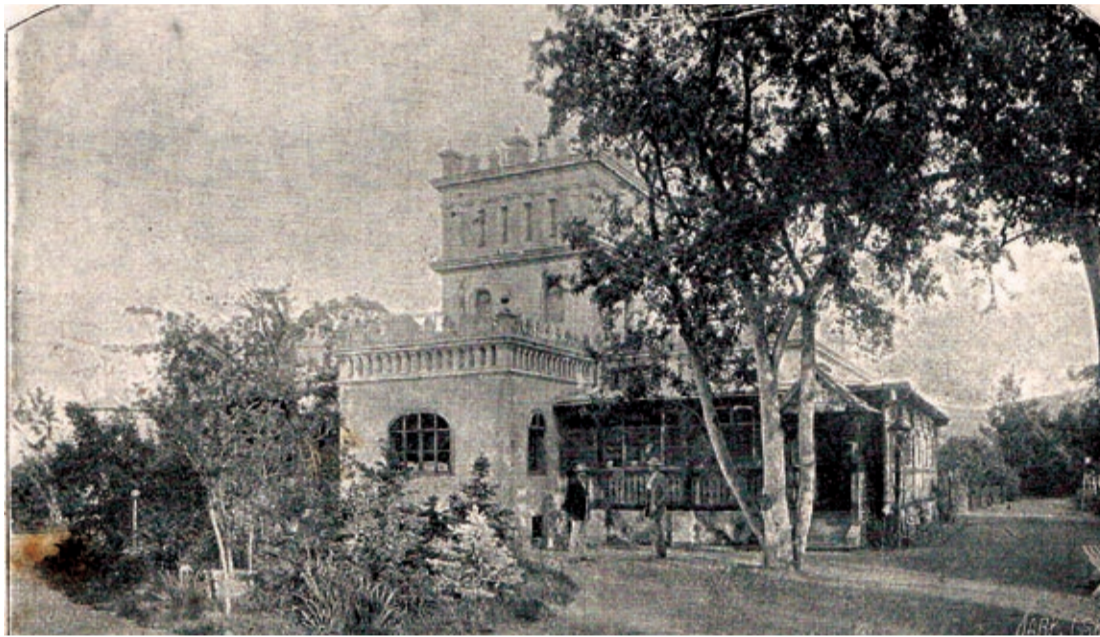
Z każdym dniem na drzewach w dawnym parku lecznicy doktora Apolinarego Tarnawskiego było coraz mniej liści, które opadając otulały spękane mury i zbutwiałe drewno. Zamierająca natura obnażyła poranione bryły sanatoryjnej architektury i sprawiła, że ich niemy krzyk był nieco lepiej słyszany. Niestety, nikt nie chciał go usłyszeć. Tymczasem dostojne, stare drzewa całkowicie zrzuciły liście, a puszysty śnieg zakrył wstydlive zaniedbania. Tak będzie aż do wiosny, lecz do tego czasu kolejny budynek dawnej lecznicy może przejść do historii. Wchodząc na terytorium Sanatorium Kosiv (tak obecnie nazywa się kompleks dawnych budynków lecznicy) wkładamy wyimaginowane okulary z przeźrocami z przeszłości i oczami wyobraźni przywracamy to miejsce do czasów świetności, bowiem ujrzanie rzeczywistego stanu architektury i założenia parkowo-ogrodowego jest przykrym doświadczeniem. Z roku na rok obserwujemy coraz większe zniszczenia, które nie są jedynie wynikiem upływającego czasu. Znikają kolejne unikalne elementy architektury, szczególnie zagrożona jest delikatna drewniana snycerka, stanowiąca jej największy walor.

NATALIA TARKOWSKA
tekst i zdjęcia

Unikalna wartość historyczno-kulturowa i jej społeczne znaczenie

Długo by pisać o historii tego miejsca, należy zatem w kilku słowach naszkicować jego niewątpliwą wartość historyczno-kulturową. Oficjalne otwarcie lecznicy doktora Apolinarego Tarnawskiego miało miejsce w 1893 roku. Kosowska lecznica, to nie tylko miejsce wypoczynku przedwojennej elity, to także miejsce, w którym powstawały kolejne cegiełki naszej kultury. Ideą przyświecającą działalności doktora było duchowe i fizyczne uzdrowienie społeczeństwa polskiego podzielonego i zgnębnego zaborami. To właśnie w kosowskiej lecznicy Polacy spod trzech zaborów mieli możliwość spotkania się i rozmawiania o przyszłej niepodległości. To tam powstał w 1911 roku jeden z pierwszych polskich zastępów harcerskich pod komendą ks. Kazimierza Lutosławskiego i Olgi Małkowskiej, która właśnie w Kosowie wymyśliła znane nam doskonale harcerskie pozdrowienie „Czuwaj!”, które oznaczało – bądź czujnym, gotowym, władaj sobą – jak głosiła dewiza doktora Tarnawskiego wypisana nad bramą wejściową do zakładu.

Każde miejsce zakładowego ogrodu i jego budynków naznaczone jest obecnością naszych wielkich twórców i polityków. To właśnie w zaciszu kosowskiego parku powstawały dzieła Gabrieli Zapolskiej, Kazimierzy Iłakowiczówny, Marii Dąbrowskiej, Ferdynanda Ossendowskiego. Juliusz Osterwa w przerwach między cotygodniowymi spektaklami odbywającymi się w Hali gimnastycznej, wylegiwał się na leżaku pod rozłożystą lipą, a Roman Dmowski upodobał sobie ogromny dąb, w którego cieniu odpoczywał i pisał swoje dzieła, a który był nazwany później przez doktora jego imieniem. To tutaj malowali swoje obrazy Stanisław Janowski, Julian Fałat, Fryderyk Pautsch, Stefan Norblin. Zaś na podium popisy erudycji dawali wielcy profesorowie, jak prof. Ignacy Chrzanowski, prof. Wincenty Lutosławski, który napisał tu „Rozwój potęgi woli”, czy prof. Władysław Konopczyński, który wpadł w lecznicy na pomysł stworzenia „Polskiego Słownika Biograficznego”. To także w jednej z zakładowych willi we wrześniu 1939 roku odbyła się narada Naczelnego Wodza Edwarda Rydza-Śmigłego z gen. Władysławem Sikorskim. To tylko nieliczne przykłady. Znaczenie ko-



Łazienki przed 1914 rokiem

sowskiej lecznicy dla naszej kultury choć doniosłe, jest wciąż zbyt mało znane i doceniane.

Warto podkreślić również znaczenie lecznicy dla lokalnej społeczności. Historia tej placówki to również historia wielu polskich i ukraińskich rodzin z Kosowa i okolic.

W rozmowach z mieszkańcami miasta wciąż można usłyszeć historie opowiadane im przez babcię i dziadków, którzy zatrudnieni byli w lecznicy. Nie blakną wspomnienia o dostojnym doktorze, który dzięki swojej postawie życiowej i ciężkiej pracy stał się dla nich wzorem do naśladowania. O jego ekstrawa-

ganckim sposobie bycia tworzącym legendę tego miejsca oraz o wiecznie głodnych i strudzonych wysiłkiem pacjentach w dziwacznych strojach. Historia lecznicy i jej właściciel są nieodłącznym elementem tożsamości mieszkańców Kosowa. Z tego powodu los tej placówki nie jest im obojętny, chcieliby doczekać czasów, gdy zakładowy park i wille będą znów cieszyć oko i napawać dumą.

Stopniowa agonia

Trudno oprzeć się wrażeniu, że długoletni dyrektor sanatorium Jurij Pławiuk, traktuje dziedzictwo architektoniczne lecznicy jako zbędną



Łazienki od strony północnej, 2012 r.

balast. W czasie krótkiej rozmowy przyznał otwarcie, że wpisanie lecznicy na listę pomników architektury jest dla niego niekorzystne, ponieważ przez to nie może nic zrobić. Strach pomyśleć jakie wizje rodzą się w głowie dyrektora, skoro wbrew formalnej ochronie zabytkowych willi, co jakiś czas obserwujemy kolejne zniszczenia unikalnych elementów architektonicznych. Wydaje się, że nie zawsze było tak źle. Początkowo działalność dyrektora była oceniana pozytywnie. Starał się, wmurowując tablicę pamiątkową na Willi Głównej, stawiając w parku popiersie doktora Tarnawskiego oraz urządzając rocznicowe imprezy. Działania te były jednak powierzchowne. W cieniu gestów upamiętniających dokonywano cichej dewastacji.

Zrozumiałym jest, że wobec braku funduszy na bieżące funkcjonowanie sanatorium ciężko jest zadbać o odpowiednie utrzymanie zabytków – jak tłumaczy to dyrektor. Jednak mieszkańcy Kosowa, którzy na co dzień obserwują poczynania dyrektora, nie pozostawiają na nim suchej nitki. Chcąc nie chcąc dopatrują się w tym braku troski o dziedzictwo, jakim przyszło zarządzać dyrektorowi. Taka jest opinia mieszkańców miasta, którym los lecznicy nie jest obojętny. W 2013 roku byliśmy świadkami zdewastowania drewnianej werandy Willi Głównej, która stanowiła niewątpliwą wartość tego budynku. Zamurowano również okna tarasowe, a sam taras zabudowano i obito drewnianym sidingiem, całkowicie zmieniając wygląd frontowej ściany budynku. Wcześniej podobny los spotkał Willę Białą oraz Willę Celinę, które w całości zostały obite drewnianym sidingiem.

Palącym problemem stał się jednak budynek Łazienek, będący

niegdyś najokazalszym budynkiem w lecznicy. Jego eklektyczny styl, łączący niegdyś lekkość szklanego dachu i subtelność drewnianej werandy z fortelną wieżyczką, jeszcze dziś przywodzi dzieciom na myśl zamek. W tym roku decyzją dyrektora rozpoczęto rozbiórkę Łazienek. Pretekstem do tego było zagrożenie, jakie zrujnowany budynek stwarzał dla dzieci. Był on jednak zabezpieczony ogrodzeniem, a okna werandy od strony ścieżki były zabite płytami. W sprawie wstrzymania rozbiórki interweniowały władze miasta Kosowa, jednak mimo to zdążono rozebrać drewnianą werandę, której elementy obiecano zabezpieczyć do konserwacji w przyszłości. Jak się okazało, rzekome zabezpieczenie – to złożenie ich w nieładzie na ziemi. Częściowa rozbiórka Łazienek wcale nie zmniejszyła zagrożenia, którym była argumentowana, a spowodowała jedynie dewastację jednego z ciekawszych elementów architektonicznych. O dziwo, dzieciom nie zagrażają drewniane i ceglane rudery rozsiane po parku sanatorium, które postawiono w latach 90-tych, a ich budowa nigdy nie została ukończona. Dyrektor powołując się na Ministerstwo Ochrony Zdrowia Ukrainy nadal naciska na całkowite rozebranie budynku.

Poprosiłam o opinię w sprawie Łazienek Katarzynę Tur-Marciszuk, która w latach 90. wraz z dr. Włodzimierzem Witkowskim i studentami Politechniki Łódzkiej, przeprowadziła inwentaryzację budynków dawnej lecznicy: „Stan Łazienek jest rzeczywistym alarmującym. Na pierwszy rzut oka grozi zawaleniem. Zabezpieczenie budynku powinno polegać na podstemplowaniu ścian, zamurowaniu okien, usunięciu zbędnej roślinności, uprzątnięciu wewnątrz śmieci i zabezpieczeniu murów tymczasowym zadaszaniem. Elementy drewniane powinny zostać umieszczone na kozłach lub innych podporach ponad poziomem ziemi w taki sposób, żeby miały swobodny dostęp powietrza i aby były zabezpieczone przed deszczem i śniegiem. To są tylko czasowe zabezpieczenia, dzięki którym elementy te powinny przetrwać okres przygotowawczy do konserwacji. W tym okresie specjalista powinien wykonać przegląd materiału rozbiórkowego. Oddzielić elementy zarażone biologicznie od takich, które mogą zostać poddane konserwacji i wykorzystane w odbudowie Łazienek. Pozostawienie elementów drewnianej snycerki bez wyżej wymienionych działań spowoduje jej zniszczenie”. Warto nadmienić, że efekty prac polskich architektów i hi-

starych sztuki w postaci obszernej dokumentacji zostały przekazane dyrektorowi sanatorium na użytek przyszłych konserwacji, jednak zostały zlekceważone. Tymczasem nadeszła zima i rozebrane elementy drewnianej snycerki skazane są na zagładę. Ich rzekome zabezpieczenie nie jest prawidłowe, co doskonale widać na załączonych fotografiach.

Nad obecną sytuacją ubolewają władze miasta Kosowa, które, mimo żywego zainteresowania lecznicą, mają jednak związane ręce, bowiem Sanatorium Kosiv leży na obszarze gminy Smodna i jest własnością Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy. Niestety, gmina Smodna nie jest zainteresowana swoim dziedzictwem,

uzdrowiska, żywo komentując i czując dumę, a jednocześnie pokładając nadzieję w tym, że Kosów znów zapełni się turystami, a zaniedbane zakątki miasta wypiękniją. Pod koniec XIX wieku podgórskie miasteczko zaczęło rozwijać się właśnie dzięki turystyce, by w dwudziestolecie międzywojennym stać się rozpoznawalnym kurortem. Dziś na nowo upatruje się szanse na rozwój miasta w inwestycjach turystycznych.

Jednym z filarów, na którym warto oprzeć strategię rozwoju jest dziedzictwo lecznicy doktora Apolinarego Tamawskiego. Jest to wymarzony fundament dla stworzenia markowego produktu turystycznego mającego unikalną osobowość. Założenie

na), jako produkt tradycyjny. Zaś jeden lub dwa budynki, w mojej opinii Jadalnię oraz Łazienki, należy przeznaczyć na muzeum historii lecznicy oraz historii polskiego i ukraińskiego ruchu turystycznego w Karpatach.

Wspaniałe wizje można mnożyć bez końca, potrzeba jednak woli politycznej i środków, dlatego w tym miejscu ośmielam się prosić o pomoc dla naszej oddolnej inicjatywy, która dotychczas nie otrzymała żadnego wsparcia, a która zasługuje na poparcie, ponieważ jest obywatelską inicjatywą społeczności polskiej i ukraińskiej. Jest bezinteresownym odruchem serc chcących zachować nasze wspólne dziedzictwo kulturalne. Choć od wyjazdu doktora



Budynek Łazienek, stan z kwietnia 2016 r.

odmówiła sfinansowania zabezpieczenia Łazienek. Zaś Ministerstwo wydało nakaz rozbioru Łazienek, jeśli nie zostanie podjęta konserwacja budynku. Konsulat RP we Lwowie również nie ma możliwości wsparcia finansowego umożliwiającego choćby podstawowe zabezpieczenie obiektu. Kolejnym problemem jest kwestia objęcia budynków ochroną prawną. Z posiadanych przez nas informacji wynika, że w 1983 roku nazwano kompleks Dendrologicznym Parkiem im. A. Tamawskiego i nadano mu status zabytku dziedzictwa ogrodowo-parkowego. W 1993 roku budynki zakładu wpisano do rejestru zabytków, a w 1996 roku cały kompleks objęto ochroną prawną. Tymczasem dyrektor sanatorium argumentuje swoją decyzję tym, że budynek Łazienek nie jest pamiątką kulturowego dziedzictwa i nie został wpisany do Państwowego Rejestru Nieruchomych Pamiątek Ukrainy. Wszyscy rozkładają ręce w bezradnym geście i przerzucają się odpowiedzialnością, ale przecież nie ma sytuacji bez wyjścia. Zdaje się, że wśród decydentów wciąż brakuje świadomości o wartości tego miejsca.

Kosów jako płaszczyzna współpracy polsko-ukraińskiej

Kosów jest fantastyczną płaszczyzną do współpracy polsko-ukraińskiej. Większość mieszkańców z nostalgią wspomina przedwojenną świetność miasta. Część z nich pamięta to jeszcze z dzieciństwa, są nawet tacy, którzy pamiętają nawet siwą czuprynę doktora Tamawskiego. Zaś młode pokolenia chętnie wracają do tej historii zamieszczać na facebooku fotografie słynnego niegdyś

parkowo-ogrodowe z kompleksem budynków wraz ze swoją ciekawą historią, jest doskonałym obiektem wokół którego można kreować inne produkty turystyczne. Przede wszystkim wycieczki i obozy, a co za tym idzie przewodniki oraz wszelkiego rodzaju pamiątki nawiązujące do historii tego miejsca, przyrodolecznictwa, jarstwa itp. Można również kreować rozmaite wydarzenia, takie jak, Festiwal Kuchni Jarskiej, którego ideę próbowaliśmy zaszczepić w tym roku. Ponadto warto pomyśleć o wysokiej kulturze, czyli np. Festiwalu Muzycznym im. dra Apolinarego Tamawskiego, nawiązującym do tradycji urządzania na terytorium lecznicy koncertów z

Tamawskiego z Kosowa minęło 78 lat, wciąż cieszy się on ogromnym szacunkiem mieszkańców miasta. Nie roztrwómy tego kapitału, który zaskarbił sobie ciężką pracą. Nie odkładajmy tego na lepsze czasy. Historia lecznicy obfituje w dramatyczne zwroty akcji, chwile upadku i zwątpienia, lecz wbrew przeciwnościom losu, wbrew zawieruchom wojennym i zniszczeniom, zawsze dzięki zaangażowaniu i tytanicznej pracy doktora wychodziła z tego obronną ręką. Mamy z kogo brać przykład. Niech i dziś „Lecznica narodu” posłuży do uleczenia, tym razem dwóch narodów i ich stosunków w skali mikro, dając przykład na to jak skutecznie



To co zostało z werandy, 2017 r.

udziałem najwybitniejszych twórców tamtego czasu. W przyszłości można oprzeć się także na tradycjach sadowniczych dawnego powiatu kosowskiego, wykreowanych w dużej mierze przez doktora Tamawskiego, można zorganizować święto kwitnącej jabłoni oraz promować Kosowską Płaskaczkę (zupelnie dziś zapomniana),

może wyglądać nasza współpraca. Nie pozwólmy na to, by „Lecznica narodu” stała się tylko legendą, po której braknie materialnego śladu.

Autorka książki „Lecznica narodu. Kulturotwórcza rola Zakładu Przyrodoleczniczego doktora Apolinarego Tamawskiego w Kosowie 1893-1939”, natalia_tarkowska@wp.pl

Śladami przodków

Zachowanie dziedzictwa kulturowego należy do naszych zadań, a nawet, powiedziałabym, obowiązków. W naukach humanistycznych jest to szczytny cel. Poszukujemy, szperamy, analizujemy. Jak jesteśmy przydatni społeczeństwu?

HELENA KRASOWSKA
Instytut Sławistyki PAN

Mały przykład, który poniżej opiszę, może wskazać, że humaniści są naprawdę potrzebni i ukierunkowują nasze myślenie o świecie. Realizując projekt „Mowa polska na Bukowinie Karpackiej. Dokumentacja zanikającego dziedzictwa narodowego”, finansowanego w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2015–2018 (1bH 15 0354 83) natrafiam na zapomniane groby Polaków na Bukowinie Karpackiej. Wraz z zespołem badawczym dokumentujemy także cmentarze – często już tylko te miejsca mówią, że w danej wsi mieszkali w przeszłości Polacy. Często najstarsi mieszkańcy już nie wiedzą czyje to „nieobrobione groby” znajdują się na miejscowym cmentarzu.

W Pance koło Storożynca liczącej około 3000 mieszkańców cmentarz katolicki ma swoją historię od 1928 roku, do tego czasu katolicy i prawosławni chowani byli na jednym wspólnym cmentarzu. Pomimo

który dotychczas w Pance istnieje i należy do polskiej społeczności. Ustaliłam, że Rozalia Zerwańska, która ofiarowała działkę pod budowę Domu Polskiego w Pance, pochodziła z Tarnowa i zmarła w 1934 roku w Pance. Miała dwie córki, starsza córka mieszkała w Polsce, młodsza zaś w Pance. Młodsza córka wyszła za mąż za Rumuna o nazwisku Comarița, był z zawodu leśniczym i mieszkał w Nasipitu (Rumunia). W Gazecie Polskiej nr 89 z 1911 roku znajdujemy wzmiankę, „że w 43 roku życia zmarł miejscowy poczmistrz Michał Zerwański, osierociwszy troje dzieci i żonę. Zmarłego pochowano na miejscowym cmentarzu w poniedziałek 20 października 1911 roku”. Był to prawdopodobnie mąż Rozalii Zerwańskiej, na cmentarzu w Pance nie znalazłam jego grobu. Tym sposobem ginie nie tylko miejsce pochówku, grób, ale także pamięć o społeczności, która niegdyś licznie mieszkała w tym kraju.

Rozalia Zerwańska zostanie zapamiętana w społeczeństwie paniczan. Mianowicie w porozumieniu z obecnymi Polakami Panki oraz sta-



Nagrobek Rozalii Zerwańskiej

tego, że cmentarz stosunkowo młody, znajdują się tu groby nieopisane, a nawet często bez krzyża.

W Pance udało mi się jeden grób zidentyfikować dzięki żyjącej w Lubaniu Śląskim Rozalii Kozakiewicz, ur. w 1923 roku w Pance. Po przedstawieniu jej zdjęć z cmentarza w Pance pokazała mi miejsce pochówku Rozalii Zerwańskiej, ofiarodawczyni ziemi pod budowę Domu Polskiego,

ranem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” postawiono pomnik na cmentarzu katolickim z napisem „Rozalia Zerwańska. Zmarła w 1934 roku. Pamięć nie umiera. Pamięci Rozalii Zerwańskiej fundatorki działki pod Dom Polski w Pance. Panka 2017”. Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



Dawne kościoły i klasztory przedwojennego dekanatu kąkolnickiego (część IV)

MARIAN SKOWYRA

Kościół parafialny pw. św. Marii Magdaleny w Kąkolnikach

Świątynia stoi opuszczona. Kościół w ostatnich latach poprzez brak dachu uległ znacznemu uszkodzeniu. Freski silnie uszkodzone. Całe wyposażenie zostało spalone około 1962 roku.

Parafia w Kąkolnikach została ufundowana 27 maja 1421 roku przez arcybiskupa lwowskiego Jana Rzeszowskiego. Pierwszy kościół w

W protokole arcybiskupa Jana Skarbka 1722 roku pojawia się informacja, że murowany kościół w Kąkolnikach pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty, św. Marii Magdaleny i Czterdziestu Męczenników był odbudowany z jego własnych środków.

W 1727 roku arcybiskup Skarbek powołał komisję, która uznała za cudowny wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego, znajdujący się na zamku kąkolnickim i nakazał przenieść go do ołtarza głównego miejscowego kościoła parafialnego. Tenże arcybiskup wyznaczył kąkolnicki kościół w



Kościół w Kąkolnikach

Kąkolnikach powstał z pewnością w XV wieku. Z relacji arcybiskupa Jana Andrzeja Próchnickiego wynika, że kościół został w 1623 roku spalony w wyniku najazdów turecko-tatarskich. Ponowne zniszczenie świątyni przypadło na rok 1676, a na jej miejscu ówczesny proboszcz ks. Marcin Ordyński wybudował małą kaplicę.

testamencie jako miejsce pochówku swojego serca.

13 października 1782 roku arcybiskup Ferdynand Onufry Kicki dokonał konsekracji świątyni, w której znajdowało się siedem ołtarzy. Ściany i sklepienia kościoła około 1772 roku pokryto malowidłami, prawdopodobnie autorstwa Stanisława Stroińskiego.



Kościół w Kąkolnikach, wewnątrz



Kościół filialny w Zagórze Kąkolnickim

O miejscowej ludności początku XX wieku tak pisano w 1904 roku z okazji odbytych misji parafialnych: „Cała parafia składa się z dawnej szlachty polskiej – dziś majątkowo podupadli, tylko im dawna duma została: gniewają się np. bardzo, gdyby głosząc którego zapowiedzi przed-

W późniejszych wiekach, a szczególnie wiek XVII to – częste najazdy i napady kozaków, Turków i Tatarów, z których miasto i zamek nie zawsze wychodziło obronną ręką. Zamek z czasem stracił swoje znaczenie, biskupi przenieśli się do Dunajowa, a następnie do Obroszyna koło Lwowa.



Zniszczone wnętrze kościoła w Zagórze Kąkolnickim

ślubne kapłan opuścił *szlachetnie urodzony*”.

Kościół został opuszczony w 1945 roku. W latach 1945–1955 pozostawał pusty, później do około 1960 roku pełnił funkcję cerkwi prawosławnej. W 1962 roku zamieniono go na magazyn nawozów sztucznych i wówczas spalono całe wyposażenie, a także zniszczono wieżyczkę na sygnaturkę. Od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku budowla jest opuszczona.

Pałac arcybiskupów lwowskich w Kąkolnikach

Pałac-zamek nie zachowany. Znajdował się w pobliżu dawnej plebanii, wzniesionej w charakterze dworku. Przy plebanii zachowały się ślady fundamentów i umocnień zamku arcybiskupów lwowskich. Całość otacza fragmentarycznie zachowany mur.

Wieś Kąkolniki stanowiła najstarsze uposażenie arcybiskupów haliczkich, a następnie lwowskich, nadane przez Władysława Opolczyka w 1386 roku. Już w 1390 roku była rezydencją arcybiskupa, a z czasem stała się ośrodkiem jednego z najrozleglejszych kluczy arcybiskupich dóbr stołowych. W 1430 roku Władysław Jagiełło nadał Kąkolnikom prawo magdeburskie. Znajdował się tu zamek, odrestaurowany przez abpa Grzegorza z Sankta, który zmarł tam w 1479 roku.

Kościół filialny pw. Najświętszego Serca Maryi w Byble

Kościół nie zachowany. W szczątkach także zachował się dawny rzymskokatolicki cmentarz.

Wieś Bybło terytorialnie wchodziła w skład rzymskokatolickiej parafii w Kąkolnikach. W 1905 roku staraniem i ze środków finansowych abpa Józefa Bilczewskiego została wzniesiona świątynia filialna.



Stary kościół parafialny w Mariampolu

Arcybiskup Bilczewski ze swoich też kosztów zakupił plac pod świątynię, gdzie wzniesiono świątynię na planie prostokąta z półokrągłym prezbiterium. W świątyni znajdowały się dwa ołtarze i inne wyposażenie liturgiczne.

Kościół filialny w Zagórze Kąkolnickim

Kościół opuszczony popada w całkowitą ruinę.

Murowana świątynia o silnie modernistycznych formach w Zagórze Kąkolnickim została wzniesiona tuż przed II wojną światową, gdyż o istnieniu tegoż kościoła nie wspomina schematyzm archidiecezji lwowskiej z 1936 roku, który stanowi pełny spis obiektów sakralnych do czasów II wojny światowej. Prawdopodobnie kościół nigdy nie został wykończony i nie był poświęcony. Po wojnie służył jako skład, a obecnie pozostaje opuszczony i z każdym rokiem popada w większą ruinę.

Stary kościół parafialny pw. Świętej Trójcy w Mariampolu

Kościół nie zachowany, uległ zniszczeniu w czasie władzy sowieckiej. Cudowny obraz Matki Bożej Mariampolskiej znajduje się w kościele Najświętszej Maryi Panny na Piasku we Wrocławiu. Tamże znajduje się relikwiarz św. Wiktora.

Według przekazów, nazwa Mariampol powstała w XVII w. w okresie licznych napadów tatarskich na te ziemie. Podczas jednego z nich, hetman (prawdopodobnie) Stanisław Jan Jabłonowski, uciekając na koniu z okrażeń przed Tatarami, rzucił się w wody Dniestru. Udało mu się dopłynąć do przeciwległego brzegu, ale koń nie mógł wyjść na brzeg. Hetmanowi zagrażała śmierć albo niewola. Wtedy z rozpaczą krzyknął „Jezus, Maryja, ratujcie mnie” i koń wyskoczył z wody na brzeg. Hetman w podzięce za ocalenie życia, zmienił nazwę wsi Czesybiesy na prawym brzegu Dniestru na „Jezupol”, a na wzgórzu po lewej stronie Dniestru u podnóża wsi Wołczków na terenie osady Czortków rozpoczął budowę zamku obronnego wraz z zabudową całego wzgórze i nadał temu miasteczku nazwę „Mariampol”.

W 1691 roku Stanisław Jabłonowski (1634–1702), kasztelan krakowski i hetman wielki koronny założył miasteczko Mariampol z czworobocznym rynkiem i zbudował w nim

zamek jako fortecę obronną. Cała budowla zabezpieczona była wałem z głęboką fosą (część wałów zachowała się do dnia dzisiejszego).

Po śmierci hetmana, syn jego Jan, wojewoda-general Ziem Ruskich, objął Mariampol w 1703 roku, w

szczególny sposób zatroszczył się o miasto Maryi. Wzniósł nowy kościół po wezwaniu Świętej Trójcy i wystarzał się o stałą obsługę kapłańską. Za pozwoleniem władz kościelnych został w 1721 roku intronizowany do tej świątyni sławny, obozowy obraz Matki Bożej, który z hetmanem Jabłonowskim długi czas wędrował z wojskiem polskim po polach bitew.

Po zakończeniu wojny północnej (pokój nysztacki w 1721 roku) wojewoda Jan Jabłonowski mógł bez przeszkód wypełnić swoje dawne zamierzenia. W 1726 roku przeniósł siedzibę parafii z Dalejowa do Mariampola oraz należycie ją uposażył. Mówi o tym dekret arcybiskupa lwowskiego Jana Skarbka z 10.IV.1736 r.

Ta zmiana przyczyniła się do wzrostu znaczenia miasta, przede wszystkim ożywił się bardzo kult obrazu Matki Bożej Hetmańskiej, do którego zaczęły przybywać pielgrzymki z okolicznych miejscowości.

Niezachowany kościół pod wezwaniem Św. Trójcy (drewniany) został przez Kajetana Jabłonowskiego w latach 1738-1746 rozebrany i wybudowany nowy z cegły. Żona jego, Teresa Wilhorska sprawiła dla wizerunku Matki Bożej Rycerskiej jako wotum wdzięczności za odebrane łaski srebrne korony i sukienki. W aktach kościelnych z 1733 no istnieje notatka, że obraz ów oblewał się łzami. Komisja kościelna po zbadaniu sprawy i wobec licznych uzdrowień uznała w 1737 r. obraz za cudowny. Potwierdzeniem tego jest fakt, że 13 marca 1766 r. o godz. 10 wieczorem ojcowie kapucyni z klasztoru widzieli jak parafialny kościół był oświetlony niezmiernym światłem i słyszeli głos dzwonów. Zjawisko potwierdza również pewna poważna niewiasta Katarzyna Modzeniowska. W latach 1752–1788 proboszczem parafii był ks. Wojciech Biliński, który znacznie przyczynił się do świetności Mariampola. W 1825 r. za czasów ks. Walentego Biemackiego został konsekrowany kościół Św. Trójcy. W 1905 r. ks. Henryk Anger powiększył znacznie świątynię od wejścia, wybudował wieżę i przedsiónek, zewnątrz całą odnowił, a wewnątrz pomalował. Wchodzących do wnętrza kościoła uderzały historyczne malowidła. Na sklepieniu: „Obrona Częstochowy” z 1655 r. Na ścianie po lewej stronie: „Napad Tatarów na Mariampol”. Naprzeciw po drugiej stronie: „Uroczysta procesja Eucharystyczna” – według zdania starszych osób – z racji zwycięstwa pod Wiedniem w 1683 r.

Odnowiona świątynia w czasie wizyty duszpasterskiej poświęcona została przez biskupa Józefa Webera, sufragana ze Lwowa. Na fasadzie jej widniał dużymi literami napis: „WITAJ MARYJO” dla zaznaczenia, że jest w niej cudowny obraz Matki Bożej. Był też mniejszymi literami po łacinie napis: „TEMPLUM SANCTAE TRINITATIS” (kościół Świętej Trójcy).

Kościół Św. Trójcy znajdował się po prawej stronie drogi w kierunku Góry Zamkowej, obok szkoły (obecnie boisko szkolne). Uległ spaleni w 1938 r. 16 kwietnia 1939 r. ponownie spłonęła zakrystia kościoła z całym wyposażeniem. Akcja ratunkowa spowodowała szkody w kościele uniemożliwiające odprawianie nabożeństw. Prowizoryczną kaplicę urządzono w jednym z pomieszczeń zamku. Planowano, że w 1939 r. zostanie ukończony nowy kościół.

Profesor Tadeusz Wilczyński (1888–1981) – Lwowianin z wyboru

Pośród wielu osób związanych ze Lwowem, które zasługują na wspomnienie, jest również urodzony w 1888 roku w Chotowej pod Dębicą Tadeusz Wilczyński. Był postacią niezwykłą, choć odkrywaną dopiero po śmierci, przez co wpisuje się też w panteon tych, którym sława nie przypadła za życia, choć z pewnością na nią zasługiwali. A dorobek ten, to nie tylko nauka, której poświęcił się od młodych lat (studia w Uniwersytecie Lwowskim), która zaowocowała złożonym w 1915 roku, a obronionym w 1926 roku doktoratem w Uniwersytecie Jana Kazimierza, ale też i obszerne zbiory botaniczne i archiwalne.

KRZYSZTOF DUDA
tekst
archiwum autora
zdjęcia

Tadeusz Wilczyński był uczniem wybitnego przyrodnika – profesora Mariana Raciborskiego, który rozsławił lwowską botanikę. A zatem i praca naukowa Wilczyńskiego to przede wszystkim badania botaniczne, spośród których największe znaczenie miała długotrwała praca badawcza na Poloninie Pożyżewskiej oraz odbudowa Stacji Botanicznej, będącej Czarnohorskim oddziałem Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie. Niewątpliwie o znaczeniu prac badawczych Wilczyńskiego świadczył fakt, że został członkiem Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, a także wielu towarzyszy naukowych.



Tadeusz Wilczyński, Lwów 1940 r.

nym Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. Tadeusz Wilczyński oddaje się też pracy dydaktycznej w Wyższej Szkole Rolniczej w Dublinach, Uniwersytecie Jana Kazimierza i Politechnice Lwowskiej. Należy też



Matijko Zelenczuk (od lewej) i Stanisław Vincenz

Był założycielem m.in. Polskiego Towarzystwa Dendrologicznego, czy też członkiem Lwowskiego Towarzystwa Ogrodniczego. Nie bez znaczenia była jego długoletnia praca kustosa w dziale botanicz-

w tym miejscu wspomnieć wielkie dzieło Tadeusza Wilczyńskiego, którym był założony w 1929 roku we Lwowie, przy ul. Piekarskiej – na działce o powierzchni 5,5 hektara – Ogród Roślin Leczniczych, sta-

nowiącego zaplecze do badań dla Katedry Farmacji UJK.

Wilczyński pozostawił po sobie też ogromne archiwum piśmiennicze, oraz zbiór fotografii. Większość jego zdjęć to obrazy Karpat Wschodnich. Unikatową pozycję zbioru karpaccy stanowią zdjęcia Stanisława Vincenza i rodziny Vincenzów z Burkutu. Niestety, akurat te pozytywy nie dają nam możliwości określenia, w którym roku zostały wykonane. Niemniej jednak, dzięki zapiskom Wilczyńskiego, dowiadujemy się, kto poza rodziną Vincenza został na nich uwieczniony.

Roślin Lekarskich, przechowując tam osoby, które były poszukiwane przez władze obu okupantów Lwowa. Po drugiej wojnie nie wyjechał do Polski i nadal pracował w Państwowym Instytucie Medycznym, aż do przejścia na emeryturę, czyli do roku 1963. Wilczyński pozostał w ukochanym Lwowie samotny i opuszczony aż do śmierci, która nastąpiła w 1981 roku. Jego smutne losy wspomina w paryskiej „Kulturze” Dora Kacnelson. Dzięki jej interwencji los opuszczonego profesora się nieco poprawił. Zbiory po Wilczyńskim uległy podziałowi.



Józef Teszka (od lewej) i Tadeusz Wilczyński. Polonina Czywczyńska 1934 r.

Zasługą Wilczyńskiego są przechowane fotografie Lwowa i Karpat Wschodnich w dwudziestolecie międzywojennym, wykonane przez Józefa Teszkę – jego ucznia i przyjaciela. To właśnie dzięki zdjęciom Teszki, który uczestniczył z nim w wyprawach, możemy zobaczyć Tadeusza Wilczyńskiego uwiecznionego w trakcie badań terenowych i wycieczek.

Po wybuchu wojny i w czasie okupacji Wilczyński nadal pracuje w założonym przez siebie Ogrodzie

Cześć kolekcji botanicznej pozostała we Lwowie w Uniwersytecie Państwowym im. Iwana Franki, cześć trafiła do Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Plakiety, medaliony i obrazy także pozostały we Lwowie – znajdują się obecnie we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego.

W Polsce prof. Wilczyńskiego wspominali m.in.: prof. Władysław Szafer, prof. Andrzej Środoń, prof. Józef Mądalski. We Lwowie Tadeusz Wilczyński do dzisiaj został w pamięci uczniów i współpracowników. Jego pamięć przywołują: nestor ukraińskiej botaniki – prof. Stepan Stojko, kierownik katedry Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki – prof. Lidia Tasienkewicz oraz doc. Rostysław Gulko – dyrektor założonego przez Wilczyńskiego Ogrodu Roślin Leczniczych na ulicy Piekarskiej – obecnie Ogrodu Botanicznego Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego. Tadeusz Wilczyński był – jak wspomina prof. Stefan Stojko – osobą, która łączyła i zachęcała do pracy nad sobą. Zdaje się więc, że może on być postacią, której pamięć będzie miała znaczenie tak dla Polaków, jak i Ukraińców. Miejmy nadzieję, że przyszedł rok, w którym będziemy obchodzić 130. rocznicę urodzin Tadeusza Wilczyńskiego, pozwoli na wspólne jego upamiętnienie.



Prof. Tadeusz Wilczyński w otoczeniu studentów Państwowego Instytutu Medycznego, 1952 r.

Finał 10. edycji „Książki Historycznej Roku”

W Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród zwycięzcom jubileuszowej 10. edycji konkursu „Książka Historyczna Roku”. Bardzo się cieszymy, że w kategorii „Najlepsza książka naukowa poświęcona dziejom Polski i Polaków w XX wieku” przyznano nagrodę książce, powstać której pomogli lwowiaczy i ich potomkowie oraz redakcja Kuriera Galicyjskiego. Wielkie gratulacje składamy dla autorów – dr. hab. prof. Ryszarda Tomczyka i dr. Barbary Patlewicz.

Kategoria „Najlepsza książka naukowa poświęcona dziejom Polski i Polaków w XX wieku”:

Nagroda jury: Ryszard Tomczyk i Barbara Patlewicz „Cmentarz Janowski we Lwowie. Polskie dziedzictwo narodowe, T.I, T.II”.

- Książka Cmentarz Janowski we Lwowie, zasługuje na pełne uznanie, ponieważ uratowano w niej setki życiorysów osób wcale nie z tzw. pierwszej ligi życia społecznego Lwowa,



ale godnych szacunku z tytułu pełnionych niekiedy prozaicznych funkcji, bez których życie codzienne nie może się obejść – oceniał prof. Józef Wolczański, recenzent książki.

Nagroda czytelników: Michał Pszczółkowski, „Kresy nowoczesne. Architektura na ziemiach wschodnich II RP (1921-1939)”.

- Nie mam wątpliwości, że książka Michała Pszczółkowskiego zawiera wiele nowych ustaleń i mocno poszerza naszą wiedzę o polskiej architekturze na Kresach w okresie międzywojennym. (...) Autor posługuje się jasnym, komunikatywnym i sugestywnym językiem. Pisze nie naganną polszczyzną, stąd jego monografię czyta się z przyjemnością i z dużym pożytkiem poznawczym – twierdzi recenzent książki prof. Stanisław Sławomira Nicieja.

Kategoria: „Najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski w XX wieku”:

Nagroda jury i nagroda czytelników: Grzegorz Motyka „Wołyń'43”.

„Czytelnik niezaznajomiony z historią rzezi wołyńskiej znajdzie tutaj wszystkie najważniejsze fakty, a odbiorcy bardziej zorientowani w tej tematyce – poznają najnowsze badania i ustalenia historyków. Autor, uznawany za jednego z najlepszych znawców stosunków polsko-ukraińskich, jednoznacznie dowodzi, że rzeź wołyńska była zaplanowanym ludobójstwem, a nie spontaniczną akcją odwetową” – czytamy w opisie publikacji.

Kategoria: „Najlepsze wydawnictwo źródłowe poświęcone historii Polski i Polaków w XX wieku”:

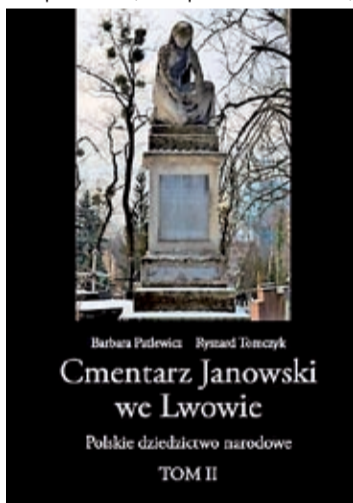
Nagroda jury: Sławomir Dębski (pod redakcją) „Polskie Dokumenty Dyplomatyczne, 1919 styczeń-maj”.

Kolejny (dwudziesty trzeci) tom serii wydawniczej Polskie Dokumenty Dyplomatyczne zawiera 430 dokumentów ilustrujących działania polskich polityków i dyplomatów w okresie styczeń–maj 1919 r. (...) Zdecydowana większość materiałów prezentowanych w tomie to dokumenty dotychczas niepublikowane – podkreślają organizatorzy konkursu.

Kategoria: „Najlepsze wspomnienia dotyczące historii Polski i Polaków w XX wieku”:

Nagroda jury: „Dziennik wydarzeń (1939–1944)” pióra Jędrzeja Moraczewskiego, opracowany i opatrzony wstępem przez Joannę Dufurat i Piotra Cichorackiego.

- Moraczewski (pierwszy premier II RP – przyp. red.), czego dowodzi lektura zapisek, był obserwatorem krytycznym i uważnym. Wprawdzie całkiem poważnie traktował informacje pożądane, acz kłójące się z ówczesnymi realiami, ale generalnie starał się twardo stąpać po ziemi. Nie tyle jednak wojenne przewidywania i optymistyczne prognozy, a nawet nie wgląd w związaną z konspiracją rzeczywistość stanowią o sile przekazu, co opis codzienności,



trudnej materialnie i niezwykle ciężkiej psychicznie – oceniał prof. Włodzimierz Suleja, recenzent książki.

Nagroda jury: Justyna Błażejowska „Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarne Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników”.

Książka to „nieznana historia KOR-u i KSS „KOR” w relacjach: Antoniego Macierewicza, Piotra Namieskiego, Jana Olszewskiego, Urszuli Doroszewskiej, Ludwika Dorna, Marcina Gugulskiego, Bohdana Cywińskiego, Antoniego Libery, Marka Barańskiego, Agaty Runowicz, Marka Barańskiego, Krzysztofa Łączyńskiego, Andrzeja Janowskiego, Wojciecha Falkowskiego”.

Uroczystość wręczenia nagród w siedzibie Telewizji Polskiej w Warszawie uświetnił występ Dariusza Malejona i zespołu Maleo Reggae Rockers. Organizatorami wydarzenia są Polskie Radio, Telewizja Polska, Instytut Pamięci Narodowej i Narodowe Centrum Kultury.

źródło: polskieradio.pl
książkahistorycznaroku.pl

Indeks imienia Mariusza Kazany po raz szósty

Konkurs „Indeks imienia Mariusza Kazany” zajął już swoje miejsce w kulturalnym i artystycznym życiu Lwowa, stał się też jednym ze znaczących punktów współpracy Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych z Akademiami w Warszawie i Krakowie. W 2017 roku odbyła się szósta edycja konkursu, tradycyjnie dopasowana do Dnia Niepodległości Polski.



Konsul Marian Orlikowski i Barbara Kazana

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Warto przypomnieć, że konkurs powstał z inicjatywy Fundacji imienia Mariusza Kazany i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Mariusz Kazana był dyrektorem Protokołu Dyplomatycznego polskiego MSZ i wielkim miłośnikiem sztuki, zwłaszcza grafiki. Zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Jego małżonka Barbara Kazana wraz z córką we wrześniu tegoż roku założyła Fundację dla uczczenia pamięci tego wspaniałego człowieka. Misją Fundacji jest budowanie pozytywnego wizerunku Polski poprzez popularyzację polskiej kultury i sztuki w Kraju i za granicą. Fundacja została objęta honorowym patronatem ministra spraw zagranicznych.

W 2012 roku z okazji kolejnej edycji wystawy grafiki polskiej we Lwowie konsul generalny RP Jarosław Droid wspólnie z Fundacją ogłosił o powołaniu konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany” dla promowania młodych utalentowanych lwowskich grafików, studentów i absolwentów Akademii Sztuk Pięknych. Inicjatywę Konsulatu Generalnego RP i Fundacji im. M. Kazany wsparły Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie i Krakowie. W taki sposób konkurs i wystawy Fundacji we Lwowie sprzyjają też rozwojowi polsko-ukraińskiej współpracy kulturalnej i współpracy artystycznej Akademii Sztuk Pięknych z tych miast.

W 2017 roku do współpracy dołączyła Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Przedstawicielki tej Akademii Anna Kodź i Dorota Milkowska przywozły do Lwowa wystawę grafiki pt. „Wrocławska Szkoła Grafiki”, która została uroczystie otwarta w Galerii Gary Bowmana we Lwowie. Na otwarcie wystawy i wręczenie nagród laureatom konkursu przybyli przedstawiciele Fundacji na czele z Barbarą Kazaną, Konsulatu Generalnego RP

ASP – postanowiło oddać pierwsze miejsce Eugenii Lubczyk, studentce piątego roku Lwowskiej ASP, drugie – Walerii Lichaczowej, trzecie – Darynie Sobol.

Zwycięzcy konkursu Eugenia Lubczyk powiedziała, że jest rodem z Nowej Kachowki w obwodzie chersońskim. Po zakończeniu szkoły wybierała między uczelniami w Kijowie i Lwowie. Jest bardzo szczęśliwa, że wybrała Lwów, który zachwyca ją swoją kulturą, historią, tradycją wysokiej sztuki. – Chcę przenieść na papier cały świat i swoją duszę – powiedziała.

Rektor ASP Roman Jaciw bardzo wysoko ocenił prace przedstawione w konkursie, również wystawę grafiki z Wrocławia. – Konkurs ma trzy wymiary, mianowicie kontynuowanie działalności i pamięci o Mariuszu Kazanie, drugi – odnalezienie utalentowanych młodych twórców, trzeci – rozwój pozytywnej współpracy między Polską a Ukrainą, między polskimi a ukraińskimi artystami, profesorami i studentami, inteligentną twórczą. Sztuka – to język dusz i gdy rozmawiamy ze sobą za pośrednictwem dusz, nigdy nie będzie między nami strasznych wydarzeń. Wystawa grafiki z Wrocławia jest dla lwowian wydarzeniem bardzo ciekawym. Po 1946 roku podstawy sztuki wrocławskiej zakładali często artyści ze Lwowa. Część przedwojennych artystów została we Lwowie i rozwijała sztukę w innych okolicznościach. W każdym z tych miast i w



Eugenia Lubczyk (od lewej), Bogdan Pikulicki, Waleria Lichaczowa i Daryna Sobol

dym Ukraińcom, którzy interesują się grafiką i biorą udział w konkursie. Pokazujemy wystawy grafiki na całym świecie. Na tych wystawach wystawiamy też grafiki laureatów lwowskich konkursów, promujemy lwowskich twórców. Informuje o nich też Telewizja Polska.

Następnie ogłoszono laureatów tegorocznego konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany”. W konkursie udział wzięło 10 osób. Jury konkursu w składzie: Rafał Wolski, konsul generalny RP we Lwowie, Marian Orlikowski, zastępca konsula generalnego, Roman Jaciw, wicerektor ASP we Lwowie, przedstawiciele katedry grafiki Lwowskiej, Warszawskiej i Krakowskiej

każdej z tych uczelni powstały swoje szkoły grafiki, które mają jednak często wspólne korzenie. Jest rzeczą bardzo ciekawą dla lwowskich artystów zobaczyć wyniki pracy współczesnych artystów wrocławskich, uczniów dawnych mistrzów ze Lwowa. Jest to nowa jakość naszej współpracy, w której czuje się europejską przestrzeń kulturową, która od zawsze była charakterystyczna dla sztuki lwowskiej i której nie zniszczyła okupacja moskiewska – powiedział Roman Jaciw.

Konsul Marian Orlikowski w imieniu Konsulatu Generalnego RP wręczył Barbarze Kazanie, laureatce konkursu i przedstawicielkom Akademii wspaniałe wiązanki kwiatów.

Most artystyczny Elbląg – Lwów

23 listopada w Muzeum twórczości Jana Jerzego Pinsla w dawnym kościele klarysek (wydział Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki) zaprezentowano wystawę współczesnej sztuki polskiej. Są to prace 18 artystów z Elbląga i okolic.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Wystawa ta odbyła się, z jednej strony dzięki Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, a z drugiej strony jest dobrą wolą naszej galerii, która jest otwarta na takie wystawy, na rozwój takiej współpracy polsko-ukraińskiej i ukraińsko-polskiej, między miastami, między galeriami, między obwodami i województwami itd. – powiedział dla dziennikarzy Kuriera Taras Wozniak, dyrektor galerii. – Wydaje mi się, że zrobiliśmy bardzo dobrą sprawę. To jeszcze jedno świadectwo, że mimo wszystko nasze stosunki się rozwijają.

- Sztuka jest po to, by ją oglądać, żebyśmy się wzajemnie dopełniali – stwierdził Zbigniew Szmurło, artysta plastyk z Elbląga. – Obrazy elbląskich artystów znalazły się we Lwowie ponieważ nie ma właściwie granic, nie powinno być granic, zwłaszcza jeśli chodzi o sztukę. My chętnie pokazujemy i chętnie patrzymy, jak wy, jak ludzie reagują na nasze obrazy. Wcześniej ta wystawa była w Tarnopolu, a w styczniu prawdopodobnie będzie w Stanisławowie, bo skoro obrazy wjechały na Ukrainę, to trzeba wykorzystać wszelkie możliwe miejsca, żebyśmy się wzajemnie poznawali. Możliwie, że i lwowscy artyści będą też w Elblągu, ponieważ, po pierwsze, sztuka jest czymś uniwersalnym, a w Elblągu tymczasem jest też dużo Ukraińców, i oni bardzo chętnie zapoznają się ze współczesną sztuką ukraińską.

Zbigniew Szmurło już nieraz bywał we Lwowie, ma przyjaciół w tym mieście.

- Lwów jest szczególnym miastem, bo jest tu tygiel kultur – zaznaczył w naszej rozmowie. – Ja sam zajmuję się Armenią. Za każdym razem, gdy jestem we Lwowie i zwiedzam kościoły, idę też do ormiańskiej katedry. I wiem, po co idę. Jest Mistrz, który nami kieruje, i to on spowodował, że dzisiaj kawałek Elbląga jest we Lwowie, a za kilka miesięcy Lwów przyjedzie, mam nadzieję, do Elbląga. Jest jeszcze możliwość konferencji naukowej na temat: Lwów, Zachodnia Ukraina, Elbląg jako cywilizacyjne obrzeża Europy. Jak to jest? – Czy w czymś odstawiamy, a może coś Europie dajemy? Myślę, że taka konferencja naukowa ukaze inne spojrzenie na Europę i może na



Taras Wozniak (od lewej), Witold Wróblewski, Rafał Wolski

nas samych. Są to ludzie, którzy na tych terenach zawsze się rozumieli, wzajemnie się dopełniali. Nie możemy, oczywiście, zapominać o pewnych rzeczach, ale nie możemy też nie iść do przodu. Sztuka pokazuje, że warto się spotykać, warto znajdować wspólne płaszczyzny porozumienia.

Zdaniem Rafała Wolskiego, konsula generalnego RP we Lwowie, ta ekspozycja, jak zwykle każdy dobry

na Ukrainie jest Tarnopol, i w Tarnopolu ta wystawa była pokazana jako drugim miejscu po Elblągu. Bardzo nam zależy na tym, żeby ukazać to jako przykład dialogu artystycznego środowiska lwowskiego z Północną Polską, z jej wcale nie największym miastem, ale miastem o bardzo intensywnym życiu kulturalnym, miastem które ma znakomite środowisko artystyczne, świetną galerię sztuki współczesnej Galerię EL. Chcielibyśmy w

prawie całkowicie, a to, co nie zostało spalone przez Armię Radziecką, zostało po wojnie rozebrane i w formie gruzów zabrane na odbudowę Warszawy. Elbląg swoją starówkę odzyskał dopiero w latach 90. i 2000. Ludność miasta ma różne pochodzenie, bo w Elblągu oprócz bardzo niewielu rdzennych mieszkańców miasta, mieszkają przybysze z Pomorza, z Mazowsza, z dawnych Wschodnich Polskich Kresów, z innych części na-



pomysł, jest efektem pracy i zbiegu wielu okoliczności.

- Wystawa, którą pokazujemy w kościele klarysek we Lwowie jest swoistym pokłosiem co dwa lata odbywającego się Salonu Artystycznego w Elblągu – wprowadził w temat polski dyplomata. – Pokazują tam swoje prace artyści z Elbląga i okolic z tym miastem związani, różnych pokoleń, ale z dużą przewagą artystów młodych. Miastem partnerskim Elbląga

przyszłym roku zawieźć też prace artystów lwowskich do Elbląga, żeby ten dialog był kontynuowany. Zresztą dyrektor Galerii EL Jarosław Denysiuk był już we Lwowie, prowadził rozmowy i mam nadzieję, że będą one uwieńczone wymianą płynącą w drugą stronę. Elbląg jest miastem, które po ciężkich zniszczeniach wojennych długo szukało własnego oblicza. To wielki ośrodek przemysłowy. Miasto, w którym starówka była zniszczona

szego kraju, i krajów z nim graniczących. Miasto, które zasłynęło m.in. z tego, że w latach 60. w zrujnowanym dawnym kościele dominikanów urządzono nowoczesną galerię sztuki – Galerię EL, która zdobyła sobie renomę i która tę renomę utrzymuje. To z EL wyszła ta ekspozycja, którą dzisiaj pokazujemy we Lwowie. Ekspozycja, która pokazuje całą różnorodność Elbląga. Jest jeszcze jeden element, który łączy w jakimś sensie te dwa

miasta. Były to kiedyś dwa wielkie ośrodki kupieckie Rzeczypospolitej. Kupcy lwowscy handlowali z Europą m.in. przez port w Elblągu. To jeden z dwóch największych portów w starej Rzeczypospolitej obok Gdańska. Mam nadzieję, że dawne stosunki handlowe między Lwowem i Elblągiem zostaną odnowione.

Współczesne dzieła sztuki z Elbląga są ekspozowane w sąsiedztwie z rzeźbami słynnego mistrza Pinsla.

Dyrektor galerii Taras Wozniak nie ukrywał, że czasem go pytają, jak współczesna sztuka ma się do Pinsla?

- Okazuje się, że ma, dlatego, że Pinsel był jak najbardziej awangardowym mistrzem w swojej epoce. I była to prawdziwa sztuka. Ze względu na poziom Pinsla ten dialog odbywa się w sposób naturalny – powiedział Taras Wozniak.

4 grudnia w Muzeum Twórczości Pinsla we Lwowie odbył się uroczysty koncert zespołu dawnej muzyki z Elbląga z udziałem prezydenta tego miasta Witolda Wróblewskiego. Przybyła też grupa działaczy kultury z Elbląga i przedstawiciele władz miasta Tarnopol.

Iwan Khimejczuk, zastępca przewodniczącego miasta Tarnopola, powiedział o ponad 25-letniej współpracy w różnych dziedzinach z polskim miastem partnerskim. Przede wszystkim dotyczy to doświadczenia w dziedzinie reformy samorządowej. – Takim pozytywnym przykładem jest dla nas Polska – zaznaczył. – Mamy kilka miast partnerskich w tym kraju oraz miast, z którymi współpracujemy. Są to Chorzów, Rzeszów, Radom, Lublin. Zdaniem Khimejczuka najważniejszą jest współpraca młodzieży, ponieważ jest to przyszłość relacji między Ukraińcami i Polakami.

Włodimir Kaszycki, szef departamentu do spraw współpracy międzynarodowej i turystyki dodał, że Elbląg jest pierwszym miastem, z którym Tarnopol podpisał umowę partnerską. Niedawno w Elblągu zostało otwarte rondo Tarnopol.

Konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski przedstawił obecnemu prezydentowi Elbląga Witoldowi Wróblewskiemu, który w swoim wystąpieniu przybliżył lwowianom miasto nad Bałtykiem. Dalej rozmowę kontynuowano przy poczęstunku w kawiarni „Premiera Lwowska”.

Fryderyk Chopin – nokturn miłości

W kijowskim Domu Kina 29 listopada odbył się wieczór poświęcony twórczości Fryderyka Chopina, zorganizowany przez Art Business Academy przy uczestnictwie Kijowskiego Narodowościowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Zgoda”.

Utwory Chopina grała znakomita pianistka Helena Arendarewska ze Stowarzyszenia „Zgoda”, która jest laureatką festiwalu Chopinfest 2017 w Radomyślu, częstym gościem i uczestnikiem konkursów i festiwali muzyki chopinowskiej. Po



jej wystąpieniu został wyświetlony film o Chopinie. Odbyła się także rozmowa o twórczości kompozytora, w której wzięła udział Anastazja Drobysz – teoretyk i historyk sztuki, której sferą twórczych zainteresowań jest muzyka duchowna i klasyczna z początku XIX wieku.

Ze strony polskiej w rozmowie uczestniczył w połączeniu internetowym z Warszawy Jan Popis – wybitny muzykolog, krytyk muzyczny i popularyzator muzyki, który specjalizuje się w muzyce fortepianowej, ze szczególnym uwzględnieniem sztuki interpretacji dzieł Chopina. Przez 33 lata, od

roku 1974 pracował on w Polskim Radiu – w redakcjach bądź działach muzyki klasycznej, gdzie przygotowywał i prowadził autorskie programy, w tym słynne Środy Chopinowskie. Publiczność kijowska otrzymała więc unikalną możliwość dowiedzieć się od tego znanego specjalisty o wielu ciekawych faktach i usłyszeć wiele ciekawych jego opinii dotyczących muzyki Chopina i interpretacji utworów wielkiego polskiego kompozytora w polskiej i światowej twórczości fortepianowej.

OLEG KRYSIN
prezes KNKSP „Zgoda”

Maria Modzelewska – muza Mariana Hemara

Przed dwudziestu laty, w 1997 roku, w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie zmarła jedna z najwybitniejszych aktorek teatru międzywojennego, aktorka niemego i dźwiękowego kina, Maria Modzelewska. Prywatnie była żoną Mariana Hemara, z którym widziała się po raz ostatni we wrześniu 1939 roku, wyjeżdżając do Rumunii. Unieważnienie małżeństwa z Hemarem Modzelewska przeprowadziła dopiero w Nowym Jorku w 1956 roku.

JAN JAREMKO

Znany polski poeta, dramaturg, prozaik Marian Hemar (właściwie Jan Marian Herscheles, 1901-1972), urodził się we Lwowie i był cioteczynym bratem Stanisława Lema oraz siostrzeńcem Henryka Herschelesa, redaktora naczelnego żydowskiej gazety codziennej „Chwila”. W młodości studiował medycynę i filozofię na Uniwersytecie Lwowskim i tu rozpoczął swą działalność literacką. W 1925 roku przeniósł się do Warszawy by objąć kierownictwo kabaretu „Qui Pro Quo” i stać się słynnym autorem wielu popularnych tekstów piosenek okresu międzywojennego – tzw. szlagierów, które popularne są i dziś: „Kiedy znów zakwitną białe bzy”, „Tyle jest miast”. Za parodię satyryczną piosenkę „Ten wąsik” w wykonaniu Sempolińskiego, znalazł się na czarnej liście Gestapo. Na szczęście udało mu się opuścić Polskę po wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 roku.

Przez Rumunię trafił na Bliski Wschód i walczył w słynnej Karpackiej Brygadzie, dla której napisał hymn. Po wojnie osiadł w Londynie, nie wraca do komunistycznej Polski. Tu kieruje teatrem „Orzeł Biały”, pisze wspomnienia o Lwowie, który był dla niego symbolem utraconego raj. Aktywnie współpracuje z prasą na emigracji, za co jest zakazany przez prasę w kraju do lat 90. XX wieku. Po tym okresie „przemilczania” powraca swymi felietonami, poezją i dramaturgią. Popularny był w swoim czasie spektakl „Hemar”, wyreżyserowany w teatrze „Ateneum” przez Wojciecha Młynarskiego, a także cykl wspomnień o nim Jerzego Janickiego.

Jakoś rzadko nazwisko Hemara łączono z Marią Modzelewską, jego prawdziwą muzą, dla której stworzył wiele swoich najpopularniejszych utworów. Stało się tak, że już w pierwszych miesiącach wojny ich drogi rozeszły się – on poszedł do wojska, a ona – wyjechała do USA. Do Polski Maria powróciła dopiero po 55 latach. Wtedy znów przypomniano sobie, że była kiedyś żoną Hemara. Wspomniano jej role: Ewy w „Dziejach grzechu”, Klary w „Ślubach panieńskich”, Polly w „Operze za trzy grosze” czy Heleny w operetce Offenbacha. Po powrocie do kraju w 1994 roku zamieszkała w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich pod Warszawą. Swoją pokojkę upiększyła starymi pamiątkami – grafikami Kanarka, Czermańskiego, Topolskiego. W jej biblioteczkę były wydania z autografami autorów: Lechonia, Wierzyńskiego, Tuwima.

Maria Modzelewska przyszła na świat w Krakowie 15 kwietnia 1903 roku. Tu w 1920 roku zadebiutowała na scenie teatralnej, ale już po czterech latach przenosi się do Warszawy, dokąd zaprosił ją Arnold Szyfman. Ktoś opowiedział mu o krakowskiej młodej utalentowanej aktorce. – Szyfman zaprosił mnie, ani razu mnie nie widział na oczy i nie słyszał – wspominała Modzelewska.



Maria Modzelewska

– Naturalnie, od razu pojechałam do Warszawy, bo to i stolica, i lepsze teatry, no i sam Szyfman.

Kiedy i jak spotkała Hemara już nie pamiętała. Było to zapewne w jakiejś kawiarni, którą odwiedzali, może na przyjęciu u rodziny ministra Becka. Innymi słowy – gdzieś w ich wspólnym świecie. Imię Marian, Maniek czy Manius nie podobało jej się, więc zwracała się do niego – Janek. Zresztą było to jego pierwsze imię, ale wszyscy dla czegoś nazywali go drugim – Marian. Trochę czasu minęło, zanim pobrali się. Ona już była zamężna – jej mężem był malarz Stefan Norblin. Był nawet jej drugim mężem, bo pierwszym był przemysłowiec Aleksander Lipiński. Hemar oszalał na jej punkcie: nosił ją dosłownie na rękach, teksty piosenek pisał tylko dla niej, aż wreszcie rozwiódł ją z malarzem. I rzecz najważniejsza – dla niej przeszedł na wiarę katolicką. Pochodził z tradycyjnej lwowskiej rodziny żydowskiej, ale czuł się Polakiem i takim chciał być. Ich ślub odbył się w 1936 roku.

O teksty Hemara walczyły najlepsze kabarety, teatry. Dobrze za nie płacono. Ona też stale śpiewała, występowała na scenie, kręcono z nią filmy. Oboje dobrze zarabiali i żyli jak w bajce, chociaż to rozumiała dopiero później. „... mieli wilę, ogródek i psa...” – jak pisał Marian w jednej ze swych piosenek. Między innymi willa przy ul. Madalińskiego stoi do dziś, odbudowana po Powstaniu warszawskim. Gdy w latach 70. Maria po raz pierwszy po wojnie przyleciała do Warszawy, wówczas mieszkańcy willi, ludzie serdeczni, wpuścili ją do środka, aby przeszła się po piętach, po pokojach, które zapamiętały zapach jej perfum. Szkoda, że nie wiedziałem

o tym, bo, goszcząc u Kazimierza Górskiego, który również mieszkał przy Madalińskiego, przeszedłbym się pod domem, gdzie Hemar pisał swoje najbardziej znane utwory.

Wtedy, przed wojną, byli młodzi, popularni, chętnie ich goszczono. Ich autografy były cenne dla kolekcjonerów. Np. jedną Modzelewską wymieniano na dwie Pogorzelskie, czy dwa Tuwimy lub jednego Bodo. Dzieci nie mieli. Maria żyła sceną i dbała o figurę – był to jej atut. Oprócz tego Szyfman, który ją angażował, miał tylko jedną prośbę – żeby nie miała



Marian Hemar żegna wyjeżdżających aktorów Marię Modzelewską i Stefana Jaracza (widoczni w pierwszym od prawej strony oknie wagonu)

dzieci. Potem żałowała tego, gdy zrozumiała, że nie można żyć tylko sceną i rolami. Ale rozumiała to za późno.

Najważniejsze było to, że Janek pomagał robić jej karierę. Najlepsze szlagiery pisał tylko dla niej. Jej przyjaciółki zieleniały ze złości, że Marysia tańczy, kręcone są z nią filmy i śpiewa na bis. Przez wiele lat wykonywała takie piosenki, jak „Wspomnij mnie”, „Nikt, tylko ty”, „Kiedy znów zakwitną białe bzy”. Jej przyjaciółka Mira Zimińska, miała nawet do Hemara pretensje, że pisze tylko dla Marysi o „miłości, kwiatach i snach”, gdy ona musi śpiewać nieciekawe teksty. Dla swojej Marii Hemar przeobraził nawet operetkę Offenbacha „Piękna Helena”, w której wykonała rolę tytułową. Dla niej przelożył też znaną wówczas komedię „Jim i Jill”. Hemar napisał wiele scenariuszy filmowych z główną rolą specjalnie dla niej. Nic w tym dziwnego, że tę parę nazywano „Hermarią”.

Był dla niej zawsze dobry, spokojny, cierpliwy, w dobrym humorze, a ona – jak wszystkie aktorki – miała zmienne nastroje. Może dlatego znów zakończyła się i straciła głowę. Janek bardzo to przeżywał. Widać to po jego poezji, która stała się minorowa, smutna. Pisał: „Ciebie nie można było nie kochać, a mnie – można było”.

Gdy 1 września wybuchła wojna, już nie byli razem i opuszczali okupowany przez Niemców kraj każde z osobna. Hemar początkowo przyjeżdża do Lwowa, aby pożegnać się z rodziną i stąd – razem z Wierzyńskim – wyjechać do Rumunii. Ona wyjeżdżała za granicę razem z przyjaciółmi – ministrem Józefem Beckiem, jego żoną i córką w towarzystwie całej świty ministerialnej.

W 1940 roku Maria Modzelewska przyłączyła się do USA. Początki w obcym kraju zawsze są trudne, wobec tego „gwiazda kina” zaczęła pracować wspólnie z innymi przedwojennymi „sławami” na fermie kurzej. Ale jej nazwisko pamiętała Polonia w Stanach. Zaczęto zapraszać ją na występy w polskich teatrach. Jakiś czas grała role w teatrze wędrownym, była prymą w polskim repertuarze, między innymi w „Panu Tadeuszu” zagrała Telimenę. Z tym teatrem odwiedzała największe skupiska Polaków na świecie. Przyjechała na występy do Londynu, gdzie spotkała się z Jankiem. Był na jej spektaklach i pozostał dżentelmenem – pisał dobre recenzje z jej występów. Rozmawiali ze sobą, ale już oficjalnie, bo on miał żonę, dla której już pisał o bzie i o Lwowie – „Chlib Kulikowski”. Ona też nie była sama – za oceanem wyszła po raz czwarty lub piąty za męża.

Ale, jak pisał Janek „czas robi swoje...” – coraz mniej występowała, coraz rzadziej śpiewała. Musiała podjąć stałą pracę, była sekretarką, organizatorka występów – musiała zarobić sobie na emeryturę, tym bardziej, że została sama. Czuli się dobrze, dopóki nie zachorowała. Dość długo leczyła się, trudno jej było już mieszkać samej, wymagała pomocy i opieki. Nigdzie nie wychodziła, a nie chciała być pod opieką ludzi cudzych, przestraszyła się samotności – koledzy i przyjaciele prawie wszyscy zmarli. W Warszawie miała rodzinę, z którą utrzymywała kontakt. Zlikwidowała swoje sprawy w Stanach i w czerwcu 1994 roku w wieku ponad 90 lat przyleciała do Warszawy.

Zamieszkała w Skolimowie w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich, gdzie regularnie odwiedzała ją rodzina, zabierano ją do Warszawy. Początkowo miała pewne trudności, bo przywykła rozmawiać po angielsku – języku niezrozumiałym dla personelu Domu. Jednak szybko powrócił do niej język polski, tylko trochę – jak sama mówiła – „zardzewiały”. Przez kilka lat żyła szczęśliwie – w dobrych warunkach, dokoła Domu był park, miała stałą opiekę medyczną i towarzystwo, które wiedziało, kim była Maria Modzelewska.

Nie rozstawiała się z wierszami Janka. Miała je przy sobie, czytała je, wspominając wspólną przeszłość. Rozumiała, że jest już w takim wieku, że niedługo się z nim spotka – tam w innym świecie.

– Boże! Jak będzie wesoło, gdy się spotkamy, ale będzie zabawa! Ciekawe, co on powie?

Bo jak to pisał Janek:

– *Wspomnij mnie,
Może zadrży serce twe,
Może zadrży w sercu żal,
Więcej nie chcę nic...*

Odeszła 25 września 1997 roku, przeżywszy na tym świecie 94 lata. Ciekawe, jakie było to ponowne spotkanie po latach Janka i Marysi w zaświatach?

Muzea a wartości. Spotkanie z Zofią Gołubiew

Kolejne LXXIII Spotkanie Ossolińskie zgromadziło na sali im. Tatiany i Omeliana Antonowiczów w gmachu głównym lwowskiej Biblioteki im. W. Stefanyka (dawnego Ossolineum) znaczne grono muzealników, profesorów uniwersyteckich, miłośników sztuki – do Lwowa zawitała Zofia Anna Gołubiew wybitna muzeolog, historyk sztuki, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie w latach 2000–2015.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Szanowną prelegentkę przedstawił obecny Wasyl Fersztej – wicedyrektor Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka i Wiktoria Malicka – pełnomocnik we Lwowie wrocławskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Właśnie te dwie instytucje powołały do życia Spotkanie Ossolińskie, które zajęły już swoje poważne miejsce w polsko-ukraińskiej współpracy kulturalnej i mają już długą historię. Każde spotkanie z kolejnym prelegentem jest prawdziwym wydarzeniem. Spotkania odbywają się pod patronatem konsula generalnego RP we Lwowie.

LXXIII Spotkanie rozpoczęło się od uczczenia pamięci Larysty Kruszelnickiej – długoletniego dyrektora Biblioteki im. W. Stefanyka, która czynnie uczestniczyła też w początkach polsko-ukraińskich Spotkań Ossolińskich. Larysta Kruszelnicka zmarła 12 listopada 2017 roku w 90 roku życia. Wasyl Fersztej zaznaczył, że profesor Kruszelnicka



Zofia Gołubiew

Kruszelnickiej i całemu kolektywowi lwowskiej Biblioteki.

Następnie Wiktoria Malicka przedstawiła temat Spotkania Ossolińskiego: „Muzea a współczesność” i zapoznała obecnych na sali z dorobkiem naukowym Zofii Gołubiew, która jako wicedyrektor i dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie przyczyniła się do reformowania życia muzealnego tej instytucji kulturowej.

Szymanowskiego w Zakopanem. Są to teraz nowoczesne centra poświęcone tym czterem wielkim artystom. Po rekonstrukcji i remoncie sal w Sukiennicach przygotowała wraz z zespołem pracowników „Galerię Sztuki Polskiej XX wieku”, która przez wiele lat była największą tego typu prezentacją sztuki polskiej i stanowiła znakomitą bazę dla zorganizowania w latach 2004–2005 nowoczesnej



była postacią wybitną w kulturze i nauce ukraińskiej i lwowskiej, człowiekiem, który uczynił bardzo wiele dla rozwoju lwowskiej Biblioteki im. W. Stefanyka. Wiktoria Malicka ogłosiła też list dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolfa Juzwenki, który w imieniu swojej instytucji wyraził kondolencje rodzinie, bliskim Larysty

Muzeum Narodowe w Krakowie zgromadziło około 800 tysięcy dzieł sztuki, pracuje w nim ponad 600 osób. To Zofia Gołubiew wraz z zespołem swoich pracowników opracowała projekt przekształcenia czterech domów w biograficzne oddziały Muzeum Narodowego: Dom Jana Matejki, Dom Józefa Mehoffera, Muzeum Stanisława Wyspiańskiego oraz willa Karola

ekspozycji „Galeria Sztuki Polskiej XX–XXI wieku”. W 2007 roku, po zakończeniu remontu, został urządzony nowy dział Muzeum Narodowego – Muzeum-Pałac biskupa Erazma Ciołka. W 2013 roku Zofia Gołubiew otrzymała tytuł Najbardziej Wpływowej Kobiety Małopolski. Za swoje osiągnięcia naukowe i kulturowe została odznaczona polskimi, ukraiń-

skimi i norweski orderami, a także „Laurem Krakowa XXI wieku”.

Dyrektor Zofia Gołubiew podkreśliła, że zaproszenie na Spotkanie Ossolińskie odbiera nie jako okazję do wygłoszenia kolejnego referatu o muzealnictwie, ale jako refleksję na temat dróg rozwojowych muzeów w XXI wieku, ich wkładu w rozwój narodowej kultury. Podkreśliła, że założone w 1889 roku Muzeum było pierwszym Muzeum Narodowym w Polsce. Muzeum powstało z miłości do Ojczyzny i z miłości do sztuki, było dziełem narodu, a nie zaborcy. W naszych czasach Muzeum posiada bardzo różnorodne zbiory od starożytności do nowoczesnej sztuki polskiej, również europejskiej i Dalekiego Wschodu. W Muzeum znajduje się najlepsza na świecie kolekcja numizmatów polskich, niezwykle cenne zbiory malarstwa, rzeźby, grafiki.

Przez cały czas swego dyrektorstwa Zofia Gołubiew walczyła o modernizację ekspozycji, rekonstrukcję i remont zaniedbanej infrastruktury muzealnej, rewitalizację nie tylko ekspozycji, ale też, na przykład, ogrodu w Domu-Muzeum Józefa Mehoffera. Opracowała plany galerii sztuki cerkiewnej, czy też sztuki średniowiecznej i wprowadziła je w życie. To wszystko wymagało nie tylko entuzjazmu, ale też niemałych nakładów kosztów z Ministerstwa Kultury czy z instytucji europejskich.

Obok rozwoju infrastruktury niezwykle ważne było opracowanie polityki, koncepcji muzealnej, koncepcji cyklicznych wystaw, jak również planów wydawnictwa muzealnego. Jednak podstawowy obowiązek wobec pracowników muzealnych i publiczności – to wyremontowanie i utrzymanie gmachów muzealnych w odpowiednim stanie. Muzeum powinno być przyjazne dla publiczności, dla niepełnosprawnych, dla dzieci. W muzeum powinny być kawiarnie, sklepiki z odpowiednią literaturą i inne wygody dla odwiedzających.

Polityka muzealna – to mądra ciągłość tradycji i nowoczesności. – Zasadą kierownictwa muzeum zawsze było dla mnie nie rządzenie, lecz służba sztuce – powiedziała Zofia Gołubiew. – W ekspozycji sta-

raliśmy się podkreślić jedność i ciągłość polskiej kultury, również jej wielonarodowość, wielowyznaniowość, jej humanistyczny kierunek. Pracownicy muzealni zawsze powinni dbać o zaufanie publiczności, o szacunek dla ludzi, dla poglądów innych, szanować własną historię, szanować pamięć tych, kto odszedł od nas. Podstawową orientacją działalności powinna być prawda, prawdziwość scenariuszy wystaw, wydawnictw i zwykłego codziennego życia. Muzea w swojej działalności kulturalnej powinny służyć sztuce, historii, a nie ulegać naciskom politycznym. Ale też muzealnik powinien mieć odwagę przekraczania granic, zwalczania stereotypów. Muzeum nie jest miejscem – synonimem czegoś starego, starożytności, martwego. Odwrotnie, na pracownikach muzealnych, jak i na wszystkich ludziach kultury, sztuki, na inteligencji leży odpowiedzialność za dziś i za jutro. Dlatego bardzo ważnym jest nie dać się politykom manipulować sobą i działalnością muzealną. Muzeów powinno być dużo. Nie jest prawdą to, że muzea nie interesują współczesną młodzież i dzieci. Muzea powinny być różne, nawet medialne. Prawo do życia mają też muzea, gdzie są tylko kopie, czy tylko filmy. Ale magia oryginału w każdym muzeum była i zawsze będzie! Multimedia mają służyć, a nie dominować w muzeach. Bardzo wskazana była i będzie galeria mistrzów oryginałów. Oczywiście tam, gdzie jest to możliwe – podkreśliła Zofia Gołubiew.

Obecni na Spotkaniach Ossolińskich byli zgodni z opinią Zofii Gołubiew. Wśród innych wypowiedzi, lwowski profesor Mykoła Łytwyn zaznaczył, że muzeum powinno być miejscem oświaty i kultury, a nie miejscem politycznych dyskusji. Do muzeów często przychodzą nieprzygotowani zwiedzający, również dzieci, nie trzeba ich „karmić” polityką, jak na przykład ekspozycją z okresu II wojny światowej w świetle stosunków polsko-ukraińskich. Dyskusje na ten temat lepiej zostawić naukowcom, historykom, specjalistom. Muzea powinny zachować we wszystkim dystans i umiarkowanie.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmien-

ite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380 322614454
mail: kupollviv@ukr.net

Legalna praca w Polsce

Firma zajmująca się utrzymaniem czystości zatrudni kobiety do sprzątnięcia hotelu.

Atrakcyjne warunki zatrudnienia + dofinansowanie zakwaterowania.

Praca w Nadarzynie k/Warszawy.

Informacje: jsmc@op.pl

(również w języku rosyjskim)

Agatha Christie zamordowana!

I to całkowicie bezkarnie, w dodatku na oczach milionów świadków! Zbrodnia miała miejsce w ojczyźnie królowej kryminału, a dokonana została przez zorganizowaną grupę przestępczą, obejmującą, niestety, także najbliższych krewnych Agathy Christie...

JERZY LUBACH

Mowa o dwóch cyklach telewizyjnych adaptacji powieści z najsłynniejszymi postaciami detektywów stworzonych przez wielką pisarkę – Miss Marple i Herkulesa Poirot, które od kilku lat goszczą nieustannie na różnych polskojęzycznych kanałach.

Jako wielbiciel „kryminalów”, zwłaszcza w owym wyrafinowanym angielskim stylu, którego ukoronowaniem jest wszak właśnie twórczość Agathy Christie, z entuzjazmem zasiadłem do ich oglądania. Początkowo czerpałem z nich niemalą satys-



fakcję, zwłaszcza z serialu „Poirot”, w którym odtwórca tytułowej roli – David Suchet – wspiął się na wyżyny sztuki aktorskiej, tworząc archetypową wręcz postać „małego Belga” i bijąc na głowę dotychczasowych jej wykonawców, też przecie nie byle jakich speców w tym fachu – Petera Ustinova i Alberta Finneya.

Mistrzostwo wcielenia się w tę skomplikowaną wbrew pozorom postać nie dziwiło zresztą nikogo, kto pamięta sprzed lat genialną kreację Davida Sucheta jako groteskowo-demonicznego Berii – prawej ręki Stalina – w zapomnianym, a znakomitym brytyjskim filmie „Red Monarch” (znanym w Polsce jako „Czerwony car”) z 1983 roku.

W licznych wywiadach, których udzielał Suchet po sukcesie kilku pierwszych odcinków, twierdził on, że wczytał się głęboko w dzieła Agathy Christie, starając się przeniknąć ich sens i tak prowadzić odgrywaną postać, by w niczym nie uchybić intencjom znamienitej autorki. I można by rzec, że swoje zadanie wykonał bezbłędnie, aczkolwiek... ale o tym później.

Póki adaptatorzy zajmowali się opowiadaniem o belgijskim detektywie, wszystko było w porządku, ale gdy doszło do powieści, zacząłem mieć wątpliwości co do niektórych wątków, które dziwnie zgrzytały. Jakies nielogiczności w argumen-

tacji, niepasujące do całości sceny – czyżby królowa kryminału nie była tak doskonała, jaką ją zapamiętałem z młodości?... Cóż, pamięć bywa zawodna, ale na nie-szczęście dla twórców obu seriali mam w domu spory zbiór powieści Agathy Christie, więc postanowiłem sobie odświeżyć ulubione niegdyś lektury. I tu natknąłem się na trupa. Nie, nie żadnego z tych, których śmierć wyjaśniali tak błyskotliwie Poirot czy Miss Marple – na trupa wielkiej Autorki!

Najpierw wypadł z szafy, gdy skonfrontowałem oryginał powieści „Rendez-vous ze śmiercią” z adaptacją. Pomijam, że główny wątek sadyistycznej pseudo-matki został zagmatwany i zepsuty, ale moje zdumienie wzbudził wątek inny, polskiej zakonnicy, która wprawdzie nie zamordowała, lecz okazała się... dostawczynią „żywego towaru” do bliskowschodnich burdeli. Wątek poprowadzony z dużym naciskiem i staraniem: siostra Agnieszka nawet po polsku się modli. Tyle, że nic on nie wnosi do akcji, co się u Agathy Christie nie zdarza. No i się nie zdarzyło, bo po przeczytaniu powieści „na świeżo” z naiwnym zdumieniem stwierdziłem, że takiego wątku w ogóle w niej nie ma!

Naiwność mego zdumienia stała się dla mnie jasna, gdy po uważnym kolejnym obejrzeniu brytyjskich adaptacji przygód Poirota, a zwłaszcza Miss Marple, stwierdziłem, że sytu-



acja z wprowadzaniem nieistniejących w oryginałach postaci, wątków i interpretacji zdarzeń jest wręcz regułą, a nie przypadkowym potknięciem. I że owe bezczelne interwencje w tkankę powieści rządzą się konkretnymi zasadami. Jedne są dla mnie zrozumiałe, inne postaram się wydedukować na wzór pary wielkich detektywów.

Pierwsza zasada, to niezbyt skrętnie skrywana niechęć do chrześcijaństwa, a już katolicyzmu w szcze-



Agatha Christie

gółności. Agatha Christie była niewątpliwie osobą głęboko wierzącą, o czym świadczą właśnie jej powieści, w całości oparte na moralności i – co ważniejsze – duchowości chrześcijańskiej. Ideą działalności zarówno Miss Marple, jak i Herkulesa Poirot, jest konieczność odsłonięcia Praw-

ste, lecz wynikające z „liberalnego” ukształtowania światopoglądu idiosynkrazje spowodowały wyzwolenie się automatycznego już u tego typu osobników ciągu pojęciowego: katolicyzm-antysemityzm-niegodziwość-polskość... A może się mylę? I tu pojawił się żal wobec znakomitego

odtwórcy roli wielkiego detektywa: czy David Suchet, który tak się wczuł w ducha powieści Agathy Christie nie dopatrywał się niczego niestosownego w chamskim wprowadzeniu obcego jej z gruntu wątku? Wszak będąc już gwiazdą serialu mógł zapewne skutecznie zaprotestować wobec takich praktyk...
Zupełnie podobna historia ma miejsce w adaptacjach powieści z Miss Marple – tam też wprowadzane wątki „chrześcijańskie” służą kon-

sekwentnemu obrzydzeniu wiary. Postaci głupkowatych i prostackich (w oryginale u Agathy – poczciwych i dobrotliwych) duchownych protestanckich są tylko ośmieszane, ale gdy tylko pojawiają się katolickie zakonnice... Tak, zgadli Państwo: ponownie z szafy wypada trup zdumionej Autorki.

W adaptacji jednej z najlepszych powieści z udziałem Miss Marple, „Nemesis”, sprawczynią okrutnej zbrodni na młodej dziewczynie ukrywającej się (nie wiadomo przed czym) w katolickim klasztorze okazuje się – zakonnica lesbijka! Tu już nie miałem żadnych wątpliwości, pamiętając doskonale oryginał, ale dla porządku przeczytałem go ponownie. I doznałem kolejnego naiwnego zdumienia: jak tak można?! Oczywiście, nie zabiła zakonnica, z tego prostego powodu, że ani jej, ani żadnego klasztoru, ani lesbijstwa w tej powieści po prostu nie ma! Ale z rosnącym zdumieniem odkryłem rzecz jeszcze straszniejszą: w tym odcinku poza Miss Marple wszystkie działające postacie i ich motywacje zostały zmienione, zastąpione przez inne, wysane z brudnego palucha przez bezczelnych „adaptatorów”.

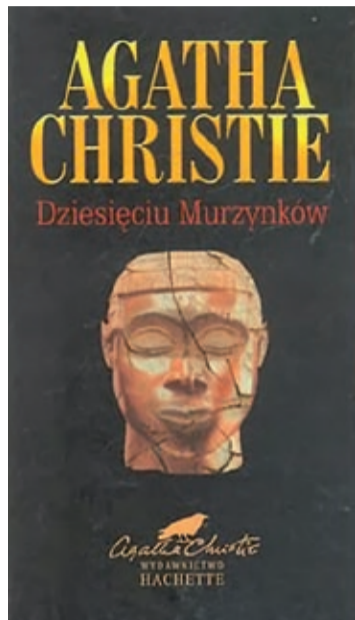
Ująłem ich w cudzysłów z pełnym prawem, bowiem hulali oni po twórczości bezsilnej teraz Autorki bez żadnych skrępowań, popełniając wszystkie możliwe wady przy adaptacjach błędnie świadomie. Trudno to nazwać inaczej niż hucpa. Bo o co w tym wszystkim chodzi? O dwie rzeczy: pieniądze i „dekonstrukcję”.

Pieniądze, bo wszak twórczość mistrzyni kryminału nadal jest popularna na całym świecie, więc można zarobić niezły grosz, mając pewność, że oparte na jej twórczości seriale też się na całym świecie sprzedadzą. Była to wprawdzie paskudna konserwatystka, ale tu wchodzi druga inspiracja: no to ją poprawimy, czyli „zdekonstruujemy”!

W internecie natknąłem się na mnóstwo głosów zdeglustowanych podobnie jak ja, wielbicieli pisarki, którzy zwrócili mnie – naiwniakowi – uwagę na zasadniczy rys owej „dekonstrukcji”. Gdziekolwiek u Agathy Christie pojawia się para przyjaciół lub przyjaciółek, „adaptatorzy” zawsze z żelazną konsekwencją „dociskają” (nomen omen) pedał, czyniąc z nich bez żenady pary homoseksualne, choćby to przeczyło logice rozwoju akcji. Ale co komu po logice w epoce „dekonstrukcji”? Chodzi o przekonanie publiczności znającej twórczość Agathy tylko ze słyszenia, że wcale nie była głupio konserwatywna, a wręcz przeciwnie – „tolerancyjna”, czyli prawie-postępowa, czyli

„nasza”, a nie tych odrażających za-cofańców!

Dlatego – oprócz sztucznego pompowania wątków homoseksualnych – nie było adaptacji super klasyki, czyli „Dziesięciu Murzynków”, bo i niepoprawne politycznie Murzynki zostały już ze wznowień tej powieści wyrzucone – nazywa się ona teraz „I nie było już nikogo”! Znowu w ramiona rozpostarte w bezradnym zdumieniu runął mi trup znieśmaczonej tą hucpą wielkiej Autorki. „Jakże



to? – spytałem szacownego trupa – A prawa autorskie?!” Trup miał niewyraźną minę...

Zacząłem więc sprawdzać: Agatha Christie odeszła z tego świata w 1976 roku, zatem... adaptatorzy nie mogą sobie tak dowolnie zmieniać niczego, wszak jeszcze przez kilkanaście lat prawami do jej twórczości dysponują spadkobiercy, którzy nie pozwoliliby chyba tak poniewierać dziedzictwem swej wielkiej krewnej. Z naiwności ponownie wyleczyli mnie internauci, którzy przede mną zbadali tę kwestię i z wściekłością ustalili, że... wszystko to dzieje się w majestacie prawa i za całkowitą zgodą spadkobierców, w osobie wnuka pisarki. Pozwolę sobie przytoczyć fragment z bloga internauty o nicku *karakuli*.

„Na początek definicja (z „Wikipedii”):

Autorskie prawa osobiste

– zespół uprawnień, jakie przysługują twórcy utworu. Autorskie prawa osobiste chronią „intelektualny” związek twórcy z jego dziełem. W prawie polskim pojęcie autorskich praw osobistych reguluje art. 16 „Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych” (Dz. U. z 2000 r. Nr 80, poz. 904). Jest to rodzaj szczególnej więzi niezbywalnej i nie podlegającej zrzeczeniu się, łączącej twórcę z jego utworem, a wyrażającej się w prawie:

- autorstwa utworu,
- oznaczenia utworu swoim nazwiskiem lub pseudonimem albo do udostępniania go anonimowo,
- nienaruszalności treści i formy utworu oraz jego rzetelnego wykorzystania,
- decydowania o pierwszym udostępnieniu utworu publiczności,
- nadzoru nad sposobem korzystania z utworu.

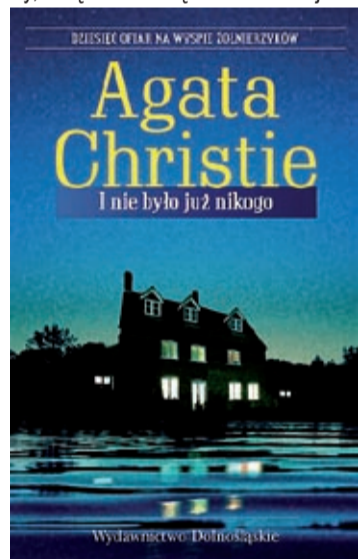
Tak się złożyło, że dopiero niedawno przeczytałem jedną z najbardziej znanych powieści Agaty Christie „I nie było już nikogo”. Nie znacie takiego tytułu? Bardzo dziwne... Dopiero z noty znajdującej się z tyłu książki, można się dowiedzieć,

że nosiła ona tytuł „Dziesięciu Murzynków” (Ten Little Niggers), który został zmieniony na życzenie wnuka pisarki, który jest prezesem firmy dysponującej prawami autorskimi. Ingerencje zresztą nie ograniczyły się do samego tytułu. Również w treści powieści Murzynków zamieniono na żołnierzyków.

Jak ma się to do „nienaruszalności treści i formy utworu oraz jego rzetelnego wykorzystania”? Dlaczego Mathew Pritchard (niewątpliwie idiota) może sobie to czy tamto zmieniać w dziełach swojej babki? Ponieważ posiada prawa autorskie – odpowie prawnik i uważa, że to wszystko wyjaśnia. Jeżeli przyjdzie temu kretynowi do głowy cenzurować inne utwory pisarki (a sporo politycznie niepoprawnych fragmentów można u niej znaleźć) to, zgodnie z prawem, wolno mu to uczynić. Mało tego – nikomu nie wolno publikować książek w wersji jakiej stworzyła je Christie! Byłoby to bowiem „naruszenie praw autorskich”.

Kilka lat temu spotkałem się z problemem ocenzurowania, zgodnie z zasadami politycznej poprawności, „Przygód Tomka Sawyera”. Jednak dzięki temu, że nie były one już chronione „prawami autorskimi” mogły się ukazywać zarówno oryginalne jak i politycznie poprawne wersje tej powieści. W przypadku Agaty Christie jest to niemożliwe”.

I tu się kryje główny zamysł wszelkich „adaptatorów-dekonstruktorów”: z pomocą pożytecznych idiotów za wszelką cenę zmienić „naszą” klasykę w strawny dla postępków produkt czekoladopodobny, często o wręcz odwrotnej od



oryginału, lecz nieodmiennie „postępowej” wymowie.

Tak nam po kawałku zabijają Agatę Christie, Marka Twaina, a na rodzimym podwórku przez „twórcze adaptacje” teatralne klasyków polskich. Dotychczas wywoływało to dziki aplauz „Salonu” i jego tub oraz bolesne popiskiwanie prawej strony. Może dziś sytuacja dojrzała do zmiany? Może coraz silniejsze media nurtu konserwatywnego zaczęły nadawać ton i nazywać po imieniu takie „zabiegi adaptacyjne”, demaskując je jako szkodliwą – zwłaszcza dla młodzieży – hucpę, godną nie tylko pogardy ze strony kulturalnego środowiska, ale wręcz eliminacji.

Bo jeśli pozwolimy bezkarnie mordować („modernizować”) prawdziwych klasyków, to wkrótce zamiast kolejny raz czytać z przyjemnością „Dziesięciu Murzynków”, będziemy tylko beznamiętnie mamrotać: „I nie zostało już nikogo”...

SFUMATO – LE CALLI ET GIARDINI DI VENEZIA

Początek października. Wenecja. Biennale. Piazza di Roma. Tłum. Prawie bezbarwny. Mleczna mgła spowija Lagunę. Canal Grande (Canalasso). Gęsty tłum. Jak tsunami przetacza się przez równoległe sobie arterie miasta. Cel tsunami (sic!)?



JAROSŁAW TOMASZ KŁOS tekst i zdjęcia

Jak najszybciej dotrzeć do placu Świętego Marka! Mimo oleistej mgły tłum jest szczególnie wyraźny. Zapatrzone w ekrany tabletek, komórek jest gotowy miażdżyć wszystko po drodze. Tłum-Poliglota. Bezimiennie różnorodny. Zapatrzone w siebie. Miasto mu znika. Ucieka.

Mimo mgły jest wyjątkowo ciepło. Nigdy nie byłem w tym niezwykłym mieście w październiku. We mgle jest urocze, tajemnicze. Niezmienną uroczą. Przez tajemnicę łatwiej na nowo się z nim zaprzyjaźnić.

Zmieniamy calle (ulica). Tłum szybko rzędzie. Mgła też. Idziemy do Giardini (ogrodów-pawilonów). Kluczac. Ustawicznie zmieniając calli. Unikamy tłumy. Nie ma tabletek. Telefonów. Są koty, bez dźwięku, szybko przemykają.

Chowając się w wąskich przemykach. Venezia. Bizantyjsko-gotyckie fasady. Kościoły. Pałace. Mosty. Uwaga! W pośpiechu omija nas dwóch tragarzy popychając przed sobą wózki wypełnione kartonowymi pudłami. To Wenecja. Przez lata po niej wędruję. Zawłaszcza mną. Naturalnie. Bez strachu. Bez poczucia zagubienia. Mruczące motory łodzi w lustrach kanałów i pokrzykujące tragarze. Ponownie cisza. Można koncentrować uwagę na malowniczych fragmentach zaułków, podwórek, domów. Na wystających nad murami koronach drzew. Murami strzegącymi tajemnicy weneckich ogrodów. Są zapisem nutowym. Partyturą czasu. Jest ich w mieście dużo. Większość – prywatnością – niedostępna. W Serenissimie uczyć się na nowo godnej harmonii. Wolności. Cierpliwości rysunku. Ciekawości światła. Koloru. Ciszy. Czerni. Cienia. Miękkiej tempory. Suche, aksamiitnej pasteli.

Poranna ostrość powietrza. Południowa łagodność. Przedwie-

czorny sekret „kontrastu” – Sfumato. Przypomina mi się mądry mistrz Jan Tadeusz*. Mijam Arsenale di Venezia. Stocznia-legenda. Perła średniowiecza i renesansu. Perła „złotej” proporcji. Przypomina mi się z dzieciństwa cudowny ogród mojego dziadka. Do otwartych, publicznych ogrodów Biennale – Giardini jest jeszcze daleko. Nie myślę o nich jeszcze daleko. Nie myślę o nich wyobraźnią. One za chwilę będą. One są zawsze inne. One są...

* Niezapomniany (dla mnie) autorytet, artysta, Jan Tadeusz Stanisławski, mniemanolog, mistrz abstrakcyjnej gawędy-anegdota, osaczony beznadziejną szarością PeeReLu, bezustannie z polotem, talentem, przez lata prowadził swoje wykłady pod wspólnym prowokującym tytułem – „O wyższości święt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiej Nocy”.

Biografia

Jarosława Tomasza Kłosa:

Od ponad trzydziestu lat mieszka w Alpach. Artysta, poeta, muzyk, dziennikarz, społecznik. Kolejność zawodowych i społecznych pasji dowolna. Pracował w gazecie codziennej. Przez wiele lat dyrektor artystyczny galerii sztuki współczesnej.

Założyciel i członek formacji (septet) jazzowo-funkowej „Jazz-Baba-Ryba-Band”. Członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy. Współpracował i redagował miesięcznik kulturalny „DiverCité”. Aktualnie, twórca i społeczny organizator (wspólnie ze środowiskiem polonijnym) projektów związanych z promocją polskiej kultury i sztuki. Ma w swoim dorobku trzydzieści wystaw indywidualnych (rysunek, pastel, fotografia)... i udział w wielu wystawach zbiorowych.

ÅŠ



Jak Polacy Charków budowali (cz. XIX)

Moda na polskość w literaturze ukraińskiej na terenie Słobodzkiego Kraju

Od najdawniejszych czasów ludzie podróżowali i wciąż podróżują w różnych celach – handlowych, zarobkowych, religijnych, naukowych lub tylko turystycznych – powodowani ciekawością poznania nowych krajów i kultur. I od najdawniejszych czasów ludzie przelewają na papier zdziwienie wywołane różnorodnymi tradycjami i zwyczajami poszczególnych krajów. Z tego też rodziły się upodobania i gusty, zwłaszcza w kontekście mody, która panowała na przełomie epok. Zatem można mówić o modzie nie tylko w aspekcie strojów i kreacji, ale także w literaturze, szczególnie na terenie omawianego przez nas Słobodzkiego Kraju, z uwzględnieniem miasta Charkowa w XVIII–XIX wieku. Chodzi nam o modę na polskość, przejawiającą się w literaturze ukraińskich pisarzy tego miasta, a także, co za tym idzie, zmianie zachowań i upodobań miejscowej ludności.

MARIAN SKOWYRA

Już na przełomie XVIII i XIX wieku wpływ piśmiennictwa polskiego można zauważyć w twórczości charkowskiego prawosławnego archimandryty klasztoru Przemienienia Pańskiego w Charkowie – Onufria, który jest uważany za protoplastę słobodzkiej literatury doby „mazepińskiego” baroku. Ten też duchowny zainspirowany polską literaturą dokonał szeregu tłumaczeń na język ruski, o czym może świadczyć duża ilość polonizmów w jego wierszach. Do takich tłumaczeń zaliczono m.in. dzieła: „O naturze człowieka” i „O czasie w życiu człowieka”.

Wpływy polskie i łacińskie wchodziły także do liturgii prawosławnej. W charkowskich świątyniach posługiwano się modlitewnikami tłumaczonymi w Kijowie, Lwowie i innych miastach, będących pod znacznym wpływem cywilizacji zachodniej. Praktycznie do 1917 roku posługiwano się także tłumaczonymi z języka polskiego kalendarzami gospodarczymi, które dostosowywano do obowiązującego na terenie Imperium kalendarza juliańskiego.



Lewko Borowykowski

do klasy następnej. Jak wspominał jeden z absolwentów charkowskiego kolegium: „W pierwszych trzech klasach królował język łaciński, do tego stopnia, że zdanie egzaminów z klasy do klasy określano jedynie po sukcesach z tego przedmiotu”. Kto znał łacinę, był uważany za prestiżowego i wzorowego ucznia i siedział w pierwszej ławce. Z czasem studenci rozmawiali ze sobą nawzajem jedynie po łacinie. Z tego okresu zachowała się dość humorystyczna skarga ucznia pierwszych klas, który słabo znając język łaciński, skarżył się

Z braku zachowanych materiałów archiwalnych trudno dziś ustalić, czy podejmowali tam naukę Polacy, jednak wpływ charkowskiego kolegium był ogromny. Może świadczyć o tym fakt, że duchowieństwo, które ukończyło kolegium, do liturgii prawosławnej wprowadzało łacinę, z którą w połowie XIX wieku podjęto walkę w Cerkwi Prawosławnej na terenie całego Imperium Rosyjskiego. Ze świątyni zabierano stare łacińskie księgi, które następnie palono, czy, jak w przypadku Biełgorodu i Charkowa, wrzucano do rzeki. Ubolewał nad tym szczególnie



Michał Staryćkyj

arcybiskup prawosławny Filaret w następujących słowach: „Niestety wiele materiałów dawnych czasów zostało zniszczonych w ogniu lub przez nieostrożność zaginęły. (...) W Biełgorodzie zebrane biskupem Joasafem stare księgi liturgiczne, nadrukowane w polsko-litewskich drukarniach (...) i po rozkazie jego zostały zwiezione do rzeki Doniec. Wola biskupa wykonana. Przyznaję, że z bólem słuchałem o tym, że jeśli takiego dopuścił się biskup, to cóż dopiero myśleć o księżach”.

Propagatorem ukraińskiego baroku XVII–XVIII-wiecznej literatury był ukraiński poeta Jan Ornowski (lata ok. 1651–1705), który pisał po polsku z elementami łaciny. Był autorem kilku publikacji, w tym pierwszej drukowanej historii Charkowa pt. „Bogaty wirydarz...” z 1705 roku, wspomnianego już panegiriku na cześć rodziny Zacharzewskich. Chociaż publikacja ukazała się w Kijowie, jednak znacząco wpłynęła na dalsze zainteresowanie literaturą i historią tego kraju.

Po otwarciu charkowskiego uniwersytetu zainteresowanie językiem i literaturą polską wzrosło. Praktycz-



Adam Mickiewicz

nie od samego początku, gdyż już w 1818 roku na Wydziale Literackim została erygowana katedra języka i literatury polskiej, a wykłady tego języka hrabia Seweryn Potocki powierzył przybyłemu Piotrowi Gulakowi-Artemowskiemu (1790–1865), który obok języka polskiego prowadził zajęcia z historii Rosji, geografii, statystyki, a w 1849 roku został wybrany rektorem uniwersytetu. Ponadto Gulak-Artemowski udzielał się przy miejscowych żeńskich szkołach. Szczególnie zabiegał o solidność w

uczonymi, a także zajmował się tłumaczeniami polskich dzieł.

Zapał ten wzrósł zwłaszcza po 1825 roku, gdy do Charkowa przybył wieszcz narodowy Adam Bernard Mickiewicz (1798–1855). Od tego czasu ci dwaj poeci szczerze się zaprzyjaźnili, a fakt spotkania Gulaka-Artemowskiego i Mickiewicza został upamiętniony 23 grudnia 1999 roku, przez otwarcie pamiątkowej tablicy na frontonie dawnego uniwersytetu w Charkowie.

Do Charkowa Adam Mickiewicz przybył po drodze z Odessy do Kijowa. Tutaj na uniwersytecie pracował jego przyjaciel z uniwersytetu wileńskiego prof. Ignacy Daniłowicz, z którym najprawdopodobniej pragnął się spotkać. Także od 1835 roku w Charkowie na wydziale prawa prowadził wykłady wspomniany już brat wieszca Julian Aleksander Mickiewicz.

Ten krótki pobyt Adama Mickiewicza w Charkowie przyczynił się do wzrostu popularności poety na długie lata, praktycznie do czasów Rewolucji Październikowej. Utwory jego były omawiane na wykładach. Niektóre z nich były tłumaczone przez wykładowców i studentów na



Харків в XVIII-омъ вѣкѣ.

Картина художника М. А. Беркоса на мѣстной выставкѣ.

Ilustracja M. A. Berkos, Charków w XVIII w.

Kolejnym czynnikiem zmian w prawosławiu stało się założenie w 1726 roku kolegium charkowskiego. Ta jednostka edukacyjna, która została przeniesiona tu z Biełgorodu, była filią Kijowo-Mohylańskiej Akademii wraz z modnymi tendencjami zaczerpniętymi w Rzeczypospolitej. Była to typowa jak na tamte czasy słowiano-grecko-łacińska szkoła, w której najważniejszymi przedmiotami była łacina i poetyka. W starszych klasach wszystkie przedmioty wykładano po łacinie i znajomość tego przedmiotu była gwarancją przejścia

nieudolną łaciną w następujący sposób: „Ego staw na kamieniuczku; ille pchnów; ego pokotiwisia, caput rozbywsia, a sanguis w dyroczku dziur dziur”.

Oprócz tego, jak wspominali wychowankowie, każdy z nich stawał się poetą, gdyż zarówno profesoriowie, jak i studenci próbowali swych sił w poezji, na wzór polsko-łacińskich panegiryków. W bibliotece gromadzono książki w wielu językach, w tym także w języku polskim, które w następnych latach zasilily zbiory uniwersyteckiej biblioteki.



Charkowskie kolegium XVIII-XIX w.

wykładach z języka polskiego o których mówił: „Powstanie katedry języka polskiego jest zupełnie nowym postanowieniem, a ja jako pierwszy zapoznam słuchaczy z najszlachetniejszym szczepem słowiańskiego słowa”. I rzeczywiście jego wykłady z tego przedmiotu cieszyły się szczególnym zainteresowaniem, gdyż studenci garmeli się do poznania języka polskiego, aby w oryginale móc czytać dzieła wybitnych pisarzy epoki romantyzmu. Sam Gulak-Artemowski kupował dla biblioteki książki w języku polskim, szukał możliwości pozyskania znanych autorów i naukowców. Wiele korespondował z polskimi

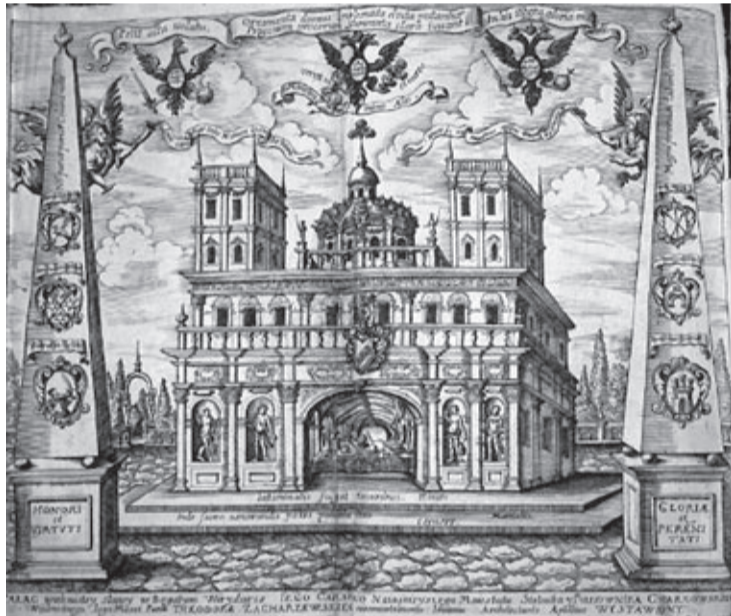
język rosyjski i ukraiński. Jeden ze studentów Gulaka-Artemowskiego wspominał po latach: „Mickiewicz zmusił mnie do nauczania się języka polskiego i ja gorąco wziąłem się do tej roboty: przez pół roku, nie tylko czytałem „Dziady”, „Wallenroda”, ale tłumaczyłem sonety wierszami i nawet próbowałem przekazać ogromną część „Dziadów” w języku rosyjskim”. Sam także Gulak-Artemowski wiele pisał i tłumaczył dzieła polskich romantyków. W tym zakresie jak powiadał Ludwik Janowski, „był niepospolitym znawcą najdrobniejszych szczegółów charakteru i obyczajowości ludu i mową jego władał jak

żaden z pisarzy ruskich. (...) Był on prawdziwym mistrzem, który nie tylko znał ducha rodowitej swej mowy, jej tok oryginalny, ale zgłębił wszelkie odcienie językowe". Jednak autor „Historii Uniwersytetu Charkowskiego” zaraz dodawał: „Artemowski zmarnował swój talent dobrowolnie: egoista, tchórz i karierowicz, piął



Piotr Gułak-Artemowski

się do zaszczytów i odznaczeń: w orderach, zupełnie szczerze, widział niemal szczęście. Poświęcił się profesurze, do której mało miał powołania, a jeszcze mniej przygotowania. Talentu swego poetyckiego nie cenił wcale i traktował go jako niemal zabawkę, atoli jako profesor



Jan Ornowski, „Bogaty Wirydarz” – strona tytułowa

nie przynosił najmniejszej korzyści, a jako rektor powszechną ściągnął na siebie niechęć”.

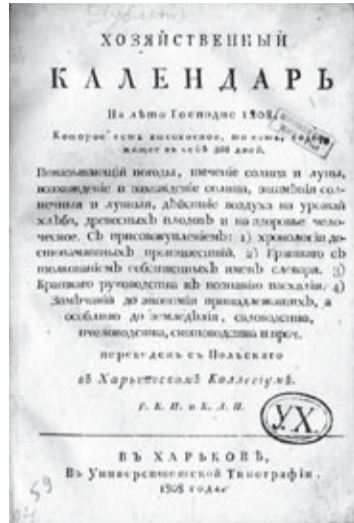
Założenie uniwersytetu, przybycie zagranicznych profesorów oraz wizyta w mieście Adama Mickiewicza sprawiły, że nowe europejskie tendencje romantyzmu znalazły podatny grunt także w Charkowie. Na tej płaszczyźnie mody, która szła z Polski i Rosji, pojawiło się w Charkowie koło poetów romantyków, założone przez Izmaila Srezniewskiego (1812-1880), do którego jako wykładowcy „Studenci wszystkich wydziałów

tłumnie podążali słuchać złotoustego profesora. Największa sala na uniwersytecie nie była w stanie pomieścić chętnych. Nowość przedmiotu, jaskrawość w przekazie przeplatana cytataми Kollara, Puszkina i Mickiewicza, zachwycała młodzież studencką”.

Podobnie pod dużym wpływem dzieł Mickiewicza był inny ukraiński pisarz z Charkowa – Łewko Borykowsky (1806–1889), który po studiach na charkowskim uniwersytecie, gdzie doskonale poznał język polski, obok własnych poezji tłumaczył na język ukraiński i rosyjski „Sonety Krymskie” oraz „Farysa”. Tłumaczenia, z wyjątkiem jednego sonetu, nie zachowały się do naszych czasów. Poezje mickiewiczowskie były także tłumaczone zarówno na język ukraiński, jak i rosyjski przez innego ukraińskiego romantyka Opanasa Szpigockiego (1809–1889).

W związku z powstaniem listopadowym w Polsce 1830–1831 i represjami po jego zdławieniu, utwory Mickiewicza i innych polskich poetów romantyków w Charkowie przez pewien czas były zabronione. Przez ponad 20 lat nie wolno było wspominać o polskim poecie. Mimo to, tłumaczenia oraz przepisana poezję

tu „Dziady” w twórczości literackiej zwracał się także Włodzimierz Aleksandrow (1825–1894). W konkluzji należy zauważyć, że doskonałym znawcą dzieł Adama Mickiewicza był ukraiński pisarz i historyk Mykola Kostomarov (1817–1885). W utworach



Strona tytułowa kalendarza na 1808 r. dla charkowskiego kolegium. Tłumaczenie dokonane z języka polskiego

często cytował wybrane fragmenty dzieł wileńskiego poety.

Moda na język i literaturę polską wśród XIX wiecznych ukraińskich poetów i pisarzy sprawiła podniesienie narodowościowego i patriotycznego ducha miejscowej ludności. Miejscowi Polacy zrozumieli wartość własnych korzeni i tożsamości, mimo znacznych odległości od stron ojczystych. Pod wpływem romantyków na początku XX wieku w Charkowie powstała polska szkoła elementarna, na Moskalówce polskie gimnazjum, dwie polskie księgarnie, biblioteka i wydawnictwo, które dawały możliwość jeszcze większego poznania własnych korzeni, jednak o tym już w następnych opracowaniach.



Tablica pamiątkowa Gułaka-Artemowskiego i Mickiewicza na fasadzie dawnego uniwersytetu w Charkowie

Mickiewicza przekazywano sobie w kopiach. Nawet ośmielano się je drukować w charkowskich wydawnictwach rosyjskojęzycznych, jednak bez ukazania autora. Dopiero po 1857 roku nastąpił renesans poezji Mickiewiczowskiej.

Pierwszym takim pisarzem zachwycającym się tą poezją był Michaił Starycki (1840–1904), który przetłumaczył na język ukraiński wiele sonetów o miłości, a przetłumaczone utwory z wielkim powodzeniem czytał na wieczorach poetyckich dla znajomych i kolegów. Do poema-

Biskupi katolicki uczcili pamięć tajnego biskupa Jana Cieńskiego

Wieczorem 27 listopada w katedrze lwowskiej przy ołtarzu głównym został umieszczony portret biskupa tajnego archidiecezji lwowskiej Jana Cieńskiego (1905-1992), który nigdy tam nie służył jako pasterz. Z okazji roku duszpasterskiego w tej archidiecezji, który był poświęcony jego osobie, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przewodniczył mszy św. dziękczynnej, która została również wprowadzeniem w doroczne rekolekcje biskupów katolickich na Ukrainie oraz kapłanów archidiecezji lwowskiej.



KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Metropolita lwowski przywitał obecnych biskupów greckokatolickiej eparchii (diecezji) mukaczewskiej sui iuris na Zakarpaciu, którzy uczestniczyli we wspólnej modlitwie. Nie było nikogo z biskupów Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego, którzy będą też uczestniczyć we wspólnych rekolekcjach.

Arcybiskup Mokrzycki w swojej homilii przybliżył postać bpa Jana Cieńskiego, który przed pięćdziesięciu laty przyjął w ukryciu święcenia biskupie, i którego dwudziestą piątą rocznicę śmierci będą niebawem wspominać. – On, jako młody kapłan, wówczas wikariusz w Złoczowie, stanął przed wielkim dylematem pozostania w swej parafii, czy wyjechania do Polski, jak to uczyniło wiele tysięcy ludzi po II wojnie światowej – mówił arcybiskup Mokrzycki. – Wybór był o tyle trudniejszy, że cała jego rodzina

lejącej tajnej konsekracji u papieża Piusa XII. Ostateczną decyzję podjął w tej sprawie papież św. Jan XXIII.

– Prymas Wyszyński wiedział, że na nominację ks. Jana nie zgodzi się władza komunistyczna, stąd podniesienie biskupa zachowane zostało w najgłębszej tajemnicy, która przetrwała przez dwadzieścia pięć lat i ujawniona została dopiero po jego śmierci – mówił abp Mokrzycki. – Byli jednak tacy ludzie, którzy wiedzieli, chociażby dlatego, że wyświęcił ich na tajnych kapłanów. Oni również zachowali tę tajemnicę, nie zdradzając przed władzą tajnego biskupa – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. Wśród wspomnianych kapłanów tajnie wyświęconych przez biskupa Cieńskiego był obecny na mszy św. biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały.

– Wspominam jego postać na początku rekolekcji biskupich i kapłańskich, abyśmy dokonali daleko idących porównań z naszą kapłań-



opuściła te ziemie i rozproszyła się po świecie. Podkreślił, że szykanowany i poniżany przez władze komunistyczne ks. Jan Cieński trwał ze swymi parafianami jako jeden z nielicznych obrońców wiary i tradycji katolickiej na tych ziemiach. Kaznodzieja zauważył, że pochodzący z hrabiowskiej rodziny Jan Cieński został skromnym księdzem Kościoła katolickiego. Nie zmienił swoich politycznych zapatrywań, na zawsze zostając wrogiem władzy radzieckiej.

– Dlatego też 30 września 1967 roku, w prywatnej kaplicy prymasów Polski w Gnieźnie ks. kard. Stefan Wyszyński w imieniu Stolicy Apostolskiej konsekrował ks. Jana Cieńskiego na biskupa pomocniczego diecezji lwowskiej – wyjaśnił abp Mokrzycki. Zaznaczył, że wcześniej kard. Wyszyński zabiegał o przywi-

ską postawą i posługą duszpasterską – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. – Abyśmy w poczuciu obowiązku i wolnego wyboru drogi kapłańskiej odpowiedzeli sobie na pytanie, czy ja potrafię poświęcić wszystko dla Kościoła, tak jak to uczynił biskup Cieński. Wspominam również tę wielce zasłużoną dla archidiecezji postać, abyśmy nigdy nie zapomnieli, że Stolica Apostolska pamiętała o zachowaniu ciągłości Kościoła, dając nam ukrytego biskupa. Dzisiaj oddajemy mu najgłębsze wyrazy szacunku i podziwu, że wziął na swoje ramiona ten wielki krzyż odpowiedzialności, że nie zdezerterował i wytrwał do końca. To dzięki takim kapłanom przetrwał nasz Kościół. To dzięki takim kapłanom ludzie rozdali się do wiary i umierali dla nieba – podkreślił metropolita lwowski.

Dofinansowanie na zakup wózka inwalidzkiego

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla podopiecznego fundacji – Włodzimierza Ochockiego z Berdyczowa.

Włodzimierz kilkanaście lat temu zachorował na cukrzycę. Złe leczone choroby doprowadziły do amputacji obu nóg. Włodzimierz jest na rencie, a wielkim ułatwieniem dla niego byłby wózek elektryczny. Nasz podopieczny dostał jedynie stare, używane protezy oraz małe-ki wózek, pamiętający lata 70.



Włodzimierz napisał wiele próśb o pomoc w sfinansowaniu wózka, niestety bez skutku. Cena używanego sprzętu to ok. 4 tys. PLN.

Jeśli ktoś chciałby pomóc Włodzimierzowi, prosimy o wpłaty na konto fundacji:

BGŻ BNP PARIBAS 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700
z dopiskiem – „Włodzimierz Ochocki”.

**Andrzej Michalak
Fundacja dra Mosinga**

Stanisławowski tranzyt (cz. II)

Kontynuujemy druk wspomnień wędrowców, którzy gościli w Stanisławowie w XIX wieku. Dziś dowiemy się, jakie wrażenie sprawiło miasto na Ormianinie, Niemcu i Ukraińcu.

IWAN BONDAREW

tekst

ilustracje ze zbiorów autora

Rewizor-bałamut

W 1820 roku diecezja lwowska obrządku ormiańskiego skierowała niejakiemu Minasa Peżeszgjanca zadaniem „osobiście odwiedzić miejsca zamieszkania Ormian i przypatrzeć się pracom i budowlom”. Wyruszył ze Lwowa w czerwcu i już wkrótce był w Stanisławowie. Zainteresowało go w mieście przede wszystkim życie społeczności ormiańskiej. Poświęca temu szczególną uwagę. Po około dziesięciu latach w Wenecji ukazuje się jego książka „Podróż po Polsce i opisy Ormian” (Iter in Poloniam et descriptio Ani), która już pod koniec XIX wieku stała się białym krukiem w bibliofilstwie.

Oddajmy słowo Peżeszgjanco-
wi:

„Wędrując przez różne miejscowości, przybyliśmy wreszcie do Stanisławowa, pięknej stolicy Pokucia. Wybudowane na olbrzymim terenie miasto to oddalone jest o 15 mil od Lwowa. Mieszkają tu Ormianie z Ani.

Gdy polski pan Jędrzej Potocki założył to miasto w 1670 roku, zaprosił Aniatów (Ormian) z Mołdawii i Węgier, by rozwinęli handel w mieście. Na własny koszt wybudował dla nich drewniany kościół, zabudował miasto pięknymi budynkami i uczynił go znanym dzięki rozwojowi handlu i kupiectwa. Nazwał go imieniem swego syna, który zginął w bitwie z Turkami. Początkowo miasto otaczały mury, zdobiły marmurowe pomniki i wspaniałe bramy, które w obawie przed Francuzami zostały rozebrane w naszych czasach, miasto połączono z przedmieściami. Jest tu wiele pięknych murowanych kamienic, 5 murowanych świątyń, wzniesionych przez Józefa Potockiego, drugiego syna wielkiego hetmana. Dlatego w naprzeciwległych krańcach miasta ustawiono dwa pomniki z napisami Józefa: na zachodnim krańcu widzieliśmy figurę MB Niepokalanego Poczęcia, podczas, gdy na wschodnim – św. Józefa.

Piękny jest też rynek, ozdobiony murowanymi sklepami i składami, znany ratusz z wieżą, również pałace panów i obszerne murowane budynki bogaczy, przeważnie dwupiętrowe. Ormianie, których jest około 70 rodzin, zamieszkują oddzielne przedmieście, które nazywane jest dzielnicą ormiańską. Mają wielkie sady. Jest dużo kupców, również urzędników, oprócz szlachty, która mieszka na wsi.

Kościół ormiański jest bardzo piękny i wybudowany w odpowiednim miejscu, ozdobiony kolumnami, jasny i nie różni się od wspaniałych kościołów Italii. Wzniesiony w 1740 roku na cześć Niepokalane-



Jest to logiczne, że ormiański podróżny Peżeszgjanca dokładnie opisał kościół ormiański

go Poczęcia NMP, kościół ma dwie wspaniałe wieże po obu stronach wejścia. Po jednej stronie wielkiego ołtarza mieści się zakrystia, po drugiej – biblioteka z ormiańskich, łacińskich i polskich książek, pomiędzy którymi widzieliśmy rów-

no fundusze misyjne. Wokół kościoła rozciąga się obszerny dziedziniec z budynkiem parafialnym. Proboszcz kościoła jest wikarym lwowskiego arcybiskupa, a i inni kapłani, z którymi kilka dni obcowałem, należą do zacnych.



Johanna Georga Kohla uderzył wielki tłum na stanisławowskim rynku

niez książki pisane mową tatarską. Za głównym ołtarzem znajduje się murowany skarbiec, nad którym jest pokój, gdzie przedtem przechowywa-

Kościół ten wybudowano dzięki licznej uroczystościom, również dzięki bractwu Niepokalanego Poczęcia NMP, jak wskazuje na to kro-

nika kościoła, w której przeczytaliśmy wiele nazwisk braci. Obecnie ilość ich się zmniejsza, a wielu zapomniało języka ormiańskiego. Kronika kościoła wskazuje, że pierwszym proboszczem był o. Balsamowicz, drugim – Zachnowicz, a potem – Cahczadur, Drezer Krikor, Chotan Adżan i inni. W podziemiach świątyni pochowany został świątobliwy o. Jakub Warteresiewicz – mieszkaniec Stanisławowa, który z znacznym stopniem przyczynił się do budowy tego kościoła, a zmarł w 1751 roku”.

Krajoznawca Józef Zieliński, który wydrukował te wspomnienia w 1930 roku, ostro krytykuje autora, określając jego wiadomości jako „bałamutne”. Rzeczywiście, podróżnik popełnił kilka znacznych błędów. Na przykład: miasto Stanisławów zostało założone nie w 1670 roku, a nieco wcześniej; świątynię ormiańską wybudowano dopiero w 1762 roku, a na wschodnim (czyli tyśmiennickim) przedmieściu, stała rzeźba Zbawiciela, którego Peżeszgjanca pomylił ze świętym Józefem.

Niemiec był zachwycony

Gdyby Johann Georg Kohl żył w czasach ZSRR, na pewno zostałby prowadzącym programu „Filmowy klub podróżników”. Urodził się w 1808 roku w portowym mieście Bremie. Chłopiec od dzieciństwa marzył o podróżach, a gdy wyrósł, zrealizował swe marzenia i zarabiał, publikując notatki z podróży. Zwiedził Rosję, Anglię, Irlandię, Holandię, Danię, Szwecję, Austrię i nawet Stany Zjednoczone. W 1838 roku, w drodze z Czerniowic do Lwowa, Johann Georg zawitał do naszego miasta.

„Miasto Stanisławów, pod względem znaczenia i wiadomości, jest drugim miastem w Galicji i liczy 15



Jakub Gołowacki odwiedził Stanisławów w 1839 roku

tu kilka słów poza granicami tej krainy.

Położone jest między dwoma małymi rzeczkami, które noszą nazwę Bystrzycy, w dolinie Dniestru, i, bez wątpienia, pośród wszystkich miast, leżących w dolinie Dniestru (od Sambora i Stryja aż po Chocim, Bendery i Akerman), najbardziej godne jest podziwu.

Wcześniej okolice te należały do rodu hrabiów Potockich, jednego z najzamożniejszych i najbardziej rozpuszczonych rodów w Polsce. Dziś jeszcze opowiadają o hrabinie Potockiej która, wzorem polskich magnatów, utrzymywała w mieście niewielką armię, i pokazując ruiny fortecy, wybudowanej ku obronie kraju i dla własnych potrzeb. Dziś to „wolne cesarskie” miasto, które prowadzi ożywiony handel z Galicją i Podolem, ma sławne gimnazjum, jest głównym miastem wojewódzkim oraz rezydencją bogatych i znanych rodów szlacheckich, wśród których są hrabiowie Dzieduszyccy i Jabłonowscy, jako najbardziej znani.

Ogólnie miasto zabudowane jest w sposób uporządkowany, posiada wielkie budynki, pałace szlacheckie, świątynie itd. Zadziwiły nas sklepy z galanterią, sklepy z przyprawami, bogato wypełnione towarami wiedeńskimi. W aptekach panuje porządek, a w licznych cukierniach, piekarniach i kawiarniach widać dostatek. Dlatego uważam, że podróżnik z Zachodu musi się tak samo zdziwić, widząc na skraju cywilizowanego świata tak porządne miasto, jak i my zdziwiliśmy się, powracając ze stepów, spoglądając na to miasto, uporządkowane, ozdobione sposobem niemieckim. Wędrując nocą po mieście, niespodziewanie dla siebie zastaliśmy dobrze oświetlone ulice, straż nocną, a również słyszeliśmy (nawet późną nocą) przyjemne głosy hejnału z wieży. W jednej z winiarni biesiadowali spóźnieni goście. Wchodząc do środka, zastaliśmy tam Żydów w długich czarnych jedwabnych chałatach, z pięknymi długimi brodami. Byli już podchmieleni i śpiewali pijackie piosenki na tę samą osobliwą melodię, na którą w tym kraju w synagogach śpiewają spalmy Dawida. Poza Polską, tą drugą ojczyzną Żydów, rzadko można spotkać takie żydowskie bachanalie.

W następnym dniu odbywały się nabożeństwa w świątyniach i jarmark na rynku. We wszystkich miastach galicyjskich plac handlowy nazywa się rynkiem (w niemieckim oryginalnie – Ring). Bez wątpienia, słowo to jest germanizowanym polskim słowem „rynek”, ale galicyjscy Niemcy wyobrażają sobie, że słowo to jest właściwie słowem niemieckim, a znaczenie jego pochodzi od tego, że plac otoczony jest straganami i składami. Dlatego na wszystkich narożnych kamienicach wszystkich galicyjskich placów handlowych jest polski napis „Rynek”, a pod nim – „Ring” lub „Ringplatz”. Wszystkie ulice, podobnie jak i plac, mają napisy po polsku i po niemiecku, należnie umieszczone na narożnych kamienicach, a również brukowane są tłuczniem dniestrowym. Na rynku i po ulicach snuło się bardzo wielu ludzi, co dla nas (na podstawie nie-

się w prawdziwym mieście, którego wcześniej nie widzieliśmy w rozrzuconej beładnie zabudowie miast rosyjskich. Tam budynki opierają się jeden o drugi, tworząc szczelne grupy. Dachy wyższych budynków sterczą ponad niższymi, a nad nimi wystają wieże cerkwi. Ulice tu przecinają się w różnych kierunkach, a główne ulice – w Rosji takich ulic nie ma – to aleje topolowe, gościńce i szeroko rozrzucone przedmieścia, sprawiły na nas wspaniałe wrażenie, jak i ogólny widok miasta, rozciągający się z zachodnich wzgórz, na których nasza bryczka zatrzymała się o 8 rano, podążając w dalszą drogę”.

Jest to urywek z „Podróży po Rosji i Polsce”, wydanej w Lipsku w 1841 roku. Opis miasta jest dość obszerny, ale gdy wspomnimy, że autorowi honorarium płacono za każdy wiersz – wszystko staje się jasne.



W pierwszej połowie XIX wieku wędrowcy nie omijali Stanisławowa

mieckich wiadomości o Polsce nie nawykliśmy do takiego ruchu), było wielką niespodzianką; w różnorodnym tłumie widać było Ormian, Żydów, Polaków, górali, niemieckich urzędników i węgierskich wojskowych.

Z placu rynkowego tłumy napływały do świątyni, a ze świątyni – na bazar i do szynków. Oglądaliśmy katolicki kościół farny, który według rozmiarów i struktury słusznie zasługuje na miano katedry; oglądaliśmy wielkie organy, znaczną przestrzeń, szlachetny styl i inne ozdoby. Ambona, chór, organy i ołtarze ozdobione cenną rzeźbą w drewnie, a całą świątynię wypełniają kamienne i drewniane rzeźby – prawie tak liczne jak i wierni. Charakterystyczna dla kapłanów fantazja przejawia się w sposobie upiększania jednego z ołtarzy, w którym wysoko w górze znajdują się szklane kule, wypełnione wewnątrz cieczą, zabarwiona na różne kolory: ciemno-czerwony, błękitny, żółty i zielony. Za każdą kulą stoi zapalona lampa, której światło mieni się różnorodnymi barwami. W Rosji podobne kule używają aptekarze do ozdabiania swoich wystaw.

Na targu przede wszystkim sprzedawano sól karpacką z solanki w Rosolnej i z innych karpackich solanek. Sprzedają ją podobnie jak ser, w małych śnieżnobiałych głowach, które można zobaczyć w każdym żydowskim kramiku. Handlarze mają małe kawałki, przy których pomocy dzielą te głowy na małe kawałki, w cenie od jednego do półtora grajcara.

W Stanisławowie znów mieliśmy to miłe uczucie, że znajdujemy

Wszystko, co Kohl zobaczył w podróży, można określić krótko: Ukraina to nie Rosja.

Dziewięć listów do przyjaciela

Pośród uczestników „Ruskiej trójcy” najmniej znanym jest Jakub Gołowacki. Pod koniec życia pan Jakub przeszedł na moskalofilskie pozycje i emigrował do Imperium Rosyjskiego. W młodości pilnie studiował historię, folklor i etnografię Galicji i nawet wypuścił się w kilka podróży etnograficznych. Wynikiem tych badań była książka „Wędrowka po Galicji i Rusi Węgierskiej”. Pisana jest w formie listów do przyjaciela. W sumie jest ich dziewięć. List, w którym opisuje Stanisławów, datowany jest 27 lipca 1839 roku.

„Rysy mieszkańców koło Kałusza i Stanisława są bardzo regularne, białawe, z żywym rumieńcem, wzrost średni, oczy – niebieskie, co szczególnie kobietom dodaje uroku...”

Stanisław położony jest na suchej równinie pomiędzy dwoma Bystrzycami i Wroną; zbudowany pięknie, i prowadzi ożywiony handel. Kupcy mają bezpośrednie kontakty z Wiedniem, Brnem i innymi miastami. Miasto związane jest z Moldawią, co ma wielki wpływ na rozkwit miasta, najpotężniejszego po Lwowie, chociaż najmłodszego na Galicji. Jest tu gimnazjum, normalne szkoły dla dziewcząt, księgarnia I. Milikowskiego, drukarnia, sąd, forum nobilium, urząd powiatowy, magistrat itd.”.

Powiadają, że lakoniczność jest siostrą talentu, ale tu Gołowacki mógłby napisać więcej. Lecz dzięki mu i za to.

O zapomnianym kulcie św. Jana Nepomucena na Ziemi Mościskiej

Na Zakościelu (dzielnica Mościsk – red.) udało się ustalić, kto i kiedy ufundował drewnianą figurę św. Jana Nepomucena i wystawił kapliczkę. Istnieje piękna relacja o znachorze Kozińskim z Zakościela, który żył przed II wojną światową. Posiadał on umiejętności i dar leczenia, za ten dar ufundował kapliczkę z drewnianą figurką św. Jana Nepomucena, obecnie nie istniejącą.

opracował
ks. WŁADYSŁAW DERUNOW

Jan Nepomucen żył w latach 1348–1393 w Czechach. Urodził się w miejscowości Pomuk niedaleko Pragi. Był kapłanem, który dzięki wrodzonym zdolnościom i zdobytej wiedzy na uniwersytetach w Pradze i w Padwie piastował wysokie stanowiska w hierarchii kościelnej. Jan Nepomucen próbował zażegnać spory pomiędzy porywczym królem Wacławem IV Luksemburskim a arcybiskupem praskim, za co król kazał go torturować, a następnie utopił w Wełtawie. Legenda mówi, że Jan Nepomucen został zgładzony przez króla, ponieważ nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi królowej. Z czasem kult Jana Nepomucena stał się coraz żywszy. W 1721 r. Jan Nepomucen został beatyfikowany przez papieża Innocentego XIII, a w 1729 r. kanonizowany przez papieża Benedykta XIII. Kult tego świętego rozszerzył się przez Śląsk na inne regiony Polski.

Figury św. Jana wykonane głównie z kamienia, czasem z drewna, umieszczano na wysokich cokołach. Ustawiano je na mostach, w miejscach przepraw przez rzeki, przy źródłach, strumykach, czasami przed kościołami. Święty był przedstawiany jako kanonik w birecie na głowie, w czarnej sutannie, białej komży obszytej koronką i krótkiej pelerynce z gronostajowego futra, zwanej rókietą. W rękę trzymał krzyż odpustowy na godzinę śmierci, na który skierowane było jego spojrzenie oraz palmę – symbol męczeństwa. Głowę świętego wieńczyła aureola z pięcioma gwiazdami, gdyż według legendy, nad miejscem, w którym utonął Jan Nepomucen, pojawiła się dziwna jasność pochodząca od pięciu gwiazd. Ten charakterystyczny strój kapłański i opisane atrybuty posiada figura św. Jana z Zakościela. Przy innych figurach występują też inne atrybuty:



most, z którego zrzucano świętego, zapieczętowany list lub zamknięta kłódka, palec na ustach będący symbolem tajemnicy, książka charakte-

ryzująca uczonego, klucz mówiący o uwięzieniu oraz stula jako atrybut spowiednika.

Najstarszą figurą św. Jana jest rzeźba na moście Karola w Pradze. Na początku XVIII wieku podobne figury powstały: przed kościołem św. Krzyża we Wrocławiu, na mostach i w innych miejscach.

Figura św. Jana Nepomucena wrosła w pejzaż Ziemi Mościskiej, stała też na szlaku do Czyszek i Trzcienca pod starą lipą i stała się jego nieodłącznym elementem tak bardzo, że mało kto zastanawiał się nad jej przeszłością i nazwą „koło lipy” lub „koło św. Jana”. Postać św. Jana umieszczona na kolumnie, schowana w koronie sąsiadujących z nią drzew, jakby spoglądała na miasteczko. Na Zakościelu, podobnie jak inne figury



Figura św. Jana Nepomucena

świętego Jana, ustawiono jego postać w pobliżu mostku nad strumykiem. Dlaczego jednak na szlaku do Czyszek ustawiono ją właśnie pod



ks. Edward Saletnik

Wiosną do figury św. Jana Nepomucena schodzili się wierni na modlitwy, a święty jako opiekun mostów i orędownik w czasie powodzi, chronił miasteczko i okolice przed wielką wodą. Zawsze też mieszkańcy szlaku św. Jana, a szczególnie ci z najbliższych domostw, troszczyli się o figurkę świętego i jej otoczenie. Przed II wojną światową były to rodziny z Czyszek. Kiedy wybuchła wojna i wkroczyli sowieci, nakazali oni rozebrać wszystkie pomniki, kapliczki i figurki świętych, które były bliskie Polakom. Podobny los spotkał figurę św. Jana na Zakościelu, w Twierdzy i w polu przy drodze pod wspomnianą starą lipą, które pod sowieckim przymusem zostały rozebrane. Do dziś starsi ludzie wspominają szlak, który obok lipy kroczyli „Mazury” i gdzie się schodzili i rozchodzili, jak powszechnie określano pielgrzymów do parafialnego kościoła w Mościskach na niedzielną mszę św., na Pasterkę, na Rezurekcję. Jedną z mieszkanki Zakościela po zburzeniu kapliczki św. Jana zabrała ją stamtąd, z krzaków i pokryw, i przeniosła do domu, ukrywając na strychu. Inna kobieta w Twierdzy umieściła usuniętą figurę na cmentarzu, a figura „spod lipy” zaginęła.

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci ks. Edwarda Saletnika (+14.01.1967) więźnia lagrów sowieckich, powstała idea upamiętnienia szlaku legendarnego księdza. Jak wspominają parafianie z Mościsk, ks. Edward Saletnik letnią porą chętnie spacerował do starej lipy koło św. Jana w stronę Czyszek, udając się do źródła obok kapliczki św. Mikołaja w Czyszkach w lesie. Wreszcie dojrzała myśl upamiętnienia szlaku wiary księdza Saletnika i jego parafian, przyszedł także czas, by figury powróciły na swoje miejsce, a kult świętego Jana Nepomucena nie poszedł w zapomnienie, i by na nowo zaśpiewano „Witaj Janie z Bolesława... bo król tak rozkazuje i Ciebie potrzebuje”.

lipą, skoro przez Mościska przepływa szersza rzeczka i od dawna istnieją większe mosty? Może kiedyś uda się odkryć tę tajemnicę.

Świąteczne

W okresie przedświątecznym przejrzymy „Lwowskie wiadomości parafialne” z grudnia 1936 roku, redagowane przez ks. Ignacego Chwiruta. Numer ten ukazał się w świątecznej szacie (niestety ilustracje nie nadają się do reprodukcji) na 28 stronach (zazwyczaj na 20) i obok tradycyjnych rubryk mieści również materiały świąteczne.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Numer rozpoczyna się życzeniami od redakcji z okazji świąt Bożego Narodzenia:

Z okazji, świąt Bożego Narodzenia składamy wszystkim naszym Prenumeratom i Czytelnikom najlepsze życzenia, oby im Dziecię Jezus błogosławiło we wszystkich pracach, i nad polepszeniem swej duszy i nad zdobyciem codziennego chleba, i aby im zsyłało niebiańską radość ku nacieszeniu w obecnych trudnych czasach.

REDAKCJA

Następnie mamy artykuł redakcyjny, podpisany jedynie inicjałami A.B., poruszający aktualną tematykę społeczną. Wiele z tych słów można by odnieść do dnia dzisiejszego.

Za gwiazdą betlejemską!

Uroczystość Chrystusowych urodzin rok rocznie, gdy się zbliża siłą swego znaczenia wywołuje nastrój radosnej zadumy i nadziei; wlewa w serca ludzkie dziecięcą wprost ufność, która poprzez pamiętkę Zbawicielowego dziecięctwa splywa i topi we wrażliwości ludzkiej lody przyziemnego stępienia na sprawy Boskie...



O, jakże ten promienny powiew radosnego olśnienia i rozgrzania, w tych zwłaszcza tak ciężkich czasach, jest nam niezbędny! Ileż to utrapień i smutków zmorami trapi i dławi nasze uczucia i lepsze, radośniejsze wzloty i porywy umysłu i woli. Niema nigdy na świecie pełnego szczęścia i zadowolenia, ale szczególnie w czasach dzisiejszych niema: bo rozliczne przykrości i smutki, zmartwienia i nieszczęścia, załamania i doświadczenia ciężkie „chodzą po ludziach” dziś więcej niż dawniej, niż nawet lat poprzednich. Te rozmaite „uciski” nekają nasz spokój i mącą wszelką radość.

Otóż ten potężny powiew boskiej radości, rodzącej ufność, który idzie z uroczystością urodzin Boga-Dziecin



Bydgoska Sirenia

i drga na nutach kolend, ożywiają nasze serca i je ulepszając, jest jak by ciepłym wiosennym, które do lata rozbudza i rozgrzewa bryłę świata. Powstaje więc w naszych sercach i duszach ten błogosławiony wstrząs i ożywienie, co nie tylko dobrych rozczuła rozpamiętywaniem wielkich tajemnic Bożych, co nie tylko otucha podnosi strapionych i przygnębionych, ale też w sercach obojętnością kamieniejących i w myślach chłodnych krzesze iskry nadziei i pogodniejszych uczuć, rodzi nową odwagę na drogę życia, wiodącą w przyszłość bezpieczną.

Na to zatem wszystko osłodę, radę i wyrównanie przynosi nam Boże Narodzenie. Nasza to zaś rzecz i od nas zależy, by odnieść korzyść! Gdy te przeróżne uczucia i myśli skłębiają się w sercach naszych przy oplatku, przy stole wigilijnym, jakkolwiek suto czy ubogo, czy skromnie – nakryty on będzie, pomnijmy o tem, iż wszyscy wszyscy dziećmi jednego Boga, którego modlitewnie wzywamy: Ojciec nasz, ... Święć się imię Twoje!... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!... i zbaw nas ode złego... Pomnijmy też o tych, którym gorzej się powodzi, niż nam... Jeśli uroczystość narodzin Chrystusa jest okresem odrodzenia wewnętrznego, przetrząsnijmy tedy swoje sumienia, jako katolicy i jako Polacy. Idźmy w duchu za gwiazdą betlejemską do żłóbka, ale pamiętajmy, iż wyzbyć się powinniśmy wszystkiego, co się nie godzi z mianem wyznawcy Chrystusowego, katolika, albo też Polaka.

Wtedy bowiem napewno melunek nasz przy Żłóbku miłym Zbawicielowi będzie; wtedy wyprosimy błogosławieństwo Boże sobie, najbliższym swoim i społeczeństwu i Ojczyźnie całej.

Kolejny materiał „**Czy pamiętam i co czynię?**” poświęcony jest zadaniom prasy religijnej.

Prasa jest jeszcze bardziej nieodrodną niż szkoła, ona bowiem urabia opinię publiczną i jest szkołą dla dorosłych. Jeśli u nas w Alzacji nikt nic nie może począć przeciw

nam katolikom, to dlatego, że posiadamy liczne dzienniki katolickie, których nakład sięga 40, 50 i 60 tysięcy egzemplarzy. Wszystko natomiast można poczynić przeciw katolikom z pozostałej Francji, ponieważ nie mają oni swej prasy.



Pinterest

- Gdy zestarzeję się i niewiele już będę miał sił, resztkę ich zużyję, by objechać całą Francję i wszędzie głosić tę oczywistą prawdę – takie zdanie wygłosił na zjeździe katolików w Epinal X. biskup strassburski Karol Ruch. Prawdziwość jego słów stwierdza historia nie tylko Francji, lecz także Hiszpanji i Meksyku a po części i nasza. Kraje te miały i mają wśród mieszkańców większość katolicką, ale ta większość niema wpływu, bo nie ma prasy. U nas wiele się o prasie katolickiej mówi, gdy jednak

przychodzi ją poprzeć kilkoma złotymi prenumeratami, już katolików niema. Wolą kupować brukowce lub wogóle nic nie czytają. A katolik dzisiejszy bez katolickiej gazety to bardzo lichy, bo ciemny katolik!

Jedną ze stałych rubryk „Wiadomości” były satyryczne felietony „**Wojtek Plotkarz gada...**”. W tym numerze porusza temat handlowy, szczególnie w okresie przedświątecznym.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wbrew swojemu zwyczajowi za listy dziękuję tym razem zaraz na początku.

Te listy, jedne nie zawierające tematów ogólniejszej wagi, bo osobiste, inne zaś bardzo ważne także ogólnie, są mi bardzo miłe; nie przytaczam z nich wyjątków, bo trudne są bowiem i takie, które nie licują... z upodobaniami cenzury, ale spełniam, w miarę możliwości, życzenia, w listach wyrażone. Ach, żeby to można przytoczyć i omówić, co się z jednego zwłaszcza liściku ciśnie pod pióro!...

Chciałem już nieraz napiętnować szarganie naszych niektórych świętości i zwyczajów. Ta okazja trafia mi się w łączności z dniem św. Mikołaja, specjalisty od podarunków i prezentów (dn. 6 grudnia). Przy sposobności tego „festu” sklepy rozmaite zarówno w miastach jak i po wsiach dla przemyślniejszej reklamy swoich towarów, wystawiają w swoich oknach portrety i wizerunki

on jak jakiś typowy Mojsze, Lejba, Baruch czy inny rebe z krzyżem i infułą biskupią. Często też obarcza go się pakunami niby zawodowego tragarza dla dogodzenia głupocie ludzkiej. Powinien się na to znaleźć sposób, aby temu bezczeszczeniu św. Biskupa i czcigodnego zwyczajowi zapobiec.

Ale nietylko żydzi uwłaczają uczniom chrześcijańskim i chrześcijańskiemu zwyczajowi. Jedna niby chrześcijańska firma w naszym Lwowie („Foto-Abo-Rad” przy placu Marjackim 9) z okazji św. Mikołaja urządziła, sobie taką reklamę: Na samochodzie osadzono dużą kukłę, wyobrażającą św. Mikołaja w liturgicznym stroju biskupim, a wewnątrz umieszczono aparat grający i śpiewający rozmaite głupstwa, piosenki kabaretowe i warjackie (na ten przykład: „niech mnie pan nie kiwa, jestem fajna dziwa”). Profanacją tą oburzeni byli widzowie, i słusznie na życzenie publiczności policja zrobiła porządek z tą reklamą oburzającą. Przecież to aż wstrętne poprostu chamstwo!

Mówię o tem, bo wiem, iż dzieją się niestosowności także, co do tego a nie powinno tak być! Eh, nie myślcie, że zapomniał o Godnych Świątach. Wiem, wiem. Ale dużo na temat tej radosnej solenności nijak mi się tu rozgadywać. Tak, zatem ze serca wszystkim Wam, Czytelnicy i Czytelniczki, składam moje życzenia: Wesołych Świąt! Niech będzie pochwalony Bóg-Dziecina i niech wszystkim nam i krajowi naszemu jak najszczodroliwiej błogosławi. Wesołych Świąt! Ostańcie z Panem Bogiem!

Wasz WOJTEK PLOTKARZ

Artykuł „**Królowe-hafciar-ki**” opowiada o wyrobach artystycznych, których autorkami były królowe polskie, a które w latach 30. były jeszcze zachowane. Czy przetrwały do dziś?

Kraków słynął zawsze z dużego rozwoju sztuki hafciarstwa. W komnatach Kazimierza Wielkiego na zamku wawelskim, jak podają dawne kroniki, aż lśniło od ozdób na łózkach, kotarach, bławatnych okryciach haftowanych złotem i drogiemi kamieniami. Widniały na nich wyhaftowane orły białe i herby różnych ziem królestwa polskiego wykonane niewątpliwie w pracowniach krakowskich. W skarbcach kościoła N. M. Panny i katedry wawelskiej przechowało się do dziś dnia sporo pięknie haftowanych ornatów z 16-tego wieku, krajowego wyrobu.

Jak podaje J. Kołaczkowski w swych wiadomościach o przemysle i sztuce w dawnej Polsce w Krakowie kwitło hafciarstwo szczególnie w 16-tym wieku, choć jak z rejestrów skarbowych Jagielly wynika jeszcze przy końcu 14-go wieku wyrabiał proporcje niejaki Klemens „haftarz” a także o Janie i Jaśku haftarzu wspominają owe rejestra. Kościół św. Krzyża w Krakowie posiada obraz haftowany złotem przedstawiający N. M. Pannę z datą roku 1595 na ramach. Kościół N. M. P. w Krakowie posiada kapę z 17 wieku pięknie haftowaną przez jakąś krakowiankę Annę Bajerową. Ciekawym jest szczegół, że hafciarstwem trudnili się w wiekach średnich głównie mężczyźni i oni wykonywali najgłośniejsze dzieła, lakiem była suknia wyszywana perłami dla królowej Bony, dzieło Jana Holferdera,

Znane polskie rody na wschodzie Rzeczypospolitej: Dzieduszyccy

Szlachecki ród Dzieduszyckich od początku powiązany był z Galicją Wschodnią. Właśnie dlatego są szanowani tu do dziś. Dzieduszyccy swoją historię wywodzą od rodu bojarów ruskich Diduszyców, zamieszkujących w XV wieku wioskę o podobnej nazwie w okolicach Stryja. Pierwsza wzmianka kronikarska o rodzie datowana jest 1411 rokiem. Swoją stan majątkowy ostatecznie osiągnęli w XVIII wieku i w drugiej połowie wieku XIX. Dziś ich potomkowie mieszkają na Ukrainie i w Polsce, ale też we Francji, Hiszpanii, Anglii, USA, Brazylii i Kanadzie. Dawne rezydencje rodowe rozrzucone są w obwodach lwowskim, iwano-frankowskim (stanisławowskim) i tarnopolskim, również we Lwowie.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Z architektonicznego i historycznego serca Lwowa wyruszyć w kierunku Wysokiego Zamku na ul. Łysenki (dawn. Kurkowa). Pod nr. 15 i 17 mieści się kompleks pałacowy z końca XIX wieku, wybudowany przez rodzinę Dzieduszyckich, znanych mecenasów sztuki i kolekcjonerów. Tu umieścili swoją wielką bibliotekę i zbiory sztuki, które udostępniali chętnym. Autorem pałacu w stylu francuskiego renesansu był Włodzimierz Podhorodecki.

Na ul. Piekarskiej naprzeciwko kościoła zmartwychwstańców widzimy pałacyk Turkullów. Został wybudowany przez hrabinę Dzieduszycką, z wykorzystaniem elementów architektonicznych Pałacu Dożów w Wenecji. Od strony ulicy pałacyk wygląda niepokojąco, ale od strony dawnych ogrodów mamy wspaniały widok na fasadę z dekoracyjnymi wieżyczkami, ostrymi łukowatymi oknami i strzeelistym dachem. Jest tu też niewielki taras, wsparty na kolumnach. Fasada dekorowana jest herbami założycieli. Ostatnim właścicielem pałacyku był lwowski prawnik Batycki, którego córka Zofia była pierwszą „Miss Polski”. Wnętrza, niestety, zostały całkowicie przebudowane po tym, jak obiekt przejęła Lwowska Akademia Weterynarii i urządziła tu sale wykładowe. Była to chyba jedyna lwowska rezy-



Pałac Andrzeja Dzieduszyckiego w Niestuchowie

dencja rodu, posiadająca rozległy park, częściowo zachowany do dziś.

Kolejna rezydencja Dzieduszyckich leży w miejscowości Niestuchów, odległej od Lwowa o 30 km po trasie kijowskiej. Na wjeździe do wsi w starym parku i dawnym pałacu Dzieduszyckich mieści się obecnie liceum rolnicze. Na początku XIX wieku hrabia Andrzej Dzieduszycki wystawił pałacyk w miejscu dawnego dworu obronnego Gromnickich. Jego syn, Kazimierz, który walczył w powstaniu listopadowym w 1831 roku, znacznie rozbudował pałac. Kontynuował rozbudowę również wnuk Andrzeja,



Majątek Wojciecha Dzieduszyckiego w Jezupolu

Tadeusz. W 1891 roku dobudowano jedno piętro, ale pałac, niestety, utracił symetrię – pozostała jedynie prawa otwarta galeria, łącząca pałac z kaplicą, przykryta półokrągłą banią. Tadeusz Dzieduszycki walczył w powstaniu styczniowym i przechowywał w schowku pod klatką schodową broń dla powstańców.

Z ozdób wewnętrznych w pałacu był chyba do niedawna marmurowy kominek i kilka niezbyt wartościowych mebli, ale dziś nawet i tego już nie ma. W czasach sowieckich zabytek kompletnie przebudowano

wieków przez Jakuba Potockiego, hetmana wielkiego koronnego. Jej pozostałością są dziś jedynie wały. Obok nich jest dziś internat dla dzieci ze schorzeniami psychicznymi. Pierwotnie był to pałac Dzieduszyckich. Wybudował go w 1840 roku znany hodowca koni Kajetan Jan Dzieduszycki, a pod koniec XIX wieku rozbudował pałac jego krewny Wojciech Dzieduszycki. To właśnie on był chyba najbardziej znanym przedstawicielem rodu, bo oprócz udanej kariery politycznej i literackiej był przyjacielem wielu europejskich artystów i naukowców. To dzięki niemu w jezupolskim pałacu została zebrana wielka kolekcja malarstwa i biblioteka na 15 tys. woluminów. Aby stworzyć odpowiednie tło dla obrazów i ikon nakazał jedną z sal udekorować w stylu „bizantyjskim” z wielką ilością

złocień. W tej sali umieścił dzieła sztuki, które nabył na wyprzedazy kolekcji któregoś z Esterhazy. W taki sposób w Jezupolu pojawiły się dzieła Sandro Botticelli (lub któregoś z jego uczniów), obrazy szkoły van Dyka i Andrea Mantegni. Jednak większość kolekcji stanowiły dzieła polskich artystów. Tak, na przykład, Juliusz Kossak zostawił Dzieduszyckiemu album z 150 rysunkami, akwarelami i karykaturami. Był tu obraz Jana Styki „Chrystus na skale”, na którym pod postacią Matki Boskiej artysta sportretował żonę właściciela, Ewę Dzieduszycką, jako św. Józef wystąpił sam hrabia Wojciech, a pastuszkami były ich dzieci. W kolekcji Dzieduszyckiego znajdowały się też dzieła Artura Grottgera. Oprócz malarstwa w kolekcji pałacu zawierała stare wschodnie kilimy, które przod-

kowe właściciela przywieźli z bitwy pod Wiedniem. Nie brakowało też cennej porcelany.

Podczas rosyjskiego natarcia w 1914 roku pałac został obrabowany i spalony, jednak wcześniej udało się ukryć kilka cennych przedmiotów i bibliotekę. Po wojnie rezydencję odbudowano, ale już bez bocznych skrzydeł. Wydobyte dzieła sztuki odrestaurowano. Dziś z zewnętrznych dekoracji pałacu pozostał jedynie niewielki joniczny portyk i klatka schodowa wewnątrz.

Ostatnim właścicielem Jezupola był Władysław Dzieduszycki, który zginął we lwowskim więzieniu w 1940 roku, zamordowany przez Sowietów. Niektóre dzieła z kolekcji Wojciecha Dzieduszyckiego są obecnie w rękach prywatnych w Krakowie.

Pomiędzy Trembowłą a Kopyczyńcami na trasie z Tarnopola do Zaleszczyk leży miejscowość Jabłonów. Tutaj też w dawnym pałacu Dzieduszyckich umieszczono dziecięce sanatorium gruźlicze. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to wspaniały staw ze sztuczną okrągłą wyspą pośrodku, na której rosną wysokie drzewa. W głębi parku stoi piętrowy eklektyczny pałac z drugiej połowy XIX wieku. Ma on dość skromny wygląd – jedyną jego ozdobą jest drewniany rzeźbiony ganek i wnętrze. Można tu zobaczyć oryginalną drewnianą klatkę schodową z pięknymi balaskami. Na jednej ze ścian widnieje tablica z informacją, że w 1884 roku gościł tu Iwan Franko. Obok pałacu – sadzawka z niewielką fontanną. Na terenie parku są resztki starego zamczyska, którego podziemne korytarze prowadzą podobno do pałacu.



Pałac Dzieduszyckich w Jabłonowie

Tajemnica góry świętojurskiej

Lwowska „Księgarnia €” przy prospekcie Swobody od lat ma renomę swobodnego klubu miłośników książki i kultury. W sali na piętrze odbywają się spotkania autorskie, a także dyskusje dotyczące nowych książek, nowych nurtów w literaturze i kulturze.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Można przypomnieć na przykład spotkanie z arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim i prezentację jego wspomnień o Ojcu Świętym Janie Pawle II, czy dyskusję z udziałem Adama Michnika. W tych ścianach odbywają się prezentacje nowych książek znanych ukraińskich autorów Jurija Andruchowycza, Jurija Wynyczuka, Oksany Zabużko, Andrija Kurkowa. Wielkie zainteresowanie czytelników wzbudziło kilka spotkań z historykiem sztuki profesorem Jurijem Biriulowem, który opowiadał o lwowskiej rzeźbie i architekturze XIX – początku XX wieku. W pamięci lwowian pozostały też spotkania ze znanymi historykami, politologami, np. prof. Leonidem Zaskilniakiem czy prof. Jarosławem Hrycakiem.

Bardzo ciekawą była też jedna z ostatnich w 2017 roku prezentacji powieści Aleksandra Bogdanowicza pod tytułem „Tajemnica góry świętojurskiej”. Książka została wydana we lwowskim wydawnictwie „PAIS” i jest uzupełnioną i ponownie zredagowaną przez autora ukraińskojęzyczną wersją poprzedniego wydania z 2014 roku w języku rosyjskim. Dla czytelników jest interesująca nie tylko treść powieści, ale też osoba samego autora. Niestety nie mógł być obecny na tej prezentacji, bo już od lat mieszka daleko od Lwowa, w Los Angeles w Stanach Zjednoczonych. Dwa lata temu rozmawiałem z nim w sprawie ukraińskiego wydania książki, kiedy też powstała kwestia wydania jej w języku polskim, którą autor był bardzo zainteresowany. Wtedy też omówiliśmy niesłychane – jak na nasze czasy – wydarzenie, mianowicie zniszczenie w Moskwie całego nakładu tej książki na rozkaz oficjalnych władz rosyjskich. Chodzi o to, że powieść „Tajemnica góry świętojurskiej” równoległe z edycją we Lwowie ukazała się też pod tytułem „Galicja. Tajemnica świętego Jura” w jednym z wydawnictw moskiewskich. Od razu przyciągnęła uwagę czytelników i miała bardzo negatywną opinię szowinistycznie nastawionych krytyków rosyjskich. Po ogłoszeniu takich recenzji została wycofana ze sprzedaży, a cały nakład został zniszczony.

O czym jest ta powieść historyczno-przygodowa? Wydarzenia odbywają się we Lwowie w latach 1914-1915, w czasach okupacji rosyjskiej podczas I wojny światowej. W tle intensywnego życia społecznego i kulturalnego wielonarodowościowej stolicy Galicji rozwijają się wydarzenia związane z walką rosyjskiego kontrwywiadu z agentami wywiadu austriackiego. Podczas tych zdarzeń każda ze stron zbliża się do niezwykłej tajemnicy, którą przez wieki zachowywali ojcowie bazylianie z klasztoru na górze świętojurskiej. Ciekawość czytelnika

przyciąga jednak nie ta wymyślona przez autora tajemnica, ale atmosfera Lwowa tego czasu, losy jego mieszkańców, ich mentalność, stosunki między narodowościami zamieszkującymi to miasto, również ich stosunek do okupacji rosyjskiej i zachowania rosyjskich oficerów, którzy wkroczyli na obszar często obcej dla nich kultury i życia społecznego. Obok całkowicie wymyślonych przez autora bohaterów spotykamy w powieści realne postacie znanych osób, generałów, gubernatorów, polityków, biskupów, przebywających i działających w tym czasie we Lwowie. Z dokumentalną wiarygodnością, w oparciu o zachowane dokumenty archiwalne, autor opisuje wizytę we Lwowie cara Mikołaja II, czy cesarza Niemiec Wilhelma II, stosunek metropolity Andreja Szepetyckiego do wydarzeń politycznych, działalność rosyjskiego gubernatora hrabiego Bobryńskiego.

Bardzo kolorowo autor opisuje mieszkańców Lwowa – Polaków, Ukraińców, Żydów, ludzi różnych politycznych i narodowych poglądów i różnych warstw społecznych – od prostytutki i złodziei miejskich do szefa rosyjskiej okupacyjnej policji i generałów.

Trzeba zauważyć, że ten okres, ta pierwsza okupacja Lwowa jest mało znaną stroną historii naszego miasta. Na ten temat do dziś dnia nie ma większych opracowań historycznych, a nawet powieści fabularnych. Można też z pewnością stwierdzić, że jednym z bohaterów powieści (a może nawet najgłówniejszym) jest właśnie Lwów, nasze miasto ze swoim kolorytem, niezwykłą historią, a co najważniejsze – ze swoimi mieszkańcami, ich kulturą, ich sposobem bycia. I jest to jednym z głównych atutów powieści. Autor z wielką mi-



łością i sentymentem opisuje to, już nieistniejące, miasto (bo miasto – to w pierwszej kolejności ludzie, którzy w nim mieszkają). Autor z sympatią opisuje przedstawicieli różnych narodowości mieszkających we Lwowie, nie skupia się na konfliktach. Bardzo przemawia też fakt, że większość oficerów tak rosyjskich, jak i austriackich są Polakami lub Ukraińcami. Obydwaj główni bohaterowie – kapitan rosyjskiego kontrwywiadu Bieliński i szef austriackiej agentury we Lwowie Władysław Langert – są Polakami z



Igor Paślowski

pochodzenia, świadomi swojej przynależności do narodu polskiego.

Aleksander Bogdanowicz, autor powieści „Tajemnica góry świętojurskiej”, pochodzi z rodziny o białorusko-ukraińskich korzeniach. Jego ojciec jako radziecki urzędnik przyjechał do Lwowa w 1951 roku i rozpoczął pracę w dyrekcji kolei żelaznych przy dawnej ulicy Zygmuntońskiej 1. Rodzina zamieszkała obok w mieszkaniu w solidnej kamienicy kolejowej. Dzieci-

stwo i młodość przyszłego autora powieści minęły w tej okolicy, gdzie najważniejszymi obiektami były katedra św. Jura i Park Kościuszki. Właśnie te miejsca niejednokrotnie zostały opisane na stronach powieści. W tejsze dzielnicy Aleksander Bogdanowicz uczęszczał do szkoły, później został studentem Politechniki Lwowskiej. Na dziecko i później młodego człowieka, który dorastał w latach 50-60. XX wieku, Lwów, jego historia, jego przeszłość wywarły ogromne wrażenie, które żyje w nim po dziś dzień

mieszka we Lwowie. Dla czytelników Kuriera Galicyjskiego powiedziała:

- Mój brat zbierał materiały i pisał tę książkę ponad 30 lat. Jeszcze w dzieciństwie fascynowała nas ogromna bryła katedry św. Jura i zespołu klasztornego dokoła. To był wspaniały widok z okien naszego mieszkania. Matka nasza była bardzo religijną osobą, stale chodziła na nabożeństwa do tej katedry, choć było to w latach 50-60. i bardzo niebezpieczne dla kariery ojca. Już jako inżynier pracujący na rurociągu „Družba” („Przyjaźń”) brat odwiedził wiele miejsc dokoła Lwowa, gdzie miały miejsce walki podczas I wojny światowej, rozmawiał z ludźmi, zbierał materiały. Później, kiedy to stało się możliwe, bardzo intensywnie pracował w archiwach lwowskich, moskiewskich, kijowskich, polskich. Jeździł do Polski, Niemiec, Węgier. Ta powieść nie jest powieścią dokumentalną, ale ja rozpoznałam w niej sylwetki naszych sąsiadów, ludzi z naszej ulicy. Pamiętam górę świętojurską, kiedy na niej były jeszcze różne podziemne przejścia i nawet jaskinia, w której według przekazów mieszkał książę Wasylko, brat Daniły Halickiego, który założył klasztor ojców bazylianów na tej górze.

Lwowski dziennikarz Mark Simkin, prywatnie dawny znajomy i przyjaciel autora powieści, mówił o tym, że znaczna część ludzi poznaje historię nie z podręczników, ale z literatury pięknej, poprzez losy ludzi, bohaterów tych opowieści. Nic dziwnego, że współcześni ideologowie „ruskiego mira” w Moskwie zrozumieli tę książkę jako zagrożenie dla swoich teorii i nakazali ją zniszczyć, wycofać ze sprzedaży w Rosji. W powieści rosyjska armia w 1914 roku opisana jest jako armia okupantów, a Lwów jako miasto, które nie zaakceptowało okupantów, choć im na tym bardzo zależało. Rosyjska władza okupacyjna zamknęła wszystkie ukraińskie czasopisma, wycofała ze sprzedaży utwory Tarasa Szewczenki, Iwana Franki, prowadziła propagandę „jedynego narodu rosyjskiego” od Oceanu Spokojnego do Karpat, jedyne języka rosyjskiego, wprowadzała moskiewskie prawosławie. Dla lwowskich Polaków, Ukraińców, Żydów moskale pozostawali narodem obcym, dalekim od liberalnych wartości europejskich. W powieści jest jeszcze jeden wątek, mianowicie opis ludzi, chętnie podejmujących się służenia każdej władzy, ludzi bez zasad moralnych. Takich nie zabrakło we Lwowie podczas I wojny światowej, nie zabrakło ich w czasach radzieckich i teraz, niestety, też nie brakuje.

Igor Paślowski oznajmił obecnym, że autor już prawie skończył pracę nad swoją nową książką, która będzie kontynuacją „Tajemnicy góry świętojurskiej”. Działają w niej ci sami główni bohaterowie, ale już w całkiem innym krajobrazie – we Lwowie w dniach tragicznego września 1939 roku.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzechowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Głina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)
Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szezinie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00
Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporońska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2017–styczeń 2018

21 grudnia, czwartek, **opera „DON PASCUALE”**, G. Donizetti, początek o godz. 18:00
22 grudnia, piątek, **balet „GISELLE”**, A. Adam, początek o godz. 18:00
23 grudnia, sobota, **opera „CYGANERIA” (BOHÈME)**, G. Puccini, początek o godz. 18:00
28 grudnia, czwartek, **opera „KOPCIUSZEK”**, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00
program koncertowy „BÓG Z NAMII! ZROZUMCIE, NARODY!”, początek o godz. 18:00
29 grudnia, piątek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00
30 grudnia, sobota, **opera „KOPCIUSZEK”**, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00
opera „NABUCCO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

4 stycznia, czwartek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00
opera „CYGANERIA” (BOHÈME), G. Puccini, początek o godz. 18:00
5 stycznia, piątek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00
opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00
6 stycznia, sobota, **program koncertowy „BÓG Z NAMII! ZROZUMCIE, NARODY!”**, początek o godz. 12:00
12 stycznia, piątek, **balety jednoaktowe „SZECHERZADA” M. Rymyński-Korsakow, „CARMEN SUITA”**, R. Szchedrin, początek o godz. 18:00
13 stycznia, sobota, **operetka „BARON CYGAŃSKI”**, J. Strauss, początek o godz. 18:00
14 stycznia, niedziela, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00
program koncertowy „BÓG Z NAMII! ZROZUMCIE, NARODY!”, początek o godz. 18:00
17 stycznia, środa, **balety jednoaktowe „SZECHERZADA” M. Rymyński-Korsakow, „CARMEN SUITA”**, R. Szchedrin, początek o godz. 18:00
18 stycznia, czwartek, **program koncertowy „BÓG Z NAMII! ZROZUMCIE, NARODY!”**, początek o godz. 18:00
20 stycznia, sobota, **opera „STRASZNY DWÓR”**, S. Moniuszko, początek o godz. 18:00
21 stycznia, niedziela, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 12:00
balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00
24, stycznia, środa, **balet „GISELLE”**, A. Adam, początek o godz. 18:00
25 stycznia, czwartek, **opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana)**, P. Mascagni, początek o godz. 18:00
26 stycznia, piątek, **balet „GISELLE”**, A. Adam, początek o godz. 18:00
27 stycznia, sobota, **opera „NABUCCO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00
28 stycznia, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00
operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss, początek o godz. 18:00
W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua



W dniu 30 grudnia 2017 roku,
o godzinie 10:00,
w katedrze łacińskiej we Lwowie,
zostanie odprawiona msza święta w intencji

śp.
Janiny Zamojskiej

w drugą rocznicę śmierci

o czym powiadamy wszystkich życzliwych Jej pamięci

JTP

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chórki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwzy do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: **261 54 87 lub 0505087433**. Serdecznie zapraszamy!
kierownik zespołu Edward Sosulski

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 18.12.2017, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH
28,00	1 USD 28,30
33,00	1 EUR 33,30
7,80	1 PLN 7,86
36,85	1 GBR 37,90
4,62	10 RUR 4,72

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківській філії відділенні ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek, Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Magda Arsenicz,

Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy! Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
За доставку газети в пренумераті відповідає Львівська дирекція УДППЗ «Укрпошта», тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolności i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2018!

Ukazała się kolejna, jedenasta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2018!



Zamówienia prosimy składać
pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 21 UAH + koszty wysyłki;
w Polsce 19 PLN razem z wysyłką (przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 17 PLN)
Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:
http://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2018_1_11.pdf

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,75 hrywien
3 miesiące – 35,25 hrywny
6 miesięcy – 70,50 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.
W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod
naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listow-
nie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce
redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Nauko-
wym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016)
678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Mar-
szałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa.
Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.
Ponadto:
- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Sam-
borze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presia”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwo-
wie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Partnerzy medialni

